

ROBYN DONALD

Motuaroha



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pełnia lata!

Słowa te miały w sobie coś magicznego. Finley MacMilan odgarnęła z twarzy ciemnobrazowe włosy i z zadowoleniem wyciągnęła się na kocu. Długie promienie słońca migotały, kiedy spoglądała w górę na srebrnozielony baldachim drzewa pohutukawa. Ziewnęła ukazując drobne zęby i z błogim uśmiechem przymknęła oczy.

Zanim opanowała ją senność, pomyślała, że nawet zapalenie płuc może mieć pewne dobre strony. W jej przypadku były to trzy tygodnie rekonwalescencji na Motuaroha. Intrygująca nazwa - co spowodowało, że żyjący tu niegdyś Maorysi nazwali swój kraj „wyspą miłości”? Ziewnęła ponownie, odkładając ten problem na później. Dla niej miłość mogłaby nie istnieć - nie miała na nią czasu. Była najzupełniej szczęśliwa, kiedy leżała w cieniu i słuchała szumu fal dobiegającego z pobliskiej plaży, niewyraźnego pykania silnika motorówki w zatoce i przytłumionych okrzyków niezmordowanych tenisistów, zameczających się wzajemnie na hotelowym korcie.

Południe w lecie to pora sjeisty. Pełen zadowolenia uśmiech wygiął wargi Finley i zapadła w sen.

Obudziło ją gwałtowne ujadanie. Na chwilę wpadła w panikę i gorączkowo usiłowała zrozumieć, co się stało. Wokół rozlegało się zajadłe szczekanie i warczenie. Hałas był taki, jakby stado psów kłóciło się, który z nich będzie mógł zagryźć swoją ofiarę. Kiedy uświadomiła sobie, że wciąż jest nie tknięta, otworzyła oczy. To, co zobaczyła, sprawiło, że poderwała się raptownie.

- Nie! Nie wolno! - krzyknęła.

Oba psy, wychudzony czarny spaniel i piękny bojowy owczarek, usłyszawszy kategoryczny zakaz, przerwały spór i podniosły głowy z identycznym wyrazem niezadowolenia i irytacji.

- Siad! - rozkazała. Ku jej zdziwieniu oba natychmiast usłuchały. Dobrze odżywiony owczarek nie zwracał uwagi na rozrzucone na ziemi resztki jej lunchu, ale oczy spaniela były utkwione w najbliższym kawałku jedzenia. Z pyska ciekła mu ślina.

- Moje ty biedactwo! - powiedziała Finley, widząc, że jego skóra ciasno opina sterczące żebra. Splątana, zbita sierść była matowa i brudna, z ciemnych oczu wзираł głód, który sprawił, że spaniel nie bał się ani jej, ani dużo większego od siebie owczarka.

Nie zwracając uwagi na to, że podczas snu góra jej bikini zsunęła się aż do pasa, dziewczyna sięgnęła po dużą bułkę, wyjęła ją z plastikowej torebki i podała psu.

Owczarek zaskomlał, uderzając ogonem o ziemię, podczas gdy spaniel przełykał z pośpiechem, świadczącym, jak bardzo był wygłodzony.

- Zastanawiam się, czy powinnam dać ci coś jeszcze - powiedziała z namysłem. - Człowiekowi mogłoby to zaszkodzić, lecz psy są bardziej wytrzymałe niż przeciętny *homo sapiens*. Myślę jednak, że na razie jedna bułka wystarczy.

Żałosny skowyt zdawał się mówić co innego. Raptem rozległ się stukot końskich kopyt i Finley obróciła głowę. Od strony drucianego ogrodzenia, oddzielającego tereny hotelowe od pastwisk dla bydła i owiec, w jej kierunku cwałował koń. Sądząc z wyrazu malującego się na opalonej twarzy jeźdźca, doceniał on w pełni widok małych, jędrnych piersi i szczupłych nóg Finley.

- Cholera! - wymamrotała podciągając kostium i przeklinając ciągły brak pewności siebie, który spowodował zaczerwienienie skóry na całym ciele. - Chyba

jestem jedyną kobietą na świecie, której rumienia się nawet nogi.

Już była przygotowana na głupią uwagę albo dwuznaczny uśmiezek, lecz, o dziwo, nieznajomy swoje pierwsze słowa skierował do psa.

- Chodź tutaj, Blue!

Owczarek wstał, wyszczerzył zęby w kierunku Finley i pobiegł z powrotem za ogrodzenie. Usiadł w bezpiecznej odległości od końskich kopyt i podrapał się z zadowoleniem.

Finley spojrzała w górę, nieświadoma tego, że się uśmiecha. Zarówno koń - deresz o delikatnym, rozumnym pysku, jak i siedzący na nim mężczyzna wydawali się olbrzymi. Finley nigdy bardziej niż w tej chwili nie wydawała się sobie taka filigranowa. Ostrożnym, zafascynowanym spojrzeniem obserwowała, jak intruz zsiada z konia i zawiązuje wodze wokół najbliższego słupka. Uchylił kapelusza w jej stronę, odsłaniając włosy koloru dojrzałego zboża.

- Ten pies się zgubił - oznajmił uprzejmie.

- To widać. Jest też bardzo wygłodniały.

Bursztynowe oczy, śledzące pilnie jej twarz, załśniły rozbawieniem.

- Nie jestem za to odpowiedzialny.

- Nie twierdzę, że pan jest. - Następna niezrozumiała fala gorąca oblała jej skórę. Zaczęła jeszcze raz, z nieco przesadnym spokojem. - Jak pan sądzi, co powinnam z nim zrobić?

Spojrzał obojętnie w dół, na psa, i ponownie zajrzał jej w oczy.

- Nie ma obroży, więc przypuszczalnie jego poprzedni właściciele go nie chcą. Domyślam się, że mieli zbyt miękkie serca, aby go zabić, więc wyrzucili z łódki. Powinien zostać zastrzelony.

Finley pomyślała, iż nie chciałaby, aby ten człowiek był jej wrogiem. Kiedy mówił o byłych właścicielach

psa, jego mocne rysy stwardniały w sposób, który mógł wywołać przestrah. Ale po chwili szorstki wyraz twarzy ustąpił miejsca uśmiechowi o tak zniewalającym uroku, że minęła chwila, zanim zdołała zaprotestować.

- Pan nie może go zastrzelić! To nie jego wina, że tak się stało. Proszę spojrzeć, biedak jest wystraszony.

Schyliła się, żeby pogładzić zmierzwione kudły. Nieznajomy nagle schwycił ją za rękę tak silnie, że niemal uczuła ból. Finley podniosła wściekły wzrok, usiłując jednocześnie ukryć wstrząs, jakiego doznała pod wpływem tego dotknięcia. Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, obcy uwolnił jej dłoń i jak gdyby nigdy nic powiedział:

- Proszę nigdy nie dotykać obcego psa. Ze strachu może ugryźć rękę, która go głaszcze. A poza tym prawie na pewno ma mnóstwo pcheł i kleszczy - dodał kpiąco.

- Och!

- Przede wszystkim na uszach.

Finley uklękła bez zwłoki i zaczęła sprawdzać długie uszy psa. Nie zwracała uwagi na mężczyznę, dopóki nie przekonała się, że nie ma tam żadnych kleszczy ani innych insektów.

- Zrobiła to pani bardzo fachowo - zauważył nieznajomy, pochylając się nad zwierzęciem. - Czy miała pani psy?

- Nie, ale jestem lekarzem - odpowiedziała Finley z roztargnieniem, obserwując, jak jego mocne palce badają psa z wprawą i delikatnością.

- Lekarzem?

Westchnęła lekko i spojrzała w górę. Jego błyszczące oczy nie były całkiem bursztynowe, raczej złote, w dziwnym, jasnym kolorze oczu lwa, podkreślonym przez ciemne brwi i rzęsy. Rzęsy miał nieprawdopodobnie długie, zakręcone. Finley zdawała sobie sprawę, że gapi się na niego, ale zupełnie nie była w stanie nad sobą zapanować. Twarz, rozświetlona przez te nadzwyczajne oczy, nie była piękna, ale biła z niej pewność siebie, siła i charakter.

- Tak, lekarzem - powtórzyła wyniośle, oburzona na siebie, że zachowuje się jak nastolatka. Skierowała wzrok w inną stronę i dokończyła:

- Nazywam się Finley MacMillan. Wbrew pozorom skończyłam już szkołę.

- Jak dawno?

- Mam dwadzieścia sześć lat - odparła zniecierpliwiona.

- Miło mi panią poznać, doktor MacMillan - oficjalnie wyciągnął rękę.

- Jestem dopiero świeżo upieczonym lekarzem - wyjaśniła równie formalnie.

- Nie wygląda pani nawet na studentkę medycyny - powiedział kpiąco. - Nazywam się Blake Caird, mieszkam tutaj, mam trzydzieści cztery lata. Nie jestem żonaty - dodał, spoglądając na nią śmiejącymi się oczami.

Skrepowana i trochę urażona Finley cofnęła rękę, prosząc Boga, by jego wzrost przestał sprawiać, że czuła się tak niewspółmiernie mała. Musiała odchylić głowę do tyłu, żeby dokładnie widzieć jego twarz!

- Zazwyczaj nie przedstawiam się jako lekarz. Ponieważ jestem niewielkiego wzrostu, ludzie traktują mnie jak dziecko. Dlatego usiłuję dodać sobie powagi.

- Znam to uczucie. Jeżeli ktoś ma dobrze ponad metr osiemdziesiąt i jest zbudowany jak zawodowy bokser, większość ludzi zakłada, że ma również umysłowość przeciętnego osiłka. Czy nie wspominała pani przypadkiem o mężu?

Zaczerwieniła się i roześmiała pod wpływem tego żartu.

- Nie, nie miałam czasu, żeby jakiegoś zdobyć. Czy coś jest nie w porządku z tym psem?

- Nie, jest w zadziwiająco dobrym stanie. Traktowany był dobrze, zanim go wyrzucono. Kiedy będzie właściwie odżywiany, błyskawicznie odzyska kondycję. Co pani zamierza z nim zrobić?

- Ja? Ależ ja nie mogę... - Popatrzyła bezradnie na psa, który położył łeb na jej kolanach i spoglądał

na nią z ufnością. - Nie będę mogła się nim zajmować - jęknęła.

- On się w pani zakochał.

- Ale ja zatrzymałam się w hotelu. Tam nie wolno trzymać psów.

Białe zęby błysnęły na tle ciemnej opalenizny twarzy.

- Och, niech pani tylko poprosi Mike'a Clouda, a on już znajdzie jakieś wyjście. Mike jest wrażliwy na ładne buzie. Prawdopodobnie na zagubione zwierzaki również.

- Tak, ale... - Przypomniał jej się jeden z punktów hotelowego regulaminu. - Nie wolno przywozić psów na wyspę. Pan przecież to wie, jest pan farmerem. Psy polują na owce, zabijają jagnięta, straszą bydło. Ktoś go może zastrzelić.

- Jeżeli do tej pory udało mu się tego uniknąć, to znaczy, że jest wystarczająco inteligentny, aby trzymać się z daleka od każdego, kto mógłby go zabić - odparł oschle. - Proszę trzymać go na smyczy.

- Nie mam smyczy. A nawet gdybym miała, gdybym mogła zatrzymać go tutaj, co zrobię po powrocie do domu? Czy zdaje pan sobie sprawę, jak wygląda mój dzień pracy? To niewola. Psy są zwierzętami towarzyskimi, nie mogą być same. Poza tym mam nieduże mieszkanie. To nie byłoby w porządku wobec niego, gdybym go trzymała w zamknięciu przez cały dzień.

- W takim razie trzeba go uśpić.

To chłodne rozumowanie sprawiło, że Finley straciła panowanie nad sobą.

- Pan, pan jest...

Nie odpowiedział, obserwując ją z nieznacznie uniesionymi brwiami. Bezwiednie zrobiła krok do tyłu. Jego wzrost nagle stał się onieśmielający. Musi mieć, pomyślała ostrożnie, co najmniej metr dziewięćdziesiąt i jest wspaniale zbudowany - ma doskonałe proporcje, a barki tak szerokie, że mogą przysłonić cały świat. Spodnie

koloru khaki i koszula z rękawami zawiniętymi ponad łokcie dodawały mu męskości.

Nie był specjalnie przystojny, ale ta mieszanina siły i zmysłowości mogła stanowić pokusę dla każdej kobiety.

- Rzeczywiście jestem o wiele większy od pani, ale staję się niebezpieczny tylko przy pełni księżyca - powiedział, obserwując ją z uwagą.

Finley uśmiechnęła się, próbując desperacko koleżeńskiego tonu, którego zwykle używała podczas rozmów z przedstawicielami płci przeciwnej.

- Myślę, że może pan być mniej więcej tak niebezpieczny jak przeciętny tygrys - odparła, za późno zdając sobie sprawę, jak prowokacyjnie to zabrzmiało.

.- Jest ogólnie znanym faktem, że wysocy mężczyźni są dobruści - uśmiechnął się, nie spuszczać z niej badawczego wzroku.

- Naprawdę? - Uniosła ciemne, delikatne brwi. - Pan zrozumie, jeżeli powiem, że pan może być wyjątkiem, prawda? Przepraszam, że się cofnęłam, to było głupie z mojej strony.

Pies wykorzystał czas, by pochłonać resztki jej lunchu i teraz dokładnie obwąchiwał torebkę, w którą było zapakowane jedzenie.

- Nie - rozkazała, przestraszona, że może się udusić plastikiem.

Natychmiast cofnął głowę.

- Biedaczysko - powiedziała Finley skruszona. - On był bity, widzi pan? - Uklękała i przemawiała do niego pieśczośliwie w sposób, który zawsze jest skuteczny, kiedy chce się uspokoić małe dziecko.

Wyglądało na to, że pies też to lubił. Dotknął językiem czubka jej brody i patrzył przymilnie.

- Och, co ja z tobą zrobię? - zapytała cicho.

- Jeżeli pani nie chce go uśpić ani nie może go trzymać u siebie, musi pani po prostu znaleźć mu dom - powiedział Blake Caird kpiąco.

- Czy nie zechciałby pan małego, kochanego spaniela? On jest ogromnie przyjacielski i...

Roześmiał się, wyciągnął rękę i podniósł Finley z klęczek.

- Nie, ja nie chcę psa. Mam wystarczająco wiele własnych. Nigdy nie słyszałem, aby spaniele były dobrymi psami do pracy, chociaż nie wątpię, że ten miałby dużo dobrej woli.

Jego ręka była twarda, mocna i ciepła. Nie spieszył się z puszczeniem dziewczyny. Kiedy ją uwolnił, zrobiła krok do tyłu.

- Ale przecież trzymacie także psy domowe, oprócz tych do pracy, prawda? Nie chce pan takiego psa?

- Obawiam się, że nie. Tak jak pani jestem zajęty wiele godzin dziennie. Ale jeśli pani chciałaby, mogę zaopiekować się nim do czasu, aż pani wróci do domu - odparł poważnym głosem.

- Przez prawie trzy tygodnie? - Patrzyła to na niego, to w stronę psa, szukając pomocy. Daremnie. Nieświadomie przygryzła zębami dolną wargę.

- To bardzo uprzejmie z pana strony. Dziękuję panu.

Jej uśmiech był spontaniczny i ciepły. Sprawił, że jej drobne, czyste rysy stały się prawdziwie piękne.

Blake Caird nie uśmiechnął się w odpowiedzi. Jego wół przymknięte oczy połyskiwały, a twarz wyraźnie pociemniała.

Finley odwróciła się, nerwowo przełykając ślinę. Wiedziała, co oznacza taki wyraz twarzy, i nie chciała, by rozbierał ją oczyma. Szybkim ruchem podniosła obszerną bluzkę i włożyła ją przez głowę.

- W jaki sposób skłoni go pan do pójścia z panem do domu? - zapytała, głosem nieznacznie wyższym niż zwykle.

- Pobiegnie za Blue - powiedział obojętnie. Finley obserwowała spod rzęs, jak przeskakiwał przez ogrodzenie

i wsiadał na konia. Teraz mogła bezpiecznie podziwiać miękkość jego ruchów, a także siłę i zręczność, z jaką uspokoił nagły niepokój deresza.

Jednak mimo całego swego doświadczenia Blake nie zdołał skłonić przybłądy do opuszczenia Finley.

- Zostańcie tutaj, zaim nie wrócę - rozkazał i pogalopował przez wzgórze, a za nim popędził Blue w radosnym pościgu.

Zirytowana tym poleceniem Finley opadła na koc i przyglądała się upartemu spanielowi z grymasem rozbawienia.

- Jesteś zupełnie bez skrupułów - orzekła. - Wiem, że przyczyną tego nagłego uczucia do mnie jest jedzenie, które ci dałam. Ale on też przecież nie pozwoliłby ci głodować. Chodź, wypij lepiej resztkę tej wody.

Pies wychłeptał głośno wodę mineralną, którą miała w termosie, a potem oparł łeb na jej stopach i zapadł w sen.

Finley siedziała z rękami splecionymi na kolanach, pozornie obserwując rozciągającą się przed nią zatokę. W rzeczywistości jej oczy nie widziały nic oprócz męskich rysów Blake'a Cairda. Był on najbardziej ekscytującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Te zdumiewające oczy! I władcze usta! Czy te surowe zmarszczki kiedykolwiek zmiękczyła czułość? Trudno to było sobie wyobrazić.

Tłumiąc podniecenie, zajęła się wyszukiwaniem określeń, którymi mogłaby go opisać. Niewątpliwie był władczy, także wyniosły, ale w sympatyczny sposób. I pociągający. Tak, pociągający jak diabli, świadomy swej atrakcyjności, ale zbyt inteligentny, by to okazywać. Chociaż była pewna, że on potrafi się złościć, uznała, że słowo „nieopanowany” nie jest właściwym określeniem - za dużo samokontroli widniało na tej mocnej twarzy. Próbowwała sobie wyobrazić, jak by zareagował, gdyby udało się wyprowadzić go z równowagi.

Klasyfikowanie ludzi było od dawna jej przyzwyczajeniem. Nauczyła się to robić w okresach dużego napięcia: poszukiwanie najbardziej odpowiedniego słowa czy zdania dystansowało ją od emocji. Pozwoliła swoim myślom błądzić, lekki uśmiech skrzywił regularną linię jej ust, kiedy w myślach przykleiła Blake'owi etykietkę i włożyła go do stosownej przegródki. Co prawda nie było to tak łatwe jak zazwyczaj, wydawał się bowiem zbyt skomplikowany, by określić go po prostu paroma przymiotnikami.

Granie cykad na pobliskim drzewie wywołało nagły przypływ sennałości. Opierała się mu przez chwilę, ale ostatecznie uległa i skuliła się na kocu. Pies leżał jak mógł najbliżej, utkwivszy oczy w jej twarzy.

Słyszac oddalony dźwięk silnika znalazła postawił uszy. Zbliżający się mężczyzna zignorował ciche, ostrzegawcze warczenie spaniela. Przez długą chwilę Blake patrzył beznamiętnie na drobną postać, pogrążoną we śnie.

Dopiero kilkakrotne powtórzenie imienia zbudziło Finley. Ziewając i przeciągając się, spojrzała w górę. Stał w rozkroku z rękami na biodrach i obserwował ją z chłodnym zainteresowaniem, które wzbudziło w niej uczucie onieśmienia. Ale zwalczyła je zaraz i usiadła dumnie, wbijając wzrok w jego surową twarz.

Wyglądało, jakby ich oczy na zawsze zderzyły się w pojedynku, zielone naprzeciw bursztynowych. W końcu Blake schylił się i wyciągnął rękę. To było jak przyznanie się do porażki, ale nagle Finley ujrzała swoją małą rękę w jego wielkiej dłoni i w jednej chwili, lekko i bez wysiłku została postawiona na nogi.

Uśmiechnął się. Uśmiech ten wyrażał zrozumienie i współczucie z powodu oszołomienia, którego nie mogła ukryć.

Ja nie... - zaczęła i przerwała dla złapania tchu, kiedy podniósł jej rękę i pocałował w miejscu, gdzie w błękitnej żyłce pulsowała krew w przyspieszonym rytmie

- Ani ja - wycedził, obserwując jej płonąca twarz z zagadkowym uśmiechem.

Puścił jej rękę, a ona zmarszczyła brwi, starając się opanować.

- Nie rozumiem, co pan ma na myśli - szepnęła, obracając się, aby ukryć zażenowanie.

Nie odpowiedział i schylił się, by podnieść koc. Jak na tak wysokiego mężczyznę poruszał się z zadziwiającą lekkością, przypominającą jej precyzję ruchów drapieżnika.

Przełamując onieśmienie, Finley chwyciła torbę, w której miała lunch i poszła potulnie w kierunku landrovera, zaparkowanego tuż za ogrodzeniem.

- Musiałam być zmęczona - powiedziała niemądrze - w ogóle nie słyszałam, jak pan nadszedł.

- Była pani chora?

- Tak - przyznała niechętnie, rzucając mu zdziwione spojrzenie. - Zapalenie płuc, a potem wróciłam zbyt wcześnie do pracy. To dlatego leżę na słońcu i kolekcjonuję zagubione psy.

Doszli do ogrodzenia i Blake rozchylił druty, żeby mogła się przecisnąć, a kiedy wyprostowała się i przekonywała psa, aby przeszedł pod drutami, mężczyzna już był po drugiej stronie i uśmiechał się do niej z tym samym wyrazem zrozumienia na twarzy, jaki zaskoczył ją przedtem. Wyglądało to, jak gdyby dzielili jakiś sekret, a on wiedział, że ona docenia jego wagę i znaczenie.

Pociąg fizyczny - pomyślała wyniośle, siadając w samochodzie. Spaniel wdrapał się i skulił u jej stóp. Kiedy Blake obchodził samochód dookoła, zerkała na niego ukradkiem. Tak, to jest właśnie to, po prostu hormony. Poeci wychwalali to tak wzruszająco, nazywali pożądaniem albo namiętnością. A to istnieje od początku świata. On jest wspaniałym okazem z tymi pszeniczo-blond włosami, uderzającym profilem i innymi fizycznymi atrybutami męskości, jak szerokość ramion i mocne

ciało. Oczywiście, że jest atrakcyjny. Każda kobieta przy zdrowych zmysłach zainteresowałaby się tą surową, zwierzęcą urodą.

Każda, oprócz Finley MacMillan, która była ponad to. Miała tak jasno i rozsądnie zaplanowaną przyszłość, że zbrodnią byłoby pozwolić, aby coś stanęło na przeszkodzie.

Pomyślała jednak, że nie zaszkodzi być przyjacielską. Uprzejmie więc brała udział w rozmowie, kiedy jechali po trawie, potem w dół wąską, ogrodzoną drogą, która biegła wzdłuż stromego grzbietu wyspy, zanim zaczęły jeździć w kierunku urzekająco pięknej zatoki.

- Zatoka Homestead - poinformował Blake.

- Och, jak tu pięknie. - Zafascynowane spojrzenie Finley przesunęło się ponad kompleksem zabudowań gospodarstwa, prawie ukrytego pod wielkimi sosnami Norfolk Island, w kierunku domu, który dominował nad zatoką. Nagle wydała okrzyk i ścisnęła błagalnie jego rękę na kierownicy.

Posłusznie zatrzymał pojazd i nic nie mówiąc, kiedy wyskoczyła i przebiegła kilka kroków tak, aby móc przyjrzeć się dokładniej.

Rzeczywiście, w monotonnym krajobrazie rejonu południowego Pacyfiku widok ten był zdumiewający.

- To nieprawdopodobne - powiedziała z niedowierzaniem.

- Sir James Reed zbudował ten dom z dochodów, które czerpał z kopalni złota. Jak pani może stwierdzić, podróżował także po Grecji.

- Wygląda jak z innego świata.

Na małym płaskowyżu ponad plażą stał dom zbudowany w stylu greckim. Miał szerokie galerie wsparte na jonskich kolumnach z tego samego jasnego kamienia co reszta budynku. Królował, spokojny i elegancki, otoczony rozległym ogrodem ponad szerokim półkolem plaży i błękitnym kanałem między Motuaroha i stałym lądem.

- Powinien wyglądać absurdalnie, ale jakoś tutaj jest zupełnie na miejscu - entuzjazmowała się Finley. - Boże, ale to jest wielkie! Dlaczego nigdy nie widziałam żadnej fotografii? Kto, na Boga, tam mieszka?

- Ja - powiedział suchym tonem - i jako, że jest to mój dom, a ja lubię prywatność, nikt go nie fotografuje, chyba że robią to od strony morza.

Opierał się o zakurzony bok landrovera, wyraziste rysy były pełne ironii. Po pierwszej chwili zdumienia Finley wybuchnęła śmiechem, potrząsając głową.

- Ty szczęściarzu! Czy chodzi pan w koszuli z żabotem i diamentowymi spinkami? I koniecznie powinien pan mieć cienkie wąsiki.

- To byłyby - odpowiedział wyniośle, z rozbawieniem w oczach - szuler, a nie właściciel plantacji. Koszula z żabotem! Jestem o wiele za duży, żeby włożyć coś innego niż najprostsze ubranie.

- Osoby o nietypowych rozmiarach muszą się pod tym względem ograniczać - zgodziła się bezceremonialnie.

- To samo dotyczy mnie. Niech mi pan powie, czy pana dom jest też taki nieprawdopodobny w środku jak na zewnątrz?

- Gust sir Jamesa różnił się bardzo od spartańskiego - zażartował, szczerząc zęby na widok jej przerażonego wyrazu twarzy. - Zaraz pani zobaczy.

A więc to by wyjaśniało jego niewzruszoną pewność siebie - pomyślała Finley, wracając do samochodu. Jeżeli Blake Caird był właścicielem Motuaroha, byłby bogatszy niż ktokolwiek, kogo spotkała przedtem. Ku jej zaskoczeniu, coś nagle jej się przypomniało.

- Morgan Caird - rzekła tryumfująco.

- Mój kuzyn. - Rzucił jej krótkie spojrzenie. Najwyraźniej znał na pamięć drogę w dół do domu, tak że nie potrzebował patrzeć przed siebie - Pani go zna?

Finley odetchnęła, odprężając się, gdy jego oczy wróciły bezpiecznie na drogę.

- Spotkałam go. Pomagałam przy narodzinach jego dziecka.

Stanowcze rysy twarzy Blake'a złagodniały.

- Ach tak - powiedział - Morgan był tak przejęty, on jest zwariowany na punkcie swojej żony.

- A ona na jego - odparła Finley, z uśmiechem przypominając sobie te parę. Polubiła bardzo Cairdów, prawie zazdroszcząc im ich zapatrzenia w siebie. Spaniel zadrżał, przyciskając nos do jej nogi. My oboje, pomyślała drapiąc kudłaty łeb przy swoim kolanie, nie jesteśmy tu na swoim miejscu, ale będzie zabawnie wpaść na chwilę z wizytą.

Ogrody dookoła domu były subtropikalnym rajem. Wielkie drzewa pohutukawa osłaniały olśniewające kwiaty mirtów i hibiskusów oraz wydzielające odurzający zapach kwiaty gardenii i datura.

- Oni.... pan chyba nie może uprawiać tu kokosów?
- zapytała nieśmiało, kiedy z głównego traktu zjechali na brukowaną drogę, która prowadziła na tyły domu. Wesołość błysnęła w głębi jej oczu. Oczywiście, ona powinna podjeżdżać do wejścia dla dostawców!

- Ten gatunek jest mniejszy, bardziej twardy - wyjaśnił
- i kwitnie w naszym mikroklimacie. Wiatr, jaki wieje nad zatoką, to wiatr północny, gorący i wilgotny.

- Fantastyczne! - zawołała oszołomiona Finley.

- To jedyne miejsce, gdzie chciałbym mieszkać - powiedział, wyłączając silnik. - Chyba nie mógłbym żyć z dala od wyspy. A teraz zajmijmy się tą namiastką psa.

Godzinę później pies był wykąpany i ostrzyżony, nakarmiony i napojony, zaszczepiony przeciwko wszystkim chorobom, znanym w psim świecie i umieszczony w budzie na dużym, ogrodzonym wybiegu. Obserwował z niepewnością, jak Finley odchodzi, ale tylko raz zaskomlał i wyglądał na pogodzonego ze stratą swojej zbawczyni. Oszołomiona fachowością Blake'a i świetnie wyposażoną kliniką weterynaryjną, Finley pozwoliła

zaprowadzić się do domu. Tam została posadzona w ogrodzie, w nadzwyczaj wygodnym krześle pod dużym, kwitnącym drzewem jacaranda i poczęstowana herbatą.

- Był pan bardzo miły - powiedziała, próbując nie zauważać zachwyconego spojrzenia złotych oczu skierowanego na jej szczupłe nogi. - Jestem pewna, że kiedy ten pies uzmysłowi sobie wszystko to, co pan dla niego zrobił, też to doceni.

- Wszystkie psy boją się, kiedy mają do czynienia z igłą - uśmiechnął się Blake. - Ja mu zazdroszczę. Sposób, w jaki schował głowę na pani łonie, był nad wyraz wzruszający.

- Mam nadzieję, że nie zatrzymuję pana. Na pewno ma pan mnóstwo obowiązków. - Odstawiła filiżankę i spodek.

- Nic ważnego - odparł. - Niech pani opowie mi o sobie.

- Nie ma nic do opowiadania - wzruszyła lekko ramionami.

- Co sprawiło, że zdecydowała się pani zostać lekarzem?

- Nigdy nie chciałam być nikim innym. Miałam około pięciu lat, kiedy podjęłam decyzję. - Zazwyczaj nie była szczególnie wylewna, raczej wołała słuchać niż mówić, ale on był sprytny, sądował tak taktownie, że dopiero po chwili zorientowała się, iż pozwoliła mu dowiedzieć się dużo więcej, niż to było potrzebne i czuła się, jakby ją poddał psychoanalizie.

- Ale ja pewnie pana nudzę - stwierdziła sztywno.

- Nigdy nie pozwalałam sobie na nudę. - Sarkazm zabarwił jego głęboki ton. - A co z małżeństwem? Nie czuje pani żadnej potrzeby obecności męża w tym dokładnie zaplanowanym życiu?

- Pan oczywiście uważa, że trzeba robić to, co wypada. Tak, chciałabym wyjść za mąż, jeżeli znajdzie się ktoś odpowiedni. A na imię mi Finley.

- Sparzyłaś się? - uniósł ciemne brwi.

- Byłam zaręczona. Ale to się nie sprawdziło. - Jej uśmiech wskazywał, że sprawa jest bez znaczenia.

- Dlaczego?

Przygryzła zębami dolną wargę. Chciała powiedzieć mu, żeby poszedł do diabła, przestał wtykać nos w nie swoje sprawy, ale zrobiła błąd i spojrzała w górę. Natarczywe żądanie w jego oczach zmusiło ją do powiedzenia prawdy.

- On był bardzo ambitny. Chciał żony, która by zajęła się wszystkim, kiedy on wspinałby się w górę po służbowej drabinie. Nie potrzebował studentki medycyny, która spędza cały czas na nauce i ma coraz więcej pracy. Ja z kolei nie mam ambicji pichcenia wyszukanego jedzenia w piętnaście minut i nudzę się, kiedy ktoś mówi o interesach, nawet jeżeli to jest szef mojego narzeczonego.

- Umiesz gotować?

Uśmiechnęła się skapo, wciąż na niego zła.

- Och, potrafię przygotować coś znośnego, ale nie mam zamiaru godzinami wymyślać sosu, który najbardziej pasowałby do szyjek rakowych.

Roześmiał się.

- To szczęście spotkać kobietę, która nie aspiruje do miana mistrza patelni. Wszystkie młode panienki, jakie znam, sprawiają wrażenie, jakby spędziły połowę życia na różnych kursach wyszukanej sztuki kulinarnej. Przyprawiają moją gospodynię o zawrót głowy, oferując wykonanie wykwinnych dań, z których każde wymaga natychmiastowej wyprawy na stały ląd po niezbędne składniki.

Uniosła brwi pod wpływem tego złośliwego komentarza.

- Życie na wyspie może być trudne - powiedział, wzruszając ramionami - jeżeli jesteś przyzwyczajona do wygód stałego lądu. Hotel tego nie wynagrodzi.

- Masz przykre doświadczenia?

- Czy nie spotkało to każdego? - Jego usta zacisnęły się w grymas pod wpływem nieprzyjemnego wspomnienia.

W pierwszej chwili Finley pożałowała, że powtórzyła jego własne pytanie, ale za moment uznała, że współczucie było zbyt uczucie. Jeżeli ktokolwiek był samowystarczalny, to był nim Blake Caird.

- Małżeństwo - wyjaśnił bez oznak wzruszenia.

- Wyspa zrujnowała je.

Zmarszczyła brwi i zmusiła się do wyrażenia ubolewania.

- Przykro mi.

- Mnie też - zawahał się, surowa twarz nagle stała się pusta. - Utonęła, próbując stąd uciec.

- O mój Boże! - Finley zerwała się na nogi i nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, znalazła się przy nim. Zatrzymała się i przytuliła jasną głowę do swojej piersi w spontanicznym geście pocieszenia.

Czuła, że jest zdziwiony, ale kiedy zaczęła się wycofywać, jego ramię objęło ją w talii.

- Zostań tu - rozkazał, w jego głosie brzmiała ciekawość. - W jakiej gałęzi medycyny masz zamiar się specjalizować?

- W pediatrii.

- Sądzę, że zostaniesz znakomitym pediatrą. Masz w sobie dużo współczucia.

Spojrzała w dół. Jasne włosy lśniły przy jej piersiach. Poruszył się, chowając w nie twarz i nagle nie było już nic macierzyńskiego w tym, co zaoferowała. Powietrze, przepełnione głosem cykad, stało się ciężkie, jakby naładowane elektrycznością. Ręce Finley zacisnęły się na kędzierzawych włosach, jego usta poruszyły się przy jej piersi i ostry, przelotny ból niezwykłego doznania przeszył ciało. Powoli jej ręka ześlizgnęła się w dół na gorącą skórę jego szyi, zawahała się, po czym znalazła sobie drogę pod kołnierzykiem koszuli do mocno zaznaczonej kości barku.

Zamruczał coś i pociągnął ją pomiędzy swoje kolana. Jego dłonie niemalże objęły jej talię i zacisnęły się boleśnie, aż zagryzła wargi.

Uścisk zelżał. Ręce powędrowały pod bawełniany trykot sukienki, delikatnie gładząc jej skórę. Uśmiechał się, przymykając powieki i ukrywając złote oczy, które błyszczały ogniem pożądania.

Pod Finley nagle ugięły się nogi. Poczowała, że prawie leży na jego kolanach. Jedna z jego rąk przesunęła się wyżej, nakrywając jej pierś z delikatną, zmysłową precyzją.

Z jej warg wyrwał się zduszony jęk. Głęboki oddech ranił płuca. Zaczęła drżeć, kiedy jego usta znalazły pulsujące tętno we wgłębieniu szyi. Oddychała erotycznym, nie dającym się określić zapachem jego męskości, podczas gdy doznania przepływały falami przez jej ciało.

Chociaż jego ręce i usta zmuszały do odpowiedzi, Finley wiedziała, że musi to przerwać, gdy tylko uda jej się trochę zapanować nad sobą.

Z początku wydawało się, że nie zauważył, kiedy się wyprostowała. Jego usta przyłgnęły do miękkiej szyi. Delikatnie, obiema drżącymi rękami uniosła jego głowę, walcząc z palącym pożądaniem, jakie w niej obudził.

Był zbyt doświadczony, by nie dostrzec, że ona się wycofuje. Wyszeptał coś i podniósł głowę, by znaleźć jej twarz. Przez długą chwilę, zanim płomień w jego oczach nie zgasł, myślała o tym, że tak przenikliwy wzrok musi chyba docierać aż do wnętrza człowieka.

Uśmiechnął się szeroko, kiedy odsunęła się na rozsądny dystans.

- Nie jesteś kobietą tego rodzaju, prawda? - Widać było, że znów się kontroluje.

Zareagowała na ten ton dumnym podniesieniem głowy.

- Przepraszam, nie mam zwyczaju chodzenia do łóżka po paru godzinach znajomości.

- Wolisz dawać pocieszenie niż siebie samą - zauważył

i podniósł się. Wydawał się jeszcze większy. Jego oczy były jak ostre odłamki szkła. Nagle jednak złagodniały.

- Może masz rację- powiedział.

- W ten sposób jest bezpieczniej, a ja jestem osobą ostrożną.

Jego twarz mistrzowsko łączyła ślady ironii z czymś w rodzaju ostrzeżenia.

- Ja również, zazwyczaj. Uważam, że tylko idiota może sparzyć się dwa razy.

Nie można było tego wyrazić prościej. Tak jak i on, Finley nie miała zamiaru wplątywać się w żadną przygodę. Ale niełatwo jej będzie zapomnieć o gorącej reakcji swego ciała na jego dotyk.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wieczorem, siedząc w luksusowej hotelowej sypialni, Finley próbowała dokonać analizy tego, co się stało. Dlaczego cynizm Blake'a tak ją przygnębił? Musiała w duchu przyznać, że główną przyczyną była jego decyzja, by nie wdawać się w nic bardziej poważnego niż przelotny romans.

- Chociaż Bóg jeden wie, dlaczego to ma ciebie obchodzić - pomyślała z bólem. - Zachowujesz się jak podlotek.

Wiele lat temu wierzyła, że można osiągnąć wszystko: błyskotliwą karierę, wielką namiętność prowadzącą do szczęśliwego małżeństwa, dzieci -jednym słowem, rodzaj życia, o którym śni się w młodzieńczym zaślepieniu. Teraz była rozsądniejsza. To po prostu sprawa wyboru. Dokonujesz wyboru i potem żyjesz ponosząc jego skutki. A okoliczności zerwanych zaręczyn udowodniły, że dla niej pójście za głosem powołania było tak niezbędne jak tlen. I jeśli wyjdzie za mąż, jej mąż będzie musiał to zaakceptować.

Doświadczenie podpowiedziało jej także, że wielka namiętność to nic innego jak niepohamowany pociąg fizyczny, który nie zawsze musi doprowadzić do małżeństwa. A jeśli nawet, to zwykle kończy się ono klęską.

Blake zachował się honorowo stawiając sprawę jasno - w grę wchodzi tylko przygoda. Nie ma wątpliwości, że kiedy uzna za stosowne, ożeni się z jakąś miłą panną ze swojej sfery towarzyskiej, która spełni warunki, by być jego żoną, panią tego przepięknego domu i matką małych Cairdów. Prawie na pewno będą razem bardzo szczęśliwi.

Ona też będzie szczęśliwa, bez względu na to, czy będzie miała kochanka, męża albo dzieci.

Chętnie obejrzałyby cały ten dom. Ale niestety odwiózł ją do hotelu od razu po tej nieudanej próbie zbliżenia. Mimo uprzejmego uśmiechu widać było, że zamknął się w sobie. Podziękowała mu za przygarnięcie psa, on zapewnił, że nie musi się martwić, pies będzie miał dobrą opiekę.

To było pożegnanie i oboje wiedzieli, że była to jedyna rozsądna rzecz do zrobienia, ale w chwili, gdy odwracała się, aby odejść, dotknął kosmyka jej włosów, powiewającego nad ramieniem. Jej oczy zrobiły się ogromne, kiedy obserwowała, jak podniósł go do swoich warg.

Potem pochylił się i pocałował ją, podnosząc głowę zbyt wcześnie, ale pozostawiając smak męskości na jej spragnionych ustach.

- Miło mi było cię spotkać - powiedział miękko, z niewzruszonym wyrazem twarzy.

- Żegnaj - odpowiedziała zaskakująco pewnym głosem i poszła wyprostowana w stronę hotelu, nie mając odwagi się odwrócić.

Teraz wydało jej się to głupie. Zachowała się jak dziewczynka po pierwszym zawodzie miłosnym, kiedy wszystko staje się dramatem.

Ale nie mogła przestać zastanawiać się, jak by to było, gdyby jednak wprowadził ją do świata zmysłów. Natrętne wspomnienia utrzymywały się jeszcze, kiedy zeszła na dół na kolację. Przyjęła z ulgą fakt, że kelner przyprowadził do jej stolika dwoje młodych ludzi, spędzających miodowy miesiąc. Oboje uśmiechali się niepewnie, podczas gdy kelner stał z tyłu z poirytowanym wyrazem twarzy człowieka, którego dobra rada została zlekceważona.

- Pani wyglądała trochę samotnie - stwierdziła dziewczyna. - Ale jeżeli pani nie życzy sobie towarzystwa, poprosimy kelnera, aby znalazł nam inny stolik.

Miałby z tym trudności, bowiem sala restauracyjna była pełna. Finley zwykle cieszyła się swoją samotnością, ale uznała, że nie wypada jej odmówić, i uśmiechnęła się zapraszająco.

Nowożeńcy przyjechali trzy dni temu i chociaż żadne z nich tego nie powiedziało, było widać, że nie czuli się tutaj swobodnie.

- Mark pomagał w budowie tego hotelu - poinformowała Finley młoda kobieta - dlatego zadecydował, że spędzimy tu nasz miodowy miesiąc. To miejsce jest urocze, nieprawdaż?

- Bez wątpienia włożyli w to dużo forsy - zauważył Mark wsypując trzecią łyżeczkę cukru do swojej filiżanki.

- A pomyśleć, że zaledwie pięć lat temu była tu tylko zatoka z kilkoma drzewami pohutukawa. Do tego potrzeba pieniędzy, prawda? Przypuszczam, że jeżeli ma się ich tyle, co Blake Caird, można śmiało inwestować, licząc na duże zyski. On jest także właścicielem reszty wyspy, jego rodzina mieszka tu od wieków. Co za facet!

- Och, mówisz tak, ponieważ on jest wyższy od ciebie! - Młoda mężatka uśmiechnęła się do swojego męża, po czym przesłała Finley porozumiewawcze spojrzenie. - Gdy Mark pracował tutaj, dosyć często widywał Blake'a i jego żonę. Podobno wszystkie kobiety za nim szalały, chociaż był żonaty.

- Ale on nikim się nie interesował - wyjaśnił Mark. - No cóż, wiadomo dlaczego. Jego żona była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Zupełnie jak modelka albo artystka. Razem wyglądali jak z filmu. Ale niech pani sobie wyobrazi, że myśmy widywali ją chyba częściej niż on. Spędzała mnóstwo czasu na kolacjach, tańcach, lubiła się bawić. - Łatwo było zauważyć, że nie rozumiał, jak Blake Caird mógł tak zaniedbywać swoją żonę. - A on prawie wcale się nie pojawiał - zakończył jakby prowokująco.

- Zginęła w straszny sposób - w oczach żony błysnęła

zgroza. - Była okropna burza, a ona wypłynęła motorówką i rozbiła się o skały po drugiej stronie. Dochodzenie wykazało, że kłócili się, ona wpadła w histerię i on zamknął ją w sypialni, ale jakoś się wydostała i wypłynęła. I to wszystko dlatego, że chciała pójść na przyjęcie. Musiała stracić głowę!

- Ona była ruda - dorzucił Mark, tak jakby to wyjaśniało cokolwiek. Finley była przerażona.

- Jakie to okropne - odrzekła sztywno, przypominając sobie ponury cynizm w słowach Blake'a, kiedy mówił o kobiecie, która uważała jego uroczy dom za więzienie.

- Można powiedzieć, że pieniądze i wygląd to nie wszystko - stwierdziła bez pośpiechu żona. - Nie wiem, czy ją potępiam, naprawdę. To miejsce jest tak piękne w lecie, lecz można sobie wyobrazić zimę, kiedy jest się odciętym od świata całymi dniami...

- Och, przestań, Vicki - zaśmiał się jej mąż - nie jest aż tak źle. Przeżyłem tu raz dość gwałtowną burzę, byliśmy odcięci od świata, ale z pewnością nie całymi dniami. To są osłonięte wody, a nie ryczące czterdziestki.

- Tak czy owak, nie chciałabym mieszkać tak daleko od sklepów - oznajmiła Vicki.

Młodzi małżonkowie poszli tańczyć, a Finley udała się do łóżka.

Ależ to był dzień pełen wrażeń - pomyślała rozbierając się i chociaż było dopiero krótko po dziewiątej, czuła się wyczerpana.

Z niespokojnego snu wyrwał ją natarczywy dzwonek telefonu. Zaspana sięgnęła po słuchawkę, będąc jeszcze pod wrażeniem obrazu rudowłosej kobiety, która uciekała z krzykiem przed wysokim blondynem.

Głos Blake'a przedłużał nocny koszmar. Zatrzęsła się cała pod pościelą.

- Czego chcesz? - Zabrzmiało to prawie obraźliwie.

- Ciebie. Twój pies odmawia jedzenia i nie przestaje wyc - poinformował ją ponuro.

- O Boże, tak mi przykro. - Sen uleciał.

- Powinno być ci przykro - zaśmiał się. - Nie mieliśmy tu spokojnej nocy. Przyjadę po ciebie za pół godziny.

- Ej, poczekaj -ja...

- Nie przejmuj się śniadaniem. Za pół godziny - powtórzył nieubłaganie i odłożył słuchawkę.

Po paru minutach była gotowa, ubrana w zieloną, bawełnianą sukienkę plażową, która podkreślała jej zgrabne ciało i długie nogi. Kiedy weszła do holu, zobaczyła go gawędzącego z zarządzającym hotelem, tym samym Mike'em Cloudem, który był wrażliwy na ładne buzie.

Finley czekała w pobliżu, nie chcąc przerywać rozmowy. Przyłapała się na zastanawianiu, co jest takiego w wyglądzie Blake'a, co go tak wyróżnia. Drugi mężczyzna był prawie tak samo wysoki i nawet przystojniejszy, ale to nie on przyciągał powszechną uwagę. Zwierzęcy magnetyzm, zdecydowała. Pewność siebie widniała w każdym drapieżnym ruchu ciała. A także w uśmiechu i w bursztynowym błysku oczu, kiedy napotkały jej wzrok.

- Dzień dobry - powiedział miękko, gdy podeszli do siebie.

Finley zeszywniała, widząc dwuznaczne spojrzenie zarządzającego. Był jednak bardzo uprzejmy i wybaczyła mu jego domysły. Być może Blake miał zwyczaj wybierania swoich partnerek z rejestru hotelowego. Mało wybrednie, ale cóż, mężczyźni są dziwnymi stworzeniami. W tym momencie minęła ich kobieta, elegancka i prowokująca w gładkiej sukni plażowej. Jej zręcznie podmalowanc oczy spoczęły na Blake'u z wyraźnym zaproszeniem i Finley zdała sobie sprawę, że zarządzający miał powody, by tak oceniać kobiety. Blake zauważył ją z pewnością, ale zdawał się nie widzieć zachęty w jej omdlewających ruchach. I kto, pomyślała Finley, próbując

odpędzić niestosowną zazdrość, mógłby potępić go, jeżeli od czasu do czasu przyjmowałby takie zaproszenia?

- Mam nadzieję - powiedział Blake, siadając przy niej w landroverze - że nie miałaś specjalnych planów na dzisiaj.

- Zupełnie żadnych. Nie mam zamiaru robić tutaj niczego, tylko próżnować i pracować nad opalenizną. Blake, jest mi tak przykro z powodu tego psa. Czy on wył całą noc?

- Nie. Przestał po północy - Gdy już miała uśmiechnąć się z ulgą, dodał: - Kiedy w końcu dałem za wygraną i wpuściłem go do sypialni. Potem już tylko skomlał.

- O Boże! - Jej błagalny wzrok napotkał rzucone z ukosa, żartobliwe spojrzenie. - Ty żartujesz, prawda?

- Niestety nie.

- Ale co ja mam zrobić, jeżeli on nadal będzie się tak zachowywał? Być samarytaninem - stwierdziła ponuro - wcale nie jest tak łatwo ani przyjemnie, jak to przedstawiano.

- Mogłabyś przyjechać i zamieszkać u mnie - zaproponował. - A pod koniec wakacji być może będziesz mogła podjąć właściwą decyzję. Przez ten czas on się prawdopodobnie uspokoi. Przypuszczam, że cierpi na psią odmianę załamania nerwowego. Powinien wyjść z tego dość szybko, spaniele są z natury wesołe.

Finley otworzyła usta, następnie przełknęła pierwsze, gwałtowne słowa odmowy.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony... - zaczęła spokojnie.

- Bzdura. Tak się składa, że potrzebuję co najmniej sześciu godzin snu tak samo jak moi pracownicy. A także, jak sądzę, goście z hotelu, który przypadkiem jest moją własnością. Tak więc nie możesz tam trzymać psa. Jeżeli hałas wypłoszy gości, będę musiał zwolnić personel

i stracę całkiem pokaźną część dochodów. W moim interesie leży więc, byś przyjęła tę ofertę.

Blake mówił tak przekonującym tonem, że Finley o mało co nie potraktowała całej tej pompatycznej przemowy na serio. Ale zdradziło go drganie mięśni nad srogo zaciśniętymi ustami. Parsknęła śmiechem.

- Zabrzmiało to bardzo praktycznie - powiedziała, wciąż śmiejąc się - ale niemożliwe, żebyś chciał mnie naprawdę.

Nastąpiła nieoczekiwana chwila ciszy, podczas której zrozumiała, że powinna była staranniej dobierać słowa.

- Oczywiście, że nie chcę, ale dołożę wszelkich starań, żeby ukryć żal, iż jestem zmuszony znosić twoje towarzystwo - odpalił dowcipnie.

- Chyba powinnam wrócić do domu - odrzekła ze smutkiem.

- Według porannej prognozy pogody w Auckland zaczął się właśnie okres wysokiej wilgotności.

- Och, nie! - Wiedziała dobrze, co to oznacza. Parne, lepkie dni i noce nie do wytrzymania.

- Właśnie. Nienajlepsza pogoda dla rekonwalescenta. Mike przyrzekł spakować twoje rzeczy i wkrótce do nas dotrą, więc proponuję zebrać siły na ponowne spotkanie z tym psem.

Po takim dictum Finley nie miała już nic do powiedzenia.

- Ja mogę być całkiem miłym kompanem - zwrócił się do niej uprzejmie po kilku chwilach grobowego milczenia.

- A kiedy będziesz już bardzo znudzona, zawsze możesz wpaść do hotelu na parogodzinne spotkanie z cywilizacją.

Wbiła wzrok w szybę, podziwiając olśniewający dzień, który mienił się błękitem, zielenią i złotem pełni lata. Próbowała stłumić budzące się w niej podniecenie.

- Trawa jest w dobrym stanie - zauważyła, milcząco przyjmując zaproszenie. - Przypuszczam, że to dzięki wiosennym deszczom.

- Tak, ale również dlatego, że i teraz pada, przynajmniej parę centymetrów na tydzień. I wiatry są bardzo słabe. To wyjątkowo dobry rok.

- Susza bywa bardzo dotkliwa?

Skinął głową. Jego szczupłe ręce trzymały kierownicę spokojnie, a zarazem pewnie. Droga opadała na dno wąwozu.

- Już tydzień bez deszczu oznacza suszę. Szczególnie szybko wysychają tereny nadbrzeżne.

- Jak sobie z tym radzicie?

- Mamy sztuczne zbiorniki na całej wyspie, a ponadto wywierciłem kilka studni. Prowadzę nawadnianie, uprawiam drzewiastą lucernę, której korzenie sięgają bardzo głęboko w glebę, dzięki czemu może przetrwać prawie każdą suszę. W ostateczności przeprowadzam bydło na stały ład.

Do ukończenia dziesięciu lat Finley mieszkała w małym miasteczku w Waikato. Także później, w Auckland interesowała się sprawami wsi, chętnie więc zadawała pytania, często wykazując ignorancję, której nie próbowała ukrywać. Blake odpowiadał zwięźle, ale wyczerpująco, od czasu do czasu żartując sobie z jej niewiedzy. A wszędzie wokoło, od szczytów wzgórz aż do morza za zasłoną drzew pohutukawa, zatoka Hauraki błyszczała pysznymi pawimi kolorami tak olśniewająco, że aż bolały oczy.

Finley rozglądała się ciekawie, gdyż właśnie przejeżdżali obok budynków i zagród wielkiego gospodarstwa rolnego. Wyglądało jak małe miasteczko, szczególnie, kiedy minęli grupę domów przy plaży, wybieg dla koni i mały budynek.

- Czy to szkoła?

- Tak. - Blake pomachał do mężczyzny siedzącego na dużym traktorze, po czym zwolnił, aby ominąć wystraszonego kota, który przemknął przed samochodem.

- Kilkoro stałych pracowników hotelu ma rodziny i dzieci wciąż przybywa.

- To kawał drogi, z hotelu aż tutaj.
- Jeżdżą szkolnym autobusem.
- Chyba żyje się tu jak w miasteczku.
- Jak w bardzo małym miasteczku - odpowiedział szorstko.

Czy nienawidził swojej żony nawet po jej śmierci? Nie, nienawiść była chyba zbyt mocnym słowem, ale musiało coś pozostać w jego pamięci, co zabarwiało głos wzgardą. Kiedy wyłączył silnik, wysoki, rozpaczliwy lament zaświdrował w uszach.

- On zawodzi tak żałośnie! - wykrzyknęła Finley, wyskakując z samochodu.

Wyglądał także żałośnie. Był przywiązany do krzesła, otoczony przez rozmaite kuszące smakołyki, wszystkie nietknięte. Trzy wielkie koty czujnie obserwowały intruza. Przestał skomleć, kiedy tylko zobaczył Finley, a jego chude ciało zaczęło drżeć. Rzucił się ku niej, ale krótka smycz przytrzymała go i potknął się o miskę z wodą.

- Moje kochane biedactwo - zamruczała Finley, kłękając, by przytulić przemoczone, trzęsące się zwierzę. Chwilę trwało, zanim wystraszony pies uspokoił się pod wpływem jej czułych słów i pieszczot.

- Zobaczmy, czy teraz będzie jadł - zasugerował Blake.

Pies jadł nie spuszczając oczu ze swojej pani, przełykając wszystko, co było w jego zasięgu. Koty obserwowały z niesmakiem, jak wylizywał dokładnie miskę, a kiedy skończył i otrząsnął się, odeszły godnie jak zgorzone matrony, zostawiając mu teren we władanie.

Rozbawione spojrzenie Finley spotkało wzrok Blake'a, w którym zapłonęło to samo uczucie, co wczoraj. Z ostrych linii jego twarzy wyzierało pożądanie. Wstrząsnął nią strach i podniecenie tak olbrzymie, że aż pobladła z wysiłku, starając się nad tym zapanować. Nie miała pojęcia, jak długo tak stali. Prawdopodobnie tylko kilka sekund, jednak Finley zdawało się, że przez ten czas

stała się inną osobą. Na szczęście tę niezręczną sytuację przerwał przyjemny głos kobiety, który dobiegł od drzwi.

- No, no, jaka ulga. - Ukazała się postać nadzwyczaj atrakcyjnej kobiety w wieku około trzydziestu pięciu lat, ubranej w duży biały fartuch, bawełnianą bluzkę i szorty. Finley zamrugała oczami, próbując wziąć się w garść.

- O, Phil. - Głębokie tony w głosie Blake'a brzmiały rozbawieniem, kiedy przedstawiał swoją gospodynię.

- Proszę mi wierzyć, jesteśmy szczęśliwi, że panią tu widzimy - rzekła uprzejmie Phil Allen. - Dzieci już zaczynały się o niego obawiać.

Uśmiechnęła się, ale tego uśmiechu nie można było nazwać ciepłym.

- O Boże - wymamrotała Finley, zastanawiając się, dlaczego gospodyni Blake'a jej nie ufa. Pies u jej stóp poruszył się nieco, był ciepły i ciężki, czuła, że merda ogonem. - Zobacz, w co mnie wpędziłeś - poskarżyła się. - Bez przerwy muszę przeproszać za twoje zachowanie, a nawet nie wiem, jak się nazywasz!

Nie zbity z tropu pies kichnął głośno, a jego ogon zwiększył tempo.

- Chodź umyć ręce - rozkazał Blake. - Phil, czy śniadanie jest na tarasie?

- Tak, wszystko już przygotowane.

Jedzenie było wspaniałe - świeża ryba podana z koperkiem i plasterkami cytryny, kruchy biały melon ozdobiony późnymi truskawkami i kawa, jakże różna od mieszanki, którą Finley zwykle pijała. Na liściu pośrodku stołu leżał olbrzymi kwiat hibiskusa, w rozmarynie i tymianku na brzegu tarasu pracowicie brzęczały pszczoły. Czuło się też inną podniecającą woń, zmieszaną z zapachem ziół i kawy, która pochodziła od ciepłych aksamitnych kwiatów gardenii.

- Mieszkasz - powiedziała Finley z egzaltacją - w najwspanialszym miejscu na ziemi.

- Tak ci się wydaje w tej chwili. To może szybko się sprzykrzyć, zapewniam cię.

No dobrze, nie obchodziło jej to. Mógł sobie myśleć, że dla wszystkich kobiet życie w tym zakątku raju byłoby nudne i puste po kilku miesiącach. Jeżeli sam nie potrafił ocenić, że jego żona była prawdopodobnie płytką, powierzchowną kobietą, która nie umiała stawić czoła rzeczywistości „daleko od sklepów”, Finley z pewnością nie będzie go o tym przekonywać.

- Nigdy tego nie zobaczę podczas zimy, będę więc nadal żyła moimi iluzjami. W tej chwili myślę, że Motuaroha mogłaby z powodzeniem konkurować z ogrodami Edenu.

Uniósł brew kpiąco, ale nic nie odpowiedział. Po chwili pokazał jej wielki statek wycieczkowy, który przemierzał trasę przez kanał łączący port Waitemata i Auckland. Kiedy obserwowała go przez lornetkę, przysłała Phil Allen i powiadomiła Blake'a, że ktoś chciałby się z nim widzieć, przeprosił i odszedł, a gospodyni zapytała Finley, czy może coś jeszcze podać.

- Nie, dziękuję, to było wspaniałe.

- Dziękuję pani.

Powściągliwość tej kobiety zdziwiła ją trochę, ale zbagatelizowała to. Jeżeli ma zamiar opuścić wyspę z nienaruszonym sercem, nie powinna także zawierać tu bliższych znajomości. Bez komplikacji i nade wszystko bez zmysłowej burzy, która tak zatrwożyła ją i wczoraj, i dzisiejszego ranka. Najwyraźniej Blake byłby uszczęśliwiony, zapraszając ją do swojego łóżka. Nie potrzebowała wiele doświadczenia, aby sobie uzmysłowić, że romans z nim byłby zarówno podniecający, jak i w rezultacie wyniszczający.

Gdyby była przezorna, powinna uciekać na stały ląd tak szybko, jak tylko można. Ale to, pomyślała zuchwale, byłoby tchórzostwo. Jeżeli będzie rozsądna, nic jej nie

grozi. A jedyną rzeczą, z której zawsze była dumna, był jej zdrowy rozsądek.

Finley zapytała, czy może pomóc przy zmywaniu, oddalając niestosowne myśli.

- Nie, dziękuję. - Gospodyni była bardzo stanowcza.
- Proszę zaczekać tutaj, aż wróci Blake. To nie powinno potrwać długo.

- Dobry pomysł - mruknęła Finley i obserwowała, jak kobieta sprząta ze stołu. Potem, z psem o pół kroku za nią, przeszła przez taras i w dół szerokimi schodami na trawnik. Zaskoczony kos, skrzecząc głośno, skrył się w rozłożystych gałęziach jacarandy. Uśmiechając się, Finley podniosła twarz do słońca.

Nie po raz pierwszy zastanawiało ją, dlaczego tak uparcie odmawiała włączenia się w rewolucję seksualną. Myślała przedtem, że odstrasza ją wiedza na temat przykrych następstw, jakie mogą spotkać niedoświadczoną dziewczynę. Ale teraz poznała także inny powód. Po prostu nigdy nie spotkała mężczyzny, który by pobudził ją tak mocno, aby ryzyko stało się tego warte. Pech chciał, że to Blake Caird posiadał klucz do namiętności, która w niej drzemała. Jej los był związany z jej zawodem, a nie mogłaby przecież praktykować tutaj, gdzie z kolei toczyło się życie Blake'a.

- Powinieneś się wstydzić - gderała, zwracając się do psa. - Moje życie jest zagrożone, nie mówiąc już o dziewictwie, a to wszystko przez ciebie. A przy okazji, jak ty się nazywasz?

Usiadła na krótko przystrzyżonej trawie i zaczęła wymawiać sylaby, mając nadzieję, że otrzyma jakiś sygnał, który pomoże jej ustalić imię psa. Z przechyloną głową, zamiatając ogonem, obserwował ją jeżynowymi oczami, podczas gdy ona intonowała przed nim serię dźwięków.

Nagle jego cichy warkot zapowiedział nadejście Blake'a. Ona nic nie słyszała - jak na takiego potężnego mężczyznę poruszał się zadziwiająco cicho.

- Myślę - poinformowała go trochę zadyszana - że jego imię ma coś wspólnego z Blackiem. Zobacz, jest trochę podniecony, kiedy to mówię. Black, chodź tu, Black...

- Może Blackie?

- Oczywiście! - Spaniel siedział w pogotowiu, jego radosne spojrzenie wędrowało od jednego do drugiego.

- Mało oryginalne - powiedziała Finley wyniośle.

- Rzeczywiście, ale pasuje. Teraz, kiedy już wiemy, jak się wabi, czy zechciałabyś przejechać się ze mną? Muszę sprawdzić ogrodzenie.

Finley pozwoliła się podnieść, ale powstrzymała go przez lekkie odciągnięcie ręki, która otoczyła jej przedramię. Posłusznie zatrzymał się i spojrzał na nią, unosząc pytająco brwi.

- Niech ci się nie wydaje, że masz obowiązek mnie zabawiać - powiedziała. - Wiem, że ci się narzucam. Oczywiście, jestem bardzo wdzięczna za wszystko i będę więcej niż szczęśliwa leżąc sobie na słońcu i nie rzucając się w oczy.

- Jakoś nie wydaje mi się, żebyś mogła nie rzucać się w oczy. Nie z twoją twarzą i figurą. Moja matka powiedziała by, że masz styl.

Komplement wygłoszony z niedbałym wdziękiem okazał się zadziwiająco skuteczny. Wyszarpnęła rękę i cofnęła się o krok, aby się opanować. Drażniące rozbawienie zniknęło z jego twarzy. Uzmysłowała sobie, że znalazła się w sytuacji, której nie potrafi sprostać.

- Wprawiasz mnie w zdenerwowanie - wyjąkała.

- A ty budzisz we mnie myśliwego - zachichotał z zadowoleniem.

- To brzmi szowinistycznie i okrutnie.

Ponownie podniósł ciemną brew, co nadawało jego twarzy kpiący wyraz.

- W głębi serca wszyscy mężczyźni są łowcami, nie wiedziałś? Akt miłości może być różny, ale jego podstawą

jest rytuał poddania się i uległości, mistrzostwa i tryumfu, i to dla obojga uczestników. Zaloty są sformalizowanym modelem polowania. W tym momencie naszego życia najbardziej zbliżamy się do rajskiej ekstazy - albo piekła. Jeżeli więc wydaje ci się, że jesteś potencjalną zdobyczą, mała pani doktor, nie mylisz się.

- Jeżeli naprawdę tak uważasz, to nic dziwnego, że twoja żona cię opuściła - powiedziała, przerażona swoim cynizmem.

Pochopne słowa zabrzmiały jak trzask wystrzału. Finley zaś osłupiała.

- To nie twoja sprawa - odrzekł z oczami pustymi i pozbawionymi emocji..

- Nie - przyznała wstrząśnięta i zawstydzona. - Nie powinnam była tego mówić. Wcale tak nie myślałam. Ale chociaż nie wierzę w te romantyczne bzdury, które często uchodzą za miłość - sentymentalny pretekst do parzenia się - widziałam mnóstwo dobrych małżeństw między ludźmi, którzy lubią i poważają siebie nawzajem za bardzo, by popaść w rodzaj stosunku, jaki opisałeś.

- Jesteś ekspertem od stosunków małżeńskich?

- Nawet nie wiem, na czym to polega - przyznała szczerze. - Ale mam przyjaciół i wiedziałabym, gdyby ich małżeństwa były oparte na takiej zasadzie. Kiedy ludzie mają wspólne zainteresowania i zgodne usposobienia, małżeństwo ma dobre perspektywy.

- A miłość? - zapytał wciąż z tą samą drwiącą nutą w głosie.

- Co to jest miłość? - wzruszyła ramionami. - Zapytaj sto osób i otrzymasz sto różnych odpowiedzi. Myślę, że miłość przychodzi później.

- Jesteś większym cynikiem niż ja. - Spod półprzymkniętych powiek śledził jej twarz. - Ja przynajmniej przyznaję się do namiętności. Twój pomysł małżeństwa doskonałego wygląda jak wspólne wynajmowanie mieszkania przez parę dobranych przyjaciół!

- A twój brzmi jak opis kopulacji pary tygrysów, którą kiedyś widziałam w telewizji. Krótko, rozpuśnięte i krwawo, bez żadnego głębszego uczucia. Bez wątplenia było to przyjemne dla uczestników, ale polegało tylko na poddaniu się popędowi.

Powietrze zdawało się wokół niej pulsować, dźwięki cykad szarpały nerwy. Wciąż ją obserwował w sposób poniżający i bezceremonialny. Powinna już przyzwyczać się do mężczyzn, którzy dostrzegają wyłącznie jej urodę. Niektórzy nie chcieli w ogóle widzieć w niej lekarza. Dlaczego ma czuć się oszukana, skoro Blake Caird okazał się podobny?

Ale nie powinna była wypowiedzieć tych słów. Brak opanowania popchnął ją poza niewidzialną linię opatrzoną ostrzeżeniem: „Nie przekraczać”. To była zakazana granica, za którą niebezpieczeństwo podkładało się szybkimi, bezgłośnymi krokami.

Ku jej zaskoczeniu Blake nie kontynuował tego tematu.

- A więc mamy odmienne zdania - powiedział łagodnie, jakby dyskutowali o literaturze. - Moja propozycja jazdy na wzgórze jest aktualna. To nie potrwa długo i będzie mi przyjemnie w twoim towarzystwie.

- Chętnie. Bardzo bym chciała obejrzeć twoją wyspę. Dziękuję ci.

Dziesięć minut później jechali jedną z lepiej utrzymanych dróg w kierunku najwyższego punktu wyspy. Rozmawiali o wspinaniu się na skały, o najlepszych sposobach tresury dorosłego psa oraz o historii mieszkającego tu niegdyś maoryskiego szczepu.

Opowiedział jej z premedytacją kilka skandalicznych anegdot o życiu na wyspie, aż musiała odwzajemnić się niektórymi ze swoich bardziej zabawnych doświadczeń z czasów, kiedy była studentką medycyny.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Czy nigdy nie planowałaś zostać internistą?

- Nie. - W jej głosie brzmiała taka pewność, że wykluczało to wszelkie wątpliwości.

Blake poprowadził samochód w górę po stromej pochyłości, wjechał pod drzewo i wyłączył silnik. Trzymając ręce na kierownicy siedział pochylony i patrzył na zbocze przed nimi, mrużąc oczy od blasku słońca i morza. Jego opalone przedramiona kontrastowały ze spłowiała kraciatą koszulą. Finley obserwowała, jak jego mocne ręce odprężyły się. Mimo pracy, jaką wykonywał, były dobrze wypielęgnowane, paznokcie miał obcięte i czyste.

- Miałam kilka lat, gdy już wiedziałam, kim chcę zostać - powiedziała, by odpędzić natrętny obraz tych rąk dotykających białej skóry jej piersi. - Moja matka opowiadała, że kiedy byłam niemowlęciem, nigdy nie płakałam, nawet podczas szczepienia, zbyt interesowałam się tym, co się dzieje. A kiedy miałam pięć lat, spadłam z drzewa i rozcięłam sobie kolano, wystarczająco mocno, aby potrzebna była interwencja lekarza. - Nieświadomie dotknęła palcem blizny, słabo teraz już widocznej na gładkiej skórze ponad kolanem.

- I co?

- Pamiętam to tak dokładnie - uśmiechnęła się, trochę skrępowana. - Byłam całkowicie zafascynowana. Siedziałam patrząc wybałuszonymi oczami, podczas gdy oczyszczano i zszywano mi ranę. Po tym wszystkim próbowałam wślizgiwać się na chirurgię, kiedy tylko mogłam. Doktor był bardzo wyrozumiały, chociaż

musiałam mu strasznie zawadzać. Próbował nawet uspokoić rodziców, że moje zainteresowanie krwią i ranami nie jest nienormalne. Obawiam się, że jego wysiłki poszły na marne.

Blake oparł się o siedzenie i dotknął ręką blizny. Palec przesuwający się po jej skórze spowodował najsilniejsze erotyczne doznanie w życiu. Zaparło jej dech w piersiach i nie była zdolna się poruszyć. Siedziała, przyglądając się błędnymi oczami jego oddalonemu, nierzeczywistemu profilowi.

- Potem przeprowadziliśmy się - mówiła dalej ochrypłym głosem - i przez całe lata z chirurgią nie miałam nic wspólnego. Byłam bardzo zdrowym dzieckiem. Ale przez cały czas wiedziałam, kim zostanę.

- Dlaczego się przeprowadziłaś?

Słońce prażyło niemiłosiernie. Finley z trudem przełknęła ślinę, sięgając pamięcią wstecz, do tej pierwszej zdrady, pierwszej rany na duszy.

- Moi rodzice rozwiedli się - wyznała ze smutkiem. Ojciec był agentem giełdowym, musiał jeździć tam, gdzie mu kazano, i oczywiście to oznaczało mieszkanie na prowincji. Bardzo lubił życie w małych miasteczkach. Natomiast moja matka kochała sklepy, teatry, swoją rodzinę i przyjaciół w Auckland. Prawdopodobnie było coś jeszcze, ale tak mi to wytłumaczyli.

Dziwne, że tak zmysłowy przed chwilą dotyk jego ręki teraz przynosił jej pociechę.

- Ciężko ci było? - zapytał i pogłaskał jej policzek.

Udało jej się ukryć wstrząs, wywołany przez ten dotyk.

- Jakoś to przeżyłam. Z czasem można przyzwyczać się do wszystkiego.

- Widzę, że jesteś stoikiem - dociął jej, pochylając się, aby pozostawić krótki pocałunek na jej zaskoczonych ustach. - Włóż ten kapelusz, bo można tu się upiec, a ja zajmę się płotem.

W samochodzie było wystarczająco gorąco, ale upał

na zewnątrz stał się nie do zniesienia. Była mu wdzięczna, że pomyślał o kapeluszu. Widziała dostatecznie dużo przypadków raka skóry i pamiętała, że tu, w Nowej Zelandii, trzeba się szczególnie chronić przed słońcem. Blackie także wyglądał na wystraszonego upałem i szybko przyłączył się do dwóch psów leżących w cieniu pod pojazdem.

- Tchórz - zaśmiała się.

- Są zbyt rozsądne, by siedzieć na takim słońcu.- Blake mówił w roztargnieniu, oglądając z dezaprobatą betonowy słupek w ogrodzeniu, pęknięty na pół. Otworzył bagażnik, wyjął zapasowy i zarzucił go sobie na ramię.

- Czy mogę pomóc? - zapytała z wahaniem.

- Możesz wziąć łopatę.

Znalazła kilka nie znanych jej narzędzi, więc wzięła je wszystkie. Dźwigała je z trudem, gdyż były nie tylko ciężkie, ale i nieporęczne. Zanim pokonała połowę drogi, Blake na szczęście wrócił i uwolnił ją od brzemienia.

- Nie bądź niemądra - powiedział. - Schroń się w cieniu drzewa.

Usiadła bez sprzeciwu. Zaplotła ręce wokół nóg i oparła policzek na kolanach.

Reperacja płotu była ciężką pracą. Finley obserwowała z uznaniem, jak Blake wykopał ułamaną podstawę słupka z ziemi tak twardej, że za każdym wbiciem w grunt łopata wydawała dźwięk, jakby uderzała o kamień. Po pięciu minutach jego koszula była zupełnie mokra i przykleiła się do torsu, uwidaczniając doskonale jego mięśnie.

Finley poczuła nawrót niepokojącego uczucia gdzieś w głębi. Zrobiła głęboki wdech i zaczęła nazywać każdy mięsień, próbując tym ćwiczeniem uwolnić myśli od obrazu nagiego i błyszczącego niczym brąz ciała. Jednak wszystko sprzysięgło się przeciwko niej - Blake ściągnął koszulkę i wtedy mogła już tylko zagryźć wargi i odwrócić

wzrok, ponieważ rzeczywistość była nieskończenie bardziej niepokojąca, niż to, co mogła wymyślić jej wyobraźnia.

Boże, ależ on był ogromny! Opalona skóra świeciła od potu, a mięśnie poruszały się w równym rytmie. Był tak skończenie męski, że pobudził w niej całą kobiecość. Po raz pierwszy w życiu oddała się całkowicie zmysłowym marzeniom.

Pod przymrużonymi powiekami jej oczy błyszczały zielono jak u kota. Kąciki ust uniosły się w wyczekującym uśmiechu. Przez jej ciało przepływały dreszcze podniecenia, czyniąc je miękkim i bezwolnym, a oczy nie mogły oderwać się od silnych kształtów jego torsu i emanujących energią długich, mocnych mięśni ud.

Przesuwała językiem wzdłuż suchych warg i wciąż wpatrywała się w niego z rękami mocno ściśniętymi, aby powstrzymać drżenie ciała. Och, jakież on był wspaniały! Nigdy dotąd nie pragnęła tak żadnego mężczyzny.

Nieświadomy tego chciwego wzroku Blake wstawił nowy słupek, trzymając go prosto jedną ręką, gdy ubijał ziemię dokoła. Jego ramię wznosiło się i opadało w regularnym rytmie, i z taką siłą, że wzbudziło to w Finley nową falę pożądania.

Brazowo-zielony konik polny wylądował na jej stopie. Nie poczuła tego w ogóle, nie zauważyła też, jak zniknął po kilku sekundach. Spod samochodu dobiegało od czasu do czasu leniwe kłapanie, gdy któryś z psów bez przekonania usiłował złapać muchę. Słońce świeciło w górze z niemilosierdnym okrucieństwem, zabijając najsłabszy powiew wiatru. Finley wciąż patrzyła, jak Blake naprawia płot drutem. W końcu wyprostował się i swobodnym ruchem zarzucił narzędzia na ramię.

- Zostań tutaj - rozkazał, kiedy Finley ocknęła się i zaczęła podnosić się z ziemi.

Usiadła z powrotem na suchej trawie, a on złożył swój bagaż z tyłu samochodu i wyjął małą torbę.

- Proszę - powiedział, opadając tuż przy niej.

W torbie znajdowała się butelka soku owocowego, kilka wielkich ciastek, a także termos z herbatą.

Finley nalała do filiżanki herbatę, czarną i gorzką, ale niezbyt mocną, a on wypił ją łąpczywie. Chociaż włożył z powrotem koszulę, nie mogła zapomnieć widoku błyszczącego, opalonego ciała ani przestać wdychać słonego, lekko piżmowego zapachu jego skóry. Zwierzęca żądza - skarciła się w myśli, ignorując kropelki potu, jakie zgromadziły się na jej skroniach i nosie.

- Jeszcze jedną filiżankę?

Nie uśmiechnął się, a jedynie wyciągnął swój kubek. Wypił herbatę trochę wolniej, podczas gdy ona spróbowała soku, starając się uspokoić. Kiedy skończył, położył się obok pnia drzewa i oddychał z satysfakcją, z oczami utkwionymi w rozpościerający się w dole widok.

A było na co popatrzeć. Wyspa tarasowato opadała w stronę morza koloru srebrnobłękitnej emalii. W oddali inne wyspy pływały zanurzone w lekkiej mgiełce.

Odwrociwszy głowę Finley zobaczyła Rangitoto, wulkan na ostatniej wysepce w cieśninie, którego pierwszy wybuch dostarczył żyznego popiołu na Motuaroha. Za nim migotało białe śródmieście Auckland. Stały ląd wyglądał jak czarodziejskie królestwo, nierealne, poza zasięgiem. Za nim górował wielki masyw Moehu.

- Widziałem naprawdę kawał świata - odezwał się Blake - i nigdzie nie znalazłem równie pięknego widoku.

- Wnioskuje z twoich słów, że bardzo kochasz to miejsce - Finley miała nadzieję, że nie będzie zbyt wścibska.

- Większość czasu między dziesiątym a dwudziestym drugim rokiem życia spędziłem daleko stąd. Internat, uniwersytet, praca w Ameryce, lata wędrówki po Europie. Kiedy wróciłem, zdecydowałem, że już nigdy stąd nie wyjadę. - Odwrócił głowę i na chwilę wbił w nią swe spojrzenie. - To mój dom. Chociaż Motuaroha nie jest moją jedyną posiadłością i spędzam dość dużo czasu na

innych plantacjach, czasami myślę, że tylko tu mogę odczuwać pełnię życia.

- Jesteś szczęśliwy - powiedziała powoli, wstrząśnięta głębią uczucia w jego głosie.

- Szczęśliwy? - Uśmiechnął się ironicznie. - Czasami myślę, że to klątwa. Ubóstwienie każdego rodzaju jest grzechem, a musimy płacić za nasze grzechy. To sprawiedliwe, ale czasami inni również muszą za to płacić. Nie przypuszczam, żeby twój narzeczony był szczęśliwy, kiedy porzucił go dla swojego powołania.

- Nie, oczywiście, że nie.

- Jesteśmy oboje podobni do siebie - orzekł. - Może brakuje nam jakiejś ważnej części człowieczeństwa. Mój świat jest dla mnie ważniejszy od miłości, a ty - no cóż, ty nawet nie wierzysz w miłość, prawda?

Sprawił, że poczuła się potworem, jednak uczciwie musiała przyznać, że wniosek wyciągnięty był poprawnie. Potrząsnęła głową z niechęcią, ale widać było, że nie może zaprzeczyć. Zaśmiał się trochę drwiąco i przyciągnął ją, opierając jej plecy o swoją pierś.

- Siedź spokojnie - powiedział, słysząc protesty. - Nie możesz wytrzymać tak blisko mnie?

Czyżby rzeczywiście go to zaniepokoiło? Przestała się kręcić i odprężyła się.

- Nie przeszkadza mi uczciwy pot - krew pachnie gorzej, ale jesteś okropnie gorący.

- Podczas gdy ty jesteś zimna i słodka jak gardenie w moim ogrodzie - wyszeptał do jej ucha. - Miękka i pachnąca, i tak delikatna jak kwiat. Czuję, że gdybym cię dotknął, zostałby ślad na tej aksamitnej skórze.

- Tak się nie stanie, mam wyjątkowo odporne żyły - powiedziała kwaśno, próbując zniweczyć ten uwodzicielski czar. - Musiałbyś uszczypnąć bardzo mocno, żeby mnie posiniaczyć.

Poczuła raczej, niż usłyszała, jego parsknięcie.

- Szczypanie nie było dokładnie tym, co miałem na myśli, złotko.

Te pieszczoty były dziwnie słodkie. Już chciała zapytać prowokacyjnie, co dokładnie miał na myśli, ale powstrzymała ją od tego świadomość, że rzuciłby jakąś impertynencję, aby obserwować jej reakcję z tym swoim wszystkimwiedzącym uśmiechem.

Ale chciała upewnić go co do jednej rzeczy.

- Jesteś w błędzie, kiedy mówisz, że nie wierzę w miłość. Widziałam najbardziej nieprawdopodobne oddanie... Tylko głupiec mógłby powiedzieć, że ona nie istnieje. Na miłość trzeba jednak zapracować. Nawet miłość macierzyńska, która musi być chyba najsilniejsza, potrzebuje okresu wzrostu. Matka nie kocha swojego dziecka automatycznie.

- Cóż za poważne i zasadnicze przemówienie. Wszystko, co miałem na myśli, to trochę niewinnych pieszczot. Odprężenie dla ciężko pracującego, można powiedzieć. Ale chyba lepiej chodźmy. Muszę odpowiedzieć na stos listów, a tobie na pewno jest za gorąco.

Wściekłość nie pozwoliła jej wydobyć słowa. Nie odezwała się, kiedy podał jej rękę i pomógł wstać, ale gdy wracali do samochodu, nie mogła się już pohamować.

- Zastanawiam się, czy zdajesz sobie sprawę, jak egoistycznie się zachowałeś - powiedziała oziębłym tonem.

- Czy naprawdę czujesz się uprawniony do traktowania mnie jak zabawki?

Słońce oślepiało jej oczy, tak że nic nie widziała, słyszała tylko jego głos, w którym dźwięczało rozbawienie.

- Nie dąsaj się. Nie miałem zamiaru ci się narzucać, ale nie rozumiem, dlaczego my...

- Nie wdaję się w przypadkowe romanse - przerwała obcesowo, zawiedziona i wściekła na siebie.

- Przypadkowe? - Nuta kpiny stwardniała w jego głosie. Uśmiechał się bez wesołości, lekko zmrużonymi oczyma wpatrywał się w jej usta. - Kochanie, twoja

reakcja może być przypadkowa, ale mogę cię zapewnić, że moja nie. Już dawno nie odczuwałem niczego w sposób tak intensywny. Podobnie jak ty, nie patrzę na pożądanie przez różową mgiełkę romantyzmu, więc nie musisz się obawiać, że złamiesz mi serce. To przyjemne spotkać kobietę z tak męskim podejściem do tych spraw. A także dość niezwykle.

- Och mój Boże! - Podniosła do góry ręce. - Oto pochwała męskości!

Śmiał się teraz z niej otwarcie. On się tylko z nią drażni, uświadomiła sobie z żalem.

- Słuchaj - powiedziała groźnym tonem. - Jesteś diabłem! Założę się, że kiedy byłeś chłopcem, żadna dziewczynka w pobliżu ciebie nie była bezpieczna.

- Zapytaj Phil, dorastaliśmy razem.

To mogłoby wyjaśniać czujność gospodyni. Może jest zaborcza w stosunku do Blake'a.

Finley przeczytała gdzieś, że cynik to zraniony przez życie romantyk. Rozwód jej rodziców spowodował, że miała bardzo poważny stosunek do wszelkiego rodzaju zobowiązań, a nieudane narzeczeństwo tylko wzmogło ostrożność. Może właśnie małżeństwo Blake'a uczyniło go tak twardym. Kiedy jechali z powrotem, Finley rzuciła szybkie spojrzenie na jego surowy profil i zdała sobie sprawę, że kobieta, która zakochałaby się w nim, narobiłaby sobie samych kłopotów. To on stawiał warunki, ustalał swoje własne prawa i, chociaż był najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, rozpoznała, że pod drażniącą zmysły urodą była tylko zimna stal.

Reszta dnia przebiegła spokojnie. Po ulokowaniu Finley w szerokim hamaku, Blake zniknął w swoim biurze. W chwilę później, najwyraźniej posłuszna instrukcjom, przybyła Phil z dużym dzbanem soku limonowego z kostkami lodu i postawiła go na stoliku w zasięgu ręki, uśmiechając się z rezerwą.

Ten uśmiech zirytował Finley, tak samo jak przyniesione przez nią czasopisma - wielkie, lśniące, wypełnione prawie wyłącznie zdjęciami wychudzonych modelek, w dodatku w brzydkich ubiorach.

- Blake powiedział, że moje rzeczy są w drodze. Czy już dotarły? - spytała.

- Tak, ale niestety nie miałam jeszcze czasu, żeby je rozpakować.

Do diabła z tobą także, pomyślała Finley, wydobywając się z hamaka w mało dystyngowany sposób.

- Ależ to najzupełniej zbędne - powiedziała ze swoim najśłodszym uśmiechem, który dla wtajemniczonych oznaczał, że jest niebezpiecznie bliska utraty kontroli nad sobą. - Jeżeli pani zechce pokazać mi mój pokój, zrobię to sama.

- Oczywiście - odpowiedziała z kamienną twarzą gospodyni i poprowadziła ją drogą w kierunku domu.

Finley widziała już wcześniej hol wejściowy, z luksusowym, starym parkietem, na wpół przykrytym bogatymi wschodnimi kobiercami. Żyrandol był prawie tak wspaniały jak wiszące na ścianie stare weneckie lustro i stojąca pod nim konsola. Ale najbardziej zachwyciły ją cudownie lekkie schody. Phil miała pełne prawo do pewnego rodzaju dumy posiadacza, ponieważ wszystko w tym domu aż lśniło wskutek jej troskliwej opieki.

Sypialnia była olbrzymim, jasnym pokojem, z łóżkiem o czterech kolumnach, draperiami w intensywnym odcieniu brzoskwini i następnym pięknym lustrem, wiszącym nad francuskim biurkiem. Połączony kandelabr oświetlał kominiek z białego marmuru, wspaniały szezlag i dwa fotele. Były tam jeszcze biblioteczka, sekretarzyk i śliczna toaleta, a także dużo kwiatów.

Jedyną rzeczą wyglądającą niestosownie była walizka Finley.

- Łazienka jest za tymi drzwiami - poinformowała Phil, wskazując na przeciwległą ścianę.

- A co jest za drugimi drzwiami?

Możliwe, że gospodyni nie usłyszała pytania. Wyraźnie nie miała zamiaru odpowiadać. Finley zawahała się, po czym podeszła i otworzyła je. Znajdowała się tam bez żadnych wątpliwości sypialnia Blake'a, wyposażona w ciemne, nowoczesne włoskie meble.

Finley zamknęła drzwi. Spojrzała na swoje palce trzymające klamkę i stwierdziła, że jej ręka drży. Prawie natychmiast podniosła głowę i uśmiechnęła się do gospodyni.

- Wie pani, tak pragnęłabym widzieć morze z mojego pokoju, jeżeli to możliwe - poprosiła, zdumiewając się, jak gładko i przyjemnie brzmi jej głos. - Czy zamiana nie sprawiłaby zbyt wiele kłopotu?

Twarz Phil wyraźnie się odprężyła.

- Nie, z tym w ogóle nie będzie kłopotu. W dalszej części korytarza jest bardzo ładny pokój.

Rzeczywiście był bardzo ładny. Nie tak duży, ale prawie tak samo pięknie umeblowany, tym razem z czarującym wiktoriańskim łóżem z brązu, przykrytym białą koronką. Reszta pokoju była utrzymana w łagodnej zieleni i bieli. Nie miał wyjścia na galerię z filarami, ale przez szerokie okno morze zaglądało zza zasłony drzew.

- Cudownie - powiedziała Finley uprzejmie. - Teraz się rozpakuję. O której godzinie jest lunch?

- W południe. - Phil Allen wyszczerzyła nagle zęby w rozbawieniu. - Słońce ustanawia tutaj porządek, więc jadamy wcześniej. Przyniosę pani śniadanie o wpół do dziewiątej, jak tylko Blake zje swoje i wyjdzie koło ósmej. Kolacja jest o siódmej trzydzieści i zwykle każdy jest już w łóżku o jedenastej.

- Ja mogę zejść na dół na śniadanie - zapewniła Finley stanowczo. - Zwykłam wstawać wcześniej, ale dziękuję za miłą propozycję.

Rozpakowując swoją walizkę, zastanawiała się, czyim pomysłem było umieszczenie jej w pokoju sąsiadującym

z sypialnią Blake'a. Jeżeli gospodyni, to musi mieć ona niezły tupet. Jakoś nie chciała wierzyć, że była to sprawka Blake'a. To było głupie z jej strony, ale wołała, żeby nie był zdolny do tak prymitywnych posunięć.

Włożyła ubrania do obszernej szafy z drzewa kauri, a potem wzięła prysznic w miniaturowej łazience. Obejrzała kosztowne przybory toaletowe - nie przywykła do takiego luksusu. Blake Caird nie był po prostu bogaty, on był bajecznie bogaty. Nie znała się zbytnio na antykach, ale nie trzeba było wiedzy konesera, by zdać sobie sprawę, że prawie wszystko w tym domu było godne kolekcjonera. Nie miała pojęcia, ile może być warte chociażby samo umeblowanie, ale była skłonna uwierzyć, iż więcej niż ona mogłaby zarobić przez całe swoje życie. Aż do tej pory myślała, że takie bogactwo można spotkać tylko za oceanem. Było dla niej wstrząsem, że w Nowej Zelandii są ludzie, którzy żyją w takim przepychu.

Oczywiście nie miało to żadnego znaczenia, jeśli chodzi o jej uczucia. I tak nie miała zamiaru zostać kochanką Blake'a. Ale nie mogła powstrzymać się od zastanawiania, z zawstydzającym ukłuciem zazdrości, jak wiele kobiet czekało w tej pięknej sypialni, aby otworzył swoje drzwi.

Zła na siebie za te myśli wróciła do bocznych drzwi, gdzie warował spaniel, ucieszony, że znowu ją widzi.

- Chodź, staruszkule - powiedziała czule i uśmiechnęła się, kiedy poszedł za nią z powrotem do hamaka. Przed wyjazdem kupiła kilka książek, mając zamiar odrobić zaległości, ale nie mogła się skoncentrować. Po paru minutach powieki jej opadły i zasnęła.

Obudziło ją warczenie psa. A także przerażające uczucie, że spada.

- Co...? - zawołała półprzytomna, a jej ciało wygięło się, odruchowo przywierając do czyichś mocnych kształtów.

- Śpij, śpij! - zakomenderował Blake.

W jego głosie słyszała śmiech. Z trudnością otworzyła oczy, nie mogąc powstrzymać ziewania.

- Mogę iść sama, puść mnie...

Pomimo tych słów Finley o mało nie straciła równowagi. Oparła się o niego, wdzięczna za podtrzymanie i uratowanie przed upadkiem. Była to nowa dla niej przyjemność, być tak uzależnioną od jego twardej, męskiej siły. Szybko jednak doszła do siebie i wyprostowała się.

- O Boże - ziewnęła. - Zastanawiam się, dlaczego zawsze czuję się tak okropnie, kiedy śpię w ciągu dnia.

- Biorytmy? - uśmiechnął się. Schylił się i pocałował ją w czubek nosa, trzymając wciąż jej drobne ciało w ramionach.

Odrzuciła pokusę, by poddać się tej czułej opiece. Z lekkim uśmiechem uwolniła się i przeciągając ręką po splecionych włosach, udała następne ziewnięcie.

- Całkiem możliwe, że to wina biorytmów - odparła lekko.

- Myślałem, że uda mi się zanieść cię do pokoju, a ty się nie obudzisz. - Otoczył ją ramieniem, prowadząc w kierunku domu. - Spałaś jak zabita, a słońce już prawie dochodziło do twojej twarzy.

- W moim zawodzie jednej rzeczy człowiek uczy się błyskawicznie - szybkiego wstawania. Wejść tylko na górę umyć twarz i zrobić coś z tą fryzurą.

Jego palce poruszały się powoli w ciężkich splotach jej włosów, odgarniając je delikatnie za uszy w lekkiej, zmysłowej pieszczocie. Zatrzymał się, obracając ją w ramionach.

- Masz zielone oczy - czystozielone, dokładnie w kolorze laguny wokół koralowego atolu. Nie jesteś może klasyczną piękną, moja maleńka pani doktor, ale kiedy zamykam oczy, widzę twoją uśmiechniętą twarz i chciałbym, żebyś uśmiechała się tylko do mnie.

- Musisz mieć w sobie dużo krwi irlandzkiej - od-

parowała bez tchu. - Czy twój dziadek całował kamień Blarney?

- Nigdy nie pytałem babki. - Oczy zalsniły mu łobuzersko. - Cairdowie są szkockimi Celtami, więc może przed laty były tam jakieś irlandzkie naleciałości. Duch celtycki jest skłonny do melancholii, ale były też wpływy norweskie i nieco poczciwej rasy angielskich rolników.

Jego usta zbliżyły się, oferując słodczye raju, tortury piekła. Finley stała w miejscu jak sparaliżowana, zamknęła tylko oczy i z zapamiętaniem oddała pocałunek.

Wszystko przebiegło tak jak wczoraj - nastąpił tryumf ciała nad rozumem, płomień uczucia pokonał chłodne, racjonalne argumenty. Całowali się żarliwie, jak gdyby za chwilę musieli się rozstać na zawsze, jakby chcieli zjednoczyć się tak, żeby już nic nigdy nie mogło ich rozdzielić.

Słońce prześwitywało pomarańczowo przez przymknięte powieki Finley, jego gorąco nie dorównywało żarowi jej ciała. Jęknęła, przesuwając rękami po jego plecach, przywierała doń coraz bliżej. Płonęła w jego ogniu, lecz nie była w stanie uciec. Jej biodra zaczęły poruszać się naturalnym, niewyuczonym ruchem.

Ciało Blake'a stężało. Wymamrotał coś głosem tak niskim, że nie mogła zrozumieć słów, a potem jego ramiona uniosły ją tak, że mógł zanurzyć twarz w miękkości jej piersi. Jakaś, dotychczas nietknięta, część jej psychiki zatraciła się. To był przymus, tak silny, że prawie namacalny, i w tej chwili nie potrafiła myśleć o niczym innym.

- Nie rozumiem tego - wyszeptała przez zaciśnięte wargi. - Blake, ty mnie przerażasz.

Podniósł głowę. Powoli znikwała w jego oczach ślepa, bezosobowa namiętność.

- To jest znane jako seks - odezwał się w końcu, stawiając ją z powrotem na ziemi. Pomimo pozornego

spokoju nie mógł ukryć fizycznych oznak swego podniecenia. Ale głos miał znudzony i w oczach brakowało złotego blasku, jaki widziała przedtem.

Pies wydał żałosny skowyt i usiadł, obserwując ich z przechyloną głową.

- To akurat wiem. - Finley zachwiała się nieznacznie, kiedy pochyliła się, by pogłodzić kudłaty łeb Blakie'ego.

- W takim razie, czego nie rozumiesz?

- Nie rozumiem - odgryzła się - dlaczego mam uczucie jakby... no dobrze, jak wtedy, gdy myślę, że nie bardzo cię lubię.

Znudzona mina zniknęła, zastąpiona przez czarujący uśmiech.

- Kłamczucha. Ty mnie bardzo lubisz.

- Ja cię właściwie wcale nie znam.

- Co, do diabła, ma jedno z drugim wspólnego?

- Sądzę, że powinno mieć bardzo dużo - powiedziała, zasmucona jego lekceważeniem. - Mówiłam ci już wcześniej, że nie wdaję się w przypadkowe przygody.

- W takim razie co sądzisz o nieprzypadkowej?

Śmiała się z niej i dlatego zareagowała o wiele ostrzej.

- Żadnych przygód, Blake! - warknęła.

Zapadła dziwnie obca cisza. Nie zmienił wyrazu twarzy, jednak wiedziała, że jego umysł pracuje szybko i precyzyjnie, by dojść do jedynej właściwej konkluzji. Nie żałowała, że jest dziewicą, ale była wdzięczna, że nie okazał zaskoczenia.

- Poczekaj - powiedział, łapiąc ją za łokieć, aby nie mogła odejść. - Żadnych romansów, Finley? Nigdy?

Zarumieniła się, odwróciła więc głowę, by na niego nie patrzeć.

- Nigdy! - zaprzeczyła kategorycznie. - Żadnych romansów, żadnych trwających jedną noc związków. Nie.

Jego palce ześlizgnęły się niżej i otoczyły przegub jej dłoni. Przy jej bladej skórze wydawały się bardzo ciemne; kontrast był prawie barbarzyński w swej intensywności.

- Jakiś szczególny powód? Bo już wiem, że nie jest to wrodzona niechęć.

Przypomnienie ich pocałunków i uścisków wywołało następną falę zawstydzenia. Odsłoniła się o wiele bardziej, niż zamierzała.

- Dlaczego nie? - zapytała, wzruszając ramionami.

Jego palce momentalnie rozluźniły uchwyt.

- Chodźmy lepiej na lunch, zanim Phil zacznie krzyczeć

- powiedział głosem, który akceptował jej prawo do prywatności.

Była gotowa się założyć, że nie obchodzi go, co powie Phil, ale posłusznie poszła za nim. Pies leżał jak zwykle pod jej krzesłem, kiedy delektowała się zimną zupą awokadową, a następnie kawałkami kurczaka gotowanymi w orientalnym sosie z zielonym imbirem, miodem, sosem sojowym i nasionami sezamowymi. Do tego Phil podała pomarańcze i ulubioną sałatkę Finley, libańską *tabbouleh*, z gniecionej pszenicy, pomidorów i ziół. Jadła z apetytem, odpowiadając uprzejmie na równie uprzejme uwagi Blake'a na temat ostatnio wydanej książki.

Znów uświadomiła sobie, jak bardzo jest inteligentny. Wciąż dziwiło ją to połączenie niespotykanej siły fizycznej z wytwornością człowieka mieszkającego w takim przepychu, niczym monarcha kwitnącego królestwa.

To tylko wskazywało, jak silne są stereotypy! Jej oczy przesunęły się od pięknej zastawy stołowej do odległej ściany, na której wisiał obraz Gainsborougha lub jego bardzo dobra kopia. Między postacią na obrazie a gospodarzem było pewne podobieństwo, chociaż osiemnastowieczny mężczyzna był bardzo przystojny, a Blake niezbyt.

Ale bez wątpienia miał coś w sobie. I działał na nią jak afrodyzjak. Spuściła oczy. Chwilę potrwało, zanim była na tyle pewna swojego głosu, że mogła zrobić jakąś nieszkodliwą uwagę na temat domu.

- Kiedy mój dziadek go kupił, głównym motywem

zdobniczym była tu szkocka krata - powiedział i zaśmiał się, widząc jej nieukrywane przerażenie. - Tak pozostało aż do lat pięćdziesiątych, gdy cały wystrój został zmieniony z zupełnym brakiem gustu. Około dziesięć lat temu moja ciotka zdecydowała, że musi coś z tym zrobić. Znalazła mnóstwo dobrych rzeczy na strychu, ale przysięgam, że przez nią zwariowali wszyscy handlarze antykami, tu i w Anglii, zanim została usatysfakcjonowana.

- Wykonała wspaniałą robotę.

- Ona jest cudowną kobietą. - Uśmiechnął się na wspomnienie jakiegoś żartu i odchylił do tyłu na krześle, obserwując ją spod rzęs. - Polubiłabyś ją. Boję się jej potwornie, jest najtwardszą kobietą, jaką znam, prawie zupełnie pozbawioną uczuć, ale jej syn uwielbia ją i, co więcej, ku zdziwieniu i uldze wszystkich, również jego żona.

- Czy jest nią Clary Caird?

- Tak. Mój kuzyn jest szczęśliwym człowiekiem.

- Uśmiechnął się z czułością i Finley nagle stała się zazdrosna o kobietę, która wywołała taki wyraz na jego twarzy. - Poznałaś go, prawda?

- Oboje - powiedziała pogodnie, zdecydowana utrzymać rozmowę w lekkim tonie. - Jakkolwiek nie była to zupełnie towarzyska okazja.

- Nie. - Parsknął w odpowiedzi. - Morgan powiedział, że to było najgorsze doświadczenie w jego życiu i że Clary już nigdy nie będzie przechodzić przez coś takiego.

- Z czasem mu to przejdzie - powiedziała Finley sucho. Nagle nadeszło osłabienie, które ostatnio tak jej się dawało we znaki. Małe kropelki potu pojawiły się na górnej wardze i skroniach. Musiała zrobić się szara, ponieważ znalazł się przy niej, zanim zdążyła się poruszyć, i ostrym, zaniepokojonym głosem pytał, co się stało.

- Przepraszam. Wciąż troszeczkę mnie trzęsie. Wszystko będzie w porządku za.... Blake!

Bez pytania zgarnął ją z krzesła jak małe dziecko i ruszył w kierunku drzwi.

- Ty chyba lubisz nosić kobiety - zaprotestowała.

- To mi przejdzie za moment.

- Lubię nosić ciebie, nie pozbawiaj mnie tej przyjemności. W dzisiejszych czasach kobiety są tak niezależne, że mężczyzna rzadko ma sposobność pokazania, jaki jest silny i potrzebny.

- W takim razie nie chciałabym łamać tej zasady.

- Mam silne przeczucie, że możesz być poważnym niebezpieczeństwem, nieproporcjonalnym do twoich rozmiarów.

- Niebezpieczna? Ja? - Podniosła ciężkie powieki i posłała mu uśmiech, nieświadoma kryjącej się w nim sennej obietnicy. - Chciałabym być. Zawsze wyobrażałam sobie, że jestem *femme fatale*. Może nie wiem zbyt wiele o takich kobietach, ale sądzę, że z pewnością się nie nudzą.

- A ty często się nudzisz?

- Nie mam na to czasu - uśmiechnęła się leniwie.

- Jestem zawsze zmęczona, często wykończona, stale zajęta, tak więc w moim życiu nie ma czasu na nudę. W każdym razie szkoda byłoby *femme fatale* na pediatrę.

- Możesz być zmuszona do zmiany swoich zasad - powiedział, otwierając drzwi do jej sypialni. - Moje doświadczenie, jeżeli chodzi o podejrzane damy, jest dość ograniczone, ale wyobrażam sobie, że dziewictwo jest pierwszą rzeczą, której należy się pozbyć, jeżeli mówisz serio o tym powołaniu.

Nie zwracając uwagi na koronkowe przykrycie położył ją na łóżku i wyprostował się, obserwując rozbawionym wzrokiem rumieniec, jaki wywołała jego ostatnia uwaga.

Finley nic nie odpowiedziała. Sparaliżowana przez dziwną, drażniącą czułość w jego oczach leżała jak lalka na tych koronkach

- Idź spać. - Blake pochyliwszy się, pocałował ją delikatnie w czoło.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zapalenie płuc, pomyślała po obudzeniu, jednak bardzo osłabia organizm. Te napady senności! Ziewając, podreptała boso do okna po szerokich, polerowanych deskach.

Skądś z bliska dobiegły ją głosy dzieci. Finley uśmiechnęła się i wychyliła z okna, by zobaczyć, skąd one dochodzą. Spozregła po chwili dwóch kilkuletnich chłopców, którzy obrywali pączki z krzaków fuksji. Poczowała ucisk w gardle. Ogromnie lubiła dzieci i nie potrafiła być w stosunku do nich obiektywna, chociaż tego wymagał jej zawód.

Głos z pewnością należący do Phil, wpół rozbawiony, wpół karzący oderwał chłopców od zabawy.

- Uciekajcie stąd! - rozkazała Phil, wciąż niewidoczna dla Finley. - Wiecie, że nie wolno wam tutaj się bawić. Pan Caird ma gościa i ona właśnie śpi w jednej z tych sypialń. Chodźcie, zanim ją obudzicie.

Posłusznie przebiegli przez trawnik do miejsca, gdzie Phil stała przy ścianie domu. Jeden z nich zapytał:

- Dlaczego ona śpi w dzień? Czy ona jest dzidziusiem?

W ich śmiechu brzmiała czysta, nieskrępowana radość szczęśliwych dzieci. Za szybko Finley roześmiała się także.

- Nie, ale była chora. - Głos Phil był srogi. - Już was tu nie ma!

Długo słychać było ich śmiech, aż zniknęli w oddali. Finley zachichotała i otworzyła szafę. Przejrzała wszystko i ostatecznie wybrała sukienkę w kolorze terrakoty.

Zeszła na dół i kierowana instynktem dotarła do kuchni - olbrzymiego, cudownie wyposażonego pomiesz-

czenia, dostatecznie dużego, by urządzić w nim zabawę taneczną. Chłopcy siedzieli przy stole i pochłaniali herbatniki z sokiem pomarańczowym, bez przerwy mówiąc coś do zagniatającej chleb Phil.

Wejście Finley spowodowało nagłą ciszę. Gospodyni podniosła pytająco brwi, ale odpowiedziała grzecznie na przywitanie Finley i po krótkiej chwili wahania przedstawiła jej chłopców. Nazywali się Jason i Mark. Obaj przyglądali się dziwnemu gościowi pana Cairda z wielką ciekawością.

- Co mogę pani podać? - zapytała Phil.

- Pani jest zajęta - powiedziała Finley. - Mam ochotę na szklankę soku pomarańczowego, ale proszę mi pozwolić wziąć sobie samej.

Gospodyni spojrzała na swoje ubrudzone ciastem ręce.

- W lodówce jest dzbanek. Szklanki są w szafce. Jason, pokaż pannie MacMillan, gdzie trzymamy szklanki.

Jason zerwał się na nogi i wskazał szafkę.

Gdy Finley piła sok, czuła na sobie wzrok Phil i zastanawiała się, dlaczego gospodyni wciąż była tak niechętnie do niej nastawiona. Nie musiała natomiast zgadywać, co myślą o niej chłopcy. Wiedziała, jak postępować z dziećmi. Kilka minut wystarczyło, by zrobić z nich swoich oddanych przyjaciół - częstowali ją opowieściami o szkole, swojej odwadze w pływaniu i walkach, o olbrzymim latawcu, który starszy brat Marka zrobił podczas wakacji, kiedy wrócił do domu z internatu.

Śmiali się bardzo dużo, odpowiadali na pytania, zadawali następne, usiłowali rozruszać raczej bojaźliwego Blackie'ego i najwyraźniej dobrze się bawili, zanim Phil nie przerwała sugerując, że niektóre matki mogą się już niepokoić, gdzie podziewają się ich synowie.

Potem Finley umyła szklanki i talerze, gdy Phil wkładała ciasto do wyrośnięcia.

Pierwsze lody zostały przełamane i obie uśmiechnęły się do siebie. Blackie zaskomlał i trącił nosem stopę Finley.

- Dobrze, pójdziemy na dwór i będziemy wypatrywać kolacji - powiedziała Finley. - Pani wspaniale gotuje, pani Allen.

- Och, proszę nazywać mnie Phil, wszyscy tak mówią. I jeżeli chce pani mnie przekonać, że tak jest naprawdę, proszę zjeść więcej podczas kolacji. Blake zwykle wraca o wpół do siódmej.

- Muszę napisać listy - powiedziała Finley. - Myślę, że zrobię to w tym letnim pawilonie, który widać z okna mojej sypialni.

Napisała list do ojca, opowiadając mu o adopcji psa. Uzna to za zabawne, będzie mógł opowiedzieć swojej drugiej rodzinie. Przy akompaniamencie brzęczenia pszczoł w okazałych liliach otaczających budynek, skreśliła kilka linijek na kartce pocztowej do pary sąsiadów w Auckland, sporządziła zabawną opowieść o swojej sytuacji dla matki chrzestnej z Kanady i zakończyła kolejnym strzałem w nie kończącej się wojnie z komputerem ze sklepu, w którym w przyływie głupoty założyła sobie konto. Ta okropna maszyna wystawiła jej rachunek za łóżko wodne, którego nigdy nie widziała na oczy.

Gdy skończyła, siedziała przez chwilę z rękami złożonymi na stole i rozglądała się wokoło. Słyszała dalekie głosy i stukot końskich podków na drodze. W jednym z domów ktoś ćwiczył na pianinie, grając *arpeggia* z werwą i wprawą. Mewy krzyczały ponad plażą. Szemranie fal i brzęczenie pszczoł mieszały się z wieczorną bryzą. Blackie westchnął i poruszył głową, układając ją wygodniej na obutych w sandały stopach Finley.

Stało się coś dziwnego, Finley poczuła nagły przyływ wzruszenia. Zwykle nie była skłonna do łez, uznała więc, że to też jest skutek przebytej choroby.

Zaczęła wyobrażać sobie twarz żony Blake'a, pięknej rudowłosej kobiety, która czuła się uwięziona na tej

wyspie. W którym pokoju była zamknięta, nim histerycznie popędziła ku wolności i śmierci? Czy był to ten olbrzymi, bogato urządzonej pokój, w którym sypiał Blake, czy może on przeniósł się później do innej sypialni?

Powoli zwróciła głowę w kierunku szerokiej galerii biegnącej wzdłuż domu. Nie, zdecydowała, on by nie zmienił pokoju. Nie było żadnej oznaki miłości w jego surowej twarzy, kiedy mówił o żonie, tylko rodzaj żalu, tak mocno zabarwionego cynizmem, że Finley była wstrząśnięta.

Jej oczy przeszukiwały fasadę, znalazły okna, które należały do jego pokoju. Były otwarte i kiedy jej wzrok przyzwyczaił się do cienia pod kolumnami, Finley zdała sobie sprawę, że ktoś ją stamtąd obserwuje. Był ledwo widoczny, przyćmione światło powiększało jego zarys, czyniło niemal monstrem.

Doznała uczucia mrowienia w całym ciele. Nie mogła się poruszyć, oddychać, nawet podnieść ręki w zdawkowym pozdrowieniu, czego prawdopodobnie oczekiwał. Blackie drgnął, podniósł łeb i wydał śmieszny warczący skowyt, jakby podzielał jej niepokój. Czuła się uwięziona w jakiejś dziurze czasowej, trzymana bezwolnie w zawieszeniu, podczas gdy wszystko wokół niej zaczęło wirować.

Wtedy on zniknął. Mogło się wydawać, że nigdy tam nie stał. Wstrząśnięta i przestraszona własną reakcją, Finley wstała z trudem, zebrała listy i pospieszyła do domu, mając zamiar schronić się w swoim pokoju, by mieć trochę czasu na złapanie oddechu.

Nie zdażyła. Kiedy weszła w drzwi, on był już na schodach, ubrany w jedwabną koszulę i spodnie, które uwypuklały silne uda. Miał zbyt dobry gust, by ubierać się w obcisłe rzeczy, ale to, co nosił, było znakomicie uszyte i podkreślało harmonijną budowę ciała.

- Jeżeli zostawisz te listy na tacy, zdażą na jutrzejszy prom.

- Dziękuję. - To było wszystko, co udało jej się wydobyć z wyschniętych warg.

Stał u podnóża schodów, z czujnymi oczami ukrytymi za zasłoną rzęs, z osobliwym uśmiechem na ustach.

- Wyglądasz czarująco - powiedział miękko.

Zaskoczona Finley napotkała uznanie w jego bursztynowym spojrzeniu.

- Ty też - odrzekła oschle, z trwogą zdając sobie sprawę, że jej usta jeszcze bardziej wysychają. - Wejść na górę trochę się umalować.

- Nie ma potrzeby. - Wsunął rękę pod jej łokieć, powodując przyspieszenie pulsu. - Chodź, napijmy się.

Opierała się przez chwilę, ale z lekkim wzruszeniem ramion poddała się i pozwoliła zaprowadzić do pokoju z białymi trzcinowymi meblami i ciekawymi roślinami. Okna i drzwi otwierały się na ceglany taras; powojnik i jakieś inne pnącza ze szkarłatnymi kwiatami wspinały się po pergoli, która zacieśniała pokój przed najgorętszym popołudniowym słońcem.

- Na co masz ochotę? - zapytał, sadzając ją na krześle wyścielonym błękitnym materiałem.

- Poproszę o sok owocowy. - Ujrzała, że uniósł brwi ze zdziwieniem. - Mój limit to dwa kieliszki wina i co najwyżej odrobina likieru. Trochę więcej i nie odpowiadam za siebie.

- Rozsądna kobieta - stwierdził, dodając z żalem - chociaż chciałbym zobaczyć kiedyś efekt trzech kieliszków wina. Spróbuj tego.

Finley zerknęła na różową miksturę z pewną obawą, ale próbny łyk uspokoił ją. Mieszanka soków owocowych była dokładnie taka, jaką lubiła, lekko kwaskowata i bardzo orzeźwiająca.

Blake nalał sobie mocno rozwodnioną whisky i zaczął rozmowę. Był cudownym gospodarzem i wspaniałym gawędziarzem. Szybko odkryli, że dzielają mnóstwo zainteresowań, od Haendla po hydroponikę i sposoby

zwalczania rdzy w samochodach. Gdy przeszli do omawiania polityki gospodarczej rządu, w drzwiach pojawiła się Phil.

- Przepraszam, Blake - dzwoni pan Oxten.

Wyszedł i wrócił po paru minutach, ze zmarszczonym czołem.

- To był mój przyjaciel. Chciałby tu przypłynąć z Auckland na swoim jachcie, razem z grupą znajomych.

- Wrócę do hotelu - powiedziała Finley, czując się niezręcznie.

- Nie bądź niemądra. - Usiadł przy niej, wciąż o czymś myśląc, i wziął jej rękę w swoją dłoń. Miał zagadkowy wyraz twarzy. - Jeżeli oni cię tu zobaczą, obawiam się, że będą przypuszczać to, co zwykle. Nie spędzam całego czasu samotnie.

Oczywiście, że nie. Naturalnie. Mężczyzna taki jak on nie musiał daleko szukać chętnych kochanek. Finley znów poczuła obce jej dotąd uczucie zazdrości.

- Ale właściwie czego się obawiasz? - zapytała wyniośle.

- Rzeczywiście, czego? - powtórzył lekko. - Niepotrzebnie chciałem cię ukryć. Będę się czuł zaszczycony, jeżeli wezmą cię za moją kochankę.

Zabolało ją to trochę, ale potrząsnęła głową i uśmiechnęła się z ironią.

- Och, jestem pewna, że będę w dobrym towarzystwie - odpaliła.

- Skromność i dyskrecja nie pozwalają mi tego potwierdzić.

Dłonie Finley zacisnęły się. Uwolnił jej rękę, ale najpierw uniósł jej nadgarstek do swych warg. Oczy mu błyszczały z satysfakcją, gdy pojął jej instynktowną odpowiedź.

Pomimo wyśmienitej kolacji, przygotowanej przez Phil, dla Finley wieczór nie był zbyt udany. Blake traktował ją protekcyjnie i była tym dotknięta. Uważała, że

choć wyglądała na zaledwie osiemnaście lat, potrafiła sama troszczyć się o siebie.

W przeciwieństwie do niego powinna być na tyle dojrzała, by nie poddawać się napadom złego humoru tylko dlatego, że ktoś nie żyje zgodnie z jej oczekiwaniami, pomyślała ze złością, po odparowaniu kolejnej uszczypniętej uwagi.

Już za sekundę wiedziała, że jest w błędzie. On nie był w złym humorze. Widocznie ugodziła go w czułe miejsce i ukrywał swoje uczucia za tą arogancką postawą. Za jego wspaniałą maską też kryły się słabości.

- Czy ja cię nudzę? - zapytał uprzejmie.

Posłała mu ostentacyjnie czarujący uśmiech, nie próbując ukryć kpiny.

- Zupełnie nie - powiedziała słodko. - Czerpię naukę z obserwacji, w jaki sposób przyjmujesz odprawę.

Bursztyn w jego oczach zaślnił nagle złotem. Po chwili gniew przerodził się w szacunek i Blake uśmiechnął się przeproszająco.

- Jesteś bardzo dobra dla mnie. Przepraszam, że byłem tak niegrzeczny.

Powinna była tak to zostawić. Jakie znaczenie ma to, co on o niej sądzi?

- Ja też byłam niegrzeczna. Po prostu jestem już zmęczona ludźmi - niekoniecznie mężczyznami - którzy myślą, że można mnie lekceważyć, bo jestem mała. Naprawdę potrafię poradzić sobie z insynuacjami, że jestem twoją kochanką.

- Wierzę ci, chociaż obawiam się, że moja reputacja może utrudnić to zadanie. Przyznaję, że jestem winny, znów zasugerowałem cię swoim wzrostem. Na swoją obronę mogę tylko powiedzieć, że zostałem wychowany w wierze, iż kobiety wymagają opieki i wsparcia, ponieważ są słabszą płcią.

Finley zareagowała na drażniącą nutę w jego pięknym głosie z figlarnym uśmiechem.

- Słabszą pod jakim względem? Umysłowym? Wytężalności? Znoszenia bólu?

Zaśmiał się w uznaniu celnego strzału i przyciągnął ją z łatwością do siebie.

- Żadnym z nich - odrzekł miękko, a jego ręka prześlizgnęła się wzdłuż jej szyi. - Liczy się tylko czysta, brutalna siła.

Oczekiwała, że ją pocałuje i przymknie oczy. Ale, mimo gwałtownych uderzeń jego serca, które czuła przy swoim ramieniu, nic się nie stało i otworzyła je znowu, zezując lekko, by mieć jego twarz w polu widzenia. Okazało się, że obserwował ją jak zahi-pnotyzowany. Usta Finley znów zaczęły wysychać. Nieświadomie dotknęła końcem języka górnej wargi i zadrżała z pożądania. Nagły przypływ żywiołowej namiętności znów rzucił ich sobie w ramiona. Finley wyprężyła się, czując każdy mięsień tego wielkiego ciała, które ją kołysało. I wtedy on zamknął oczy, a kiedy otworzył je ponownie, miał spojrzenie zupełnie wyprane z uczucia.

Zmrożona tą ogromną siłą samokontroli, Finley powiedziała rozważnie:

- W każdym razie, wiesz dobrze, jak to jest być ocenianym według wzrostu.

Zaśmiał się i postawił ją na nogi. Podeszedł do kosztownej aparatury stereo, wybrał płytę i włączył ją. Popłynęły wspaniałe tony głosu Placido Domingo.

- Och, oczywiście, że wiem - powiedział spokojnie. - Często mi się to przydaje. Wyglądam jak zawodowy bokser, jestem farmerem - kiedy sytuacja tego wymaga, potrafię sprawiać wrażenie głupkowatego wieśniaka.

- Założę się, że nikt nie nabierze się na to dwa razy - powiedziała z przekonaniem.

- Bardzo rzadko - odpowiedział. - Chociaż niektórzy tak upierają się w tym niezrozumieniu, że trwa to trochę dłużej.

- Uwielbiam to - stwierdziła skinąwszy głową w kierunku adapteru. - On ma doskonały głos, prawda?

Zaakceptował zmianę tematu i reszta wieczoru minęła w zadziwiająco przyjaznym nastroju.

Przygotowując się do pójścia spać, Finley zastanawiała się, co wytworzyło taki właśnie klimat. Blake nie był jednym z tych irytujących ludzi, którym wydaje się, że każda minuta winna być wypełniona konwersacją, choćby nawet banalną. Cisza, w jakiej słuchali muzyki, była tak przyjemna, jakby byli raczej starymi przyjaciółmi, a nie mężczyzną i kobietą.

- Tej nocy bez szczekania - zarządziła jak najsurowszym głosem. Blake patrzył na nią z oddaniem. Jego przycięty ogon przecinał ze świstem powietrze, tam i z powrotem, nad małą owczą skórą, którą Finley dla niego wyszukała. Uśmiechnęła się do psa, poklepała go po głowie i weszła do wspaniałego wiktoriańskiego łóża.

Myślała, że będzie długo leżeć, wsłuchując się w nocną ciszę, ale zasnęła, zanim się spostrzegła, i kiedy otworzyła oczy, ujrzała jeden z najjaśniejszych poranków, które, jak się wydawało, były specjalnością tej wyspy.

Było wczesnie, ale po raz pierwszy od czasu choroby Finley czuła wzmożoną energię, wyszła więc szybko na dwór, aby powitać rano. Przez sekundę patrzyła z zachwytem na Blake'a.

On jest połączeniem wszystkich kobiecych marzeń, pomyślała, przebiegając wzrokiem po jego sylwetce, kiedy siedział wyciągnięty na krześle. Słońce błyszczało uroczo w jego włosach, złociło szerokie barki i delikatne włoski, porastające przedramiona. Mężczyzna o takim wzroście rzadko posiada wdzięk, ale on był nim wprost przepełniony.

Prawie natychmiast wyczuł jej obecność. Jego jasne oczy z wyraźną przyjemnością wpatrywały się w jej twarz.

- Jak rzadko można u osoby tak małej jak ty znaleźć tak doskonałe proporcje! - powiedział, jakby czytając

w jej myślach. - Większości ludzi przydałoby się jeszcze kilka centymetrów nóg, ale ty jesteś idealnie zbudowana.

Rumieniec rozpałił jej twarz.

- Chciałabym tych kilku centymetrów mimo wszystko. Ale dziękuję za uznanie. Mogę odpłacić ci się takim samym komplementem.

- Dziękuję. Dałbym ci te centymetry, gdybym mógł.

- A nie możesz?

- Nie - odrzekł natychmiast. - Przyzwyczyłem się już do nich, chociaż czasami życzyłbym sobie, aby ten mój wzrost tak nie onieśmiała ludzi.

- W takim razie powinieneś się cieszyć, że masz taką szczęśliwą kombinację genów, która obdarzyła cię zarówno wzrostem, jak i wdziękiem - odezwała się z przekąsem i była zdumiona, kiedy śniady kolor pojawił się na jego policzkach.

Pokrył chwilowe zmieszanie atakiem.

- Czy bardzo małe kobiety muszą być ostrożne, kiedy mają zamiar rodzić dzieci? Jeżeli na przykład byłabyś ze mną w ciąży?

Pod Finley ugięły się nogi. Wszystko, co mogła zrobić, to trzepnięciem rozprostować serwetkę. Ręce drżały jej tak, że musiała zacisnąć je pod stołem. Dopiero po chwili udało jej się opanować.

- Tak, to dość prawdopodobne - odpowiedziała.

- Bardzo małe kobiety są w niekorzystnej sytuacji i to pewnie wyjaśnia, dlaczego jest nas tak niewiele.

- A więc urodzenie mojego dziecka mogłoby być dla ciebie niebezpieczne?

Znów zalała ją fala gorąca.

- Sto lat temu - całkiem możliwe - odparła. - W dzisiejszych czasach można z tym walczyć.

- Cesarskie cięcie - stwierdził spokojnie. - Czy taka perspektywa cię przeraża?

- Nie. - Zaryzykowała spojrzenie w jego stronę

i zobaczyła, że ma oczy bardzo przenikliwe, bardzo twarde, a uśmiech prawie zły.

- Nie zanosi się, żeby miało się to stać za chwilę - powiedziała żywo. - Jeszcze nie spotkałam mężczyzny, który byłby gotowy pogodzić się z takim rodzajem żony jak ja.

- Dlaczego?

- Ponieważ mam zamiar się specjalizować, a to znaczy, że muszę przepracować pięć lat jako stażystka, potem zaś chcę zdobywać doświadczenie na drugiej półkuli przez co najmniej dwa lata.

- Zdaje się, że małżeństwa nie ma w twoich najbliższych planach - podsumował. - Wszystko jest dokładnie ułożone.

- Jeżeli Bóg i egzaminy pozwolą - odpowiedziała nonszalancko.

- I nic nie może stanąć na twojej drodze? Romans albo kłopotliwe małżeństwo?

Sok pomarańczowy był zbyt słodki. Postawiła szklanę z powrotem na stole.

- Dokładnie tak! - powiedziała z lekką irytacją.

- Przez całe lata pracowałam jak niewolnica, wyzrekałam się rzeczy, 'bez których większość kobiet w moim wieku nie wyobraża sobie życia, ponieważ wiedziałam, co jest moim celem. Nie chcę, żeby cokolwiek stanęło mi na drodze. Czy to takie zaskakujące? Czy ty poświęciłbyś życie tutaj dla romansu? Albo nie chciałbyś małżeństwa?

Coś nowego pojawiło się w jego twarzy. Szerokie ramiona uniosły się nieznacznie.

- Nie. Odmówiłem żonie, gdy naciskała, by opuścić Motuaroha. Zginęła, ponieważ byłem nieprzejednany. Rozumiem i podziwiam twoje zdecydowanie. Zaskakuje mnie tylko to, że tak wiele ambicji mieści się w tak małym opakowaniu.

Pokrętna ironia jego słów przyprawiła ją o uśmiech.

- Jesteś beznadziejnym męskim szowinistą - stwierdziła smutno.

- Obawiam się, że tak. - Wyciągnął rozkazująco dłoń, a ona po chwili wahania włożyła w nią swoją. Podniósł ją do swoich ust i całował leniwie. Jego wpeł przymknięte powieki ukrywały emocje. Wargi miał ciepłe i miękkie. Palce Finley zdrząły, zagryzła wargi.

- Miałbym ochotę zmienić twoje zdanie na temat romansów - powiedział bezczelnie.

Finley posłała mu surowe spojrzenie i zmarszczyła brwi, usiłując za wszelką cenę ukryć podniecenie.

- Nie mam zamiaru ostrzyć sobie na tobie zębów - odrzekła pewnie.

- Przestraszona, moje maleństwo?

Wymownym spojrzeniem zbyła jego kpinę.

- Tak - powiedziała z prostotą. - Nie potrzebuję komplikacji w moim życiu, odpowiada mi takie, jakie jest.

- Dlaczego jesteś taka tchórzliwa?

- Jestem także uparta. - Uśmiechnęła się. - Możesz mi dokuczać, żebym została twoją kochanką, albo zmuszać mnie, albo mnie namawiać...

- A co się stanie, jeżeli zacznę się do ciebie zalecać?

W jego głosie zabrzmiała niebezpieczna nuta. W mgnieniu oka Finley otrzeźwiała. Wyglądało, jakby rzuciła mu wyzwanie. To chyba największy błąd, jaki mogła popełnić - Cairdowie tego świata kochają współzawodnictwo.

- To nie była prowokacja - zapewniła pospiesznie.

- Nie mogę sobie pozwolić na komplikacje z tobą, Blake.

- Pozostanę nieutulony w żalu - powiedział uprzejmie z poważną miną i tylko jego oczy skrzyły się od śmiechu.

- Nie wierzysz mi? Nie uważałam cię za tak próżnego....

- Oczywiście, że ci wierzę. Zastanawiam się tylko, czy zwracać na to uwagę...

- ...aroganta, tak! - z kolei ona mu przerwała, nie mogąc wytrzymać jego złośliwego rozbawienia. - Zdecy-

dowanie jesteś arogantem! Wcale nie byłabym zachwycona romanssem z tobą.

Uśmiechnął się z otwarcie złośliwą satysfakcją.

- Nawet jeżeli oboje wiemy, że mogłabyś dać się przekonać? - zapytał sugestywnym szeptem.

Finley odwróciła wzrok, by nie zauważył, że wciąż jest pod wrażeniem jego słów.

- Nawet jeżeli oboje wiemy, że mogłabym dać się przekonać - potwierdziła beznamiętnym głosem. - A teraz, czy twoje ego jest usatysfakcjonowane?

- Na chwilę. Oczywiście, nie robię żadnych obietnic - zakończył uprzejmie.

- Och!

Zaczęła się śmiać, jej twarz stała się nagle bardzo młoda i figlarna, i tak samo kpiąca jak jego. Ten diabeł miał tyle wdzięku, kiedy tylko mu na tym zależało.

- Jakkolwiek mogę obiecać, że wystarczy mi siły, by nie gwałcić cię przy byle okazji - dodał.

- Nie masz pojęcia, jak mnie to uspokoilo - powiedziała i zdecydowała zejść z niebezpiecznych ścieżek.

- O której przyjadą twoi przyjaciele? - zapytała.

- Będą tu w porze lunchu.

- Ile będzie osób i co mam włożyć do obiadu?

- Sześć, a to, co masz na sobie teraz, będzie doskonałe.

- Uśmiechnął się, gdy skrzywiła się, patrząc na swoją sukienkę plażową w formie koszulki. - Wyglądasz seksownie i jednocześnie słodko - ciągnął. - Oni na pewno nie mają ze sobą nic wyszukanego, jacht Sama nie jest specjalnie wielki. Czy jesteś zdenerwowana perspektywą poznania paru moich przyjaciół?

Zaniepokoiła się intonacją, jaką nadał tym słowom.

- Nie - powiedziała lekceważąco. - Dlaczego mam być?

- Rzeczywiście, dlaczego?

Po śniadaniu wziął ją ze sobą na krótką przejażdżkę po swojej posiadłości. Kiedy wrócili do domu, było już

prawie południe. Zdażyła jedynie wziąć prysznic i włożyć z powrotem sukienkę, gdy ochrypły dźwięk syreny oznajmił przybycie jachtu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jacht „Hauraki” był keczem o opływowych, pełnych gracji liniach. Finley i Blake obserwowali z nadbrzeża, jak wchodzi do zatoki, najpierw pod żaglem, później z pomocą silnika.

- On jest dumą i radością Sama - zauważył Blake, obserwując fachowym okiem cumowanie jachtu. - Wypływa nim nawet w taką pogodę, kiedy każdy rozsądny człowiek zostałby na lądzie.

A zatem, pomyślała Finley, Sam Oxten musi być nadzwyczaj wprawnym żeglarzem. Chwilę później odkryła, że jest także bardzo miły, zarówno on jak i jego żona Fay, zaś stojący obok nich mężczyzna, który przyciągał wzrok wszystkich, był chyba najprzystojniejszym człowiekiem, jakiego Finley kiedykolwiek widziała.

- Myśmy się przecież już spotkali - przypomniał Morgan Caird i uśmiechnął się do Finley, podczas gdy jego żona podawała Blake'owi swojego wierzącego się syna i śmiała się, wyciągając rękę.

- Jak to wspaniale widzieć cię znowu - powiedziała, jej błyszczące oczy rozświetlone były figlarnie. - I w znacznie bardziej sprzyjających okolicznościach!

Idąca za nimi zadbana kobieta zlustrowała Finley od stóp do głów z nieukrywaną pogardą. No tak, Blake ją ostrzegał. Nazywała się Marie Dwyer i kiedy Finley zobaczyła, jak wita Blake'a, zrozumiała, dlaczego nie było dla niej życzliwości w tych dużych, ciemnych oczach.

Clary Caird była rozbawiona, zaś jej wspaniały mąż uśmiechał się ironicznie. Nie znaczyło to, żeby sytuacja Marie Dwyer była jasna. Pomimo ciepła pocałunku,

jakim przywitała Blake'a, nie próbowała przytrzymać go przy sobie. Po chłodnym przywitaniu była zupełnie miła dla Finley. Ale kiedy szli w kierunku domu, Finley czuła na sobie wzrok tej kobiety, zwłaszcza gdy Blake otoczył ją niedbale ramieniem, by pomóc jej w pokonaniu stromego odcinka ścieżki. I chociaż Marie Dwyer rozmawiała z przyjemnym panem w średnim wieku, widać było, że nie skupiała na nim całej swojej uwagi.

- Masz nowego psa, Blake - powiedziała Clary, zatrzymując się, by pogłaskać Blackie'ego.

- On nie jest mój. - Blake opowiedział w kilku słowach o ich spotkaniu, nie ukrywając ubawienia całą tą sytuacją.

Z wyjątkiem Morgana, który miał taką samą twarz pokerzysty jak jego kuzyn, wszyscy spoglądali na Blake'a z niedowierzaniem, jakby już nie raz byli wystrychnięci na dudka przez jego specyficzne poczucie humoru.

Clary roześmiała się i Finley zrozumiała, dlaczego Morgan się w niej zakochał.

- A więc Piękna i Bestia wzięli szturmem niedostępny zamek - ostrzegła Clary uszczypliwie, rzucając wesołe spojrzenie na Blake'a. - Uważaj, Blake, bajki mogą stać się prawdą.

- Zwłaszcza bajka o Kopciuszku - powiedziała Marie Dwyer słodko, ze wzrokiem skierowanym na Finley.

Sam Oxten powiedział coś, raczej zbyt głośno, i nastąpiła gwałtowna konwersacja, w czasie której Finley ujrzała, jak Clary posłała ostrzegawcze spojrzenie swemu mężowi. Blake nie odezwał się, ale oczy jego były zimne jak lód i przez moment Finley widziała identyczny wyraz twarzy u obu mężczyzn. Dreszcz przebiegł jej przez skórę i zaczęła odczuwać niepokój.

Marie Dwyer była albo zbyt głupia, by czuć obawę, albo niebывale odważna. Z jej twarzy wynikało, że nie spodziewała się, iż Morgan weźmie tę uwagę do siebie i swojej żony. Po raz pierwszy w swoim życiu Finley

straciła grunt pod nogami. Nie należała do tego towarzystwa, do tej zachwycającej wyspy, do małego królestwa stworzonego przez czary.

Zamiast „czary” czytaj „pieniądze”, pomyślała cynicznie, wiedząc, że nie ma racji. Ci ludzie mieli szerokie horyzonty, kobiety wyglądały elegancko nawet w najbardziej niedbałych strojach, mężczyźni nie musieli podkreślać swojego autorytetu, po prostu byli świadomi swojej wartości. Wypowiadali się swobodnie, dobrze się rozumieli, znali od dawna swoje rodziny, chodzili do tych samych szkół. Wyjątek stanowiła Clary Caird, która weszła do tego kręgu, gdy została żoną Morgana.

Finley potknęła się. Obejmujące ją ramię zacisnęło się.

- Zmęczona? - zapytał cicho Blake.

- Tylko niezgrabna.

Jego usta drgnęły i Finley znów poczuła ten potężny urok, który dosięgnął ją.

- Będziemy jedli trochę później niż zwykle, o pierwszej - powiedział - więc mogłabyś wymknąć się na górę i odpocząć.

- Rzeczywiście, lepiej będzie jak to zrobię. Czuję się trochę słabo.

- Wyglądasz znakomicie - zapewnił z udawaną powagą, co sprawiło, że uśmiechnęła się.

W końcu udała się do swojego pokoju dopiero po lunchu. Miała zamiar zostać w łóżku tylko przez godzinę, ale zapadła w sen i obudziło ją dopiero ciche stukanie do drzwi.

- Przepraszam - powiedziała zaniepokojona Clary, - ale jest po piątej i Blake zaczął się trochę denerwować, więc obiecałam, że sprawdzę, co u ciebie.

- Wejdz, proszę. - Finley ukryła ziewnięcie. - O Boże, będę szczęśliwa, kiedy uda mi się spędzić cały dzień na nogach.

- Blake powiedział, że miałś zapalenie płuc, biedactwo. To musiał być ciężki przebieg.

- Och, przede wszystkim byłam już zmęczona tą chorobą i wstałam z łóżka za wcześnie.

- Mogę to sobie wyobrazić. Wy, lekarze zawsze jesteście w chronicznym stadium wyczerpania. - Clary była pielęgniarką. Usiadła w fotelu wyciągając rękę do Blackie'ego. - Wybrałaś najlepsze miejsce do rekonwalescencji.

Blake miał rację, Finley polubiła Clary. Morgana także. Tego wieczoru obserwowała Blake'a i jego gości i pomyślała, że chyba mogłaby polubić ich wszystkich. Z wyjątkiem Marie Dwyer, która zachowywała się w sposób protekcyjny. Pozostali byli miłymi ludźmi, mężczyźni ukrywali swą siłę pod wdziękiem i uprzejmością, kobiety były błyskotliwe, inteligentne i interesujące. Ich życie było tak bardzo oddalone od życia Finley jak ten piękny pokój od szpitalnego oddziału.

- Do twarzy ci z tym melancholijnym wyglądem - wyszeptał Blake kilka sekund później. - W sam raz model dla preraphaelitów.

Uśmiechnęła się, jej oczy były głębokie i tajemnicze.

- Oni lubili wysokie, smukłe kobiety.

- I to był ich błąd. Chodź i powiedz mi, czym napełnić twoją szklankę.

Finley wstała posłusznie, a jej wzrok przyłapał pogardliwe i gniewne spojrzenie Marie, więc oparła głowę o ramię Blake'a w prowokacyjnie intymnym geście.

- Nie wydaje mi się, żeby twoja panna Dwyer lubiła mnie - powiedziała pogodnie. - Czy powinnam jej ulżyć w nieszczęściu i powiedzieć, że nie jestem twoją kochanką?

- Dlaczego? Ona bawi się świetnie, wyobrażając sobie najgorsze. Marie najlepiej się czuje w dramacie. Byłoby nietaktem pozbawić ją tej przyjemności. Przy okazji, nie uwierzyłaby ci. Ona nie ufa tej samej płci - tu w jego głosie mocniej zabrzmiała złośliwa nuta.

Finley utkwiała w nim oczy.

- Czy ona uważa, że tobie nie można się oprzeć?

- Ona była przyjaciółką Lizy - mojej żony. Powinny były pójść razem na scenę, tworzyłyby fantastyczny duet.

Marie podeszła do nich, nie mogąc ukryć zdziwienia, czy też smutku. Mówiła do Finley, lecz jej oczy kierowały się w stronę Blake'a, jakby chciała ocenić jego reakcję.

- Clary wygadała się właśnie, że pracujesz w szpitalu - powiedziała, uśmiechając się łaskawie. - To z pewnością ogromnie odpowiedzialna praca, z tymi wszystkimi lekarstwami i innymi rzeczami. Musisz być bardzo mądra.

- Genialna - zgodziła się Finley, pokazując zęby w uśmiechu.

Ta kobieta nie była przyzwyczajona do bezpośredniości. Patrzyła na Finley zdezorientowana.

- Jak miło - odezwała się blado, zanim ocknęła się na tyle, by posłać sztuczny uśmiech w stronę Blake'a. - Nie można traktować jej serio, prawda? Jest taka mała jak lalka.

Blake zaczął długo, ostentacyjnie przyglądać się wrzącej ze złości Finley. W oczywisty sposób sprawiało mu to przyjemność, szczególnie że powodowało zniecierpliwienie obu kobiet, chociaż z różnych powodów.

- Wcale nie jak lalka - wyjaśnił w końcu. - Jak czarodziejskie dziecko - niebezpieczne, gdyż wygląda realnie, ale w rzeczywistości jest poza zasięgiem, w innym wymiarze.

- Wróżki mogą się zmieniać - stwierdziła Finley tylko pół żartem - ale zawsze kosztem ich prawdziwej osobowości. Tracą wtedy swoją magię, a co to za wróżki bez magii?

Przytaknął z twarzą bez wyrazu.

- Tak jak zwykli śmiertelnicy mogą żyć w krainie czarów, ale kosztem duszy.

I nagle nikt już nie żartował. Marie przerwała napiętą ciszę mówiąc wymuszenie:

- Jakie to dziwaczne. Czy wy dwoje często prowadzicie takie rozmowy na temat czarów?

Blake uśmiechnął się niezbyt uprzejmie.

- Kiedykolwiek mam na to ochotę.

Marie cofnęła się tak szybko, że Finley musiała zagryźć wargi, aby się nie roześmiać i pospiesznie przybrała uprzejmy wyraz twarzy, kiedy kobieta znów zwróciła się do niej.

- Mam nadzieję, Finley - powiedziała niby żartobliwie Marie - że zdajesz sobie sprawę, jak szczęśliwa jesteś, iż możesz być tutaj. Nie przypuszczam, żebyś o tym wiedziała, ale Cairdowie są jedną z naszych najstarszych rodzin.

- Fascynujące - odparła Finley ze śmiertelnie poważną miną. Nie ośmieliła się spojrzeć na Blake'a, by nie zobaczyć jego reakcji na ten przejaw snobizmu, ale wyczuwała jego lekceważenie.

- Marie, nie masz nic do picia - stwierdził. - Chodź, to naleję ci czegoś.

Kolacja była znakomita, podano dania charakterystyczne dla rejonu południowego Pacyfiku. Na środku długiego stołu leżało kilka wspaniałych ryb, złowionych przez męża Phil tego ranka. Phil upiekła je w mleku kokosowym i ozdobiła wkoło zapiekаныmi krewetkami. Jedzenie przybrane było w stylu polinezyjskim, zielonymi liśćmi i jaskrawymi kwiatami hibiskusa.

Finley jadła tak wolno, jak tylko mogła, ale i tak pierwsza zaspokoiła apetyt. Pomyślała, że musi poprosić Phil o przepis na nadziewane owoce awokado.

- Naprawdę nie chcesz już nic więcej? - Clary zerknęła na swój własny talerz z wyrzutem. - Czy Phil nie gotuje cudownie? Nie powinnam tyle jeść, ale wciąż jeszcze karmię dziecko i mam taki ogromny apetyt! Och mój Boże, ta zielona papryka jest nadziewana wieprzowiną!

Zrobiła tak zabawną minę, że Finley zaśmiała się.

- Czy nie lubisz wieprzowiny?

- Uwielbiam, ale miałam nadzieję, że może tam w środku będzie coś mniej tuczącego. Na przykład sałata.

- Nie widać, żebyś potrzebowała diety.

- I nie potrzebuje. - Morgan wślizgnął się zgrabnie na krzesło obok żony, posyłając Finley rozbawione spojrzenie. - Pani doktor zawsze na posterunku? Clary też nigdy nie może zapomnieć, że jest pielęgniarką.

- Och, oczywiście, że mogę! - Clary uśmiechnęła się do męża z wyrazem takiego uwielbienia i ufności, że Finley uczuła lekki żal. - Od czasu przyjscia na świat dziecka całkowicie zgłupiałam. Ono ma na przykład malutką wysypkę, a mnie trzeba siłą powstrzymywać od pędzenia po lekarza!

- Żyjemy w nadziei, że nigdy nie nabawi się kaszlu - zażartował Morgan, uśmiechając się do swojej żony.

To był przyjemny wieczór, jeżeli nie liczyć złowrogich, piorunujących spojrzeń Marie Dwyer. Niezwykłe uczucie zazdrości opuściło Finley tak szybko, jak przyszło i bawiła się dobrze, chociaż musiała opanowywać zaborczy instykt, kiedy widziała Blake'a rozmawiającego z którąś z pozostałych kobiet. Pokonawszy to, wznowiła rozmowę z Fay Oxten o wystawie obrazów Moneta, która miała wkrótce zostać otwarta w Art Gallery w Auckland.

Blake usiadł przy niej i spojrzał na nią badawczo.

- W porządku? - zapytał miękko.

- Czuję się dobrze - powiedziała Finley. - Nie masz się o co niepokoić.

Przyjął to, ale z wyrazem twarzy, który mówił, że jeżeli zobaczy u niej oznaki przemęczenia, nie zawaha się wpakować jej do łóżka jak małe dziecko. Do diabła z wszystkimi opiekuńczymi mężczyznami! - pomyślała. A w ogóle ta zażyłość między nimi nadeszła zbyt szybko. Pilnowała się, żeby nie zostać z nim sam na sam ani przez chwilę. Zastanawiała się nawet, czy nie wracać do Auckland, ale Marie mówiła dużo o wysokiej wilgotności w mieście i Finley nie mogła zdobyć się na podjęcie decyzji.

O północy Clary wzięła śpiącego synka na ręce i wszyscy udali się z powrotem na jacht. Szli pod niebem

z ciemnego aksamitu, zdobionego wielobarwnymi klejnotami gwiazd. Na horyzoncie rozciągała się bliższa, cieplejsza wstęga światła domów na półwyspie Whangaparaoa. Słaby zapach soli mieszał się z wonią nocy, kwiatów, chłodnej rosy, aromatem trawy i zwierząt. Gdzieś w oddali zawołała sowa. Blackie wydał podekscytowany skowyt, ale nie opuścił swego posterunku przy nodze Finley.

- Wymarzona noc dla kochanków - powiedziała Fay.

Finley zauważyła, jak Marie zeszytywniała na tę niewinną uwagę. Cóż za męcząca kobieta! Co interesującego widziała w niej żona Blake'a? Pokrewną duszę? Czuła ucisk jej spojrzenia między łopatkami, kiedy odchodzili, zostawiwszy resztę towarzystwa na jachcie. Biedna Marie!

Potem zanurzyli się w głębokim cieniu drzew i wrócił spokój. W ciszy przemierzali drogę w kierunku domu, który wyglądał w świetle gwiazd jak pałac z bajki.

- Słowiki - powiedziała. - Tu powinny śpiewać słowiki.

- Jesteś romantyczna.

- Nie można nie być romantycznym w taką noc jak dziś. - Wskazała na ogród, dom na tle ciemnych kształtów wzgórz, na olśniewające błyski Drogi Mlecznej.

- A w zimowe wieczory, kiedy wichur zawodzi na poddaszu...

- Jak dramatycznie! - zaśmiała się Finley.

- Wiosną, kiedy pada całymi tygodniami i wszystko jest wilgotne i śliskie?

- Kogo to obchodzi, jeżeli jest wiosna? Ty też jesteś romantyczny - przyznałeś, że kochasz to miejsce.

- Rzeczywiście, kocham.

Tylko dwa słowa, ale mocne i bezkompromisowe. Finley słyszała w nich nieprzejednaną nutę i poczuła dziwny chłód.

- Myślę, że już najwyższy czas, bym poszła do domu

- powiedziała sztywno. - Dobranoc, Blake. Polubiłam twoich przyjaciół.

- Nawet Marie?

- Żal mi jej. Wygląda na to, że miłość ma ujemny wpływ na jej maniery i poczucie humoru.

- Wątpię, czy ona potrafi doświadczać szczerych uczuć

- powiedział brutalnie. - Chciałaby zostać moją kochanką i przy okazji ukarać mnie trochę za ból, jaki sprawiłem Lizie.

Nie chciała słyszeć nic więcej, a zwłaszcza nic o jego żonie. Udając ziewnięcie odwróciła się.

Nieznacznie, prawie niezauważalnie zaśmiał się pod nosem i przytrzymał ją za ramię.

- Dobranoc - wyszeptał i wziął ją w swoje ciepłe objęcia, dławiąc protest natarczywym pocałunkiem.

Przez krótką chwilę wahała się, ale nagły przypływ pożądania zniweczył jej opór, westchnęła i przywarła do niego, cała rozpalona.

- Taka jesteś słodka - wyszeptał.

Całował jej przymknięte powieki, poznawał wargami kontury twarzy, miękkie płatki uszu, by na koniec znów całować jej rozchylone usta.

Ziemia zaczęła usuwać się spod stóp Finley. Z determinacją objęła go rękami. Odpowiedziała z żarem na jego pocałunek, w zapamiętaniu ofiarowując mu, mężczyźnie, którego prawie nie знаła, to, czego nigdy przedtem nie dała nikomu. Jedwabna sukienka nie stanowiła przeszkody; czuła jego podniecenie i odpowiedziała na nie przytulając się do niego biodrami i odchylając głowę do tyłu, aby mógł dosięgnąć jej delikatnej szyi oraz drobnych, wysoko osadzonych piersi.

Początkowo nieporadnie przesuwiała ręce wzdłuż jego pleców, podciągając koszulę, aż poczuła ciepło skóry. Jej ciało wyginało się w łuk z pożądania, które wzrastało z każdym dotknięciem. Kiedy rozchylił jej sukienkę, aby odsłonić ramiona, dłonie Finley zacisnęły się kurczowo.

Dotyk ust na skórze wprawiał ją niemal w omdlenie. Ciepłe i natarczywe wargi przesuwały się po jej napiętym ciele z pewnością, jaką daje doświadczenie, i budziły do życia źródła rozkoszy, których nigdy nie znała.

- O Boże! - wyszeptał chrapliwie.

Finley straciła prawie oddech, kiedy uniósł ją w górę i zmierzał przez trawnik w stronę pawilonu, gdzie kiedyś pisała swoje listy. Oszołomiona wonią lilii nie protestowała, kiedy umieścił ją na poduszkach i położył się przy niej, jedną nogą przytrzymując ją, by nie mogła uciec.

Nie chciała uciekać. Dotyk jego ust sprawił, że zadrżała, westchnęła i odwróciła głowę, aby ucałować rękę, która zsuwała sukienkę z jej ramion.

- Jesteś taka piękna. - Jego stłumione słowa docierały jakby z oddali. Otworzywszy oczy, ujrzała, że właśnie patrzył w dół na jej ciało, częściowo skryte za czarnym jedwabiem obcisłej koszulki. - Skończenie doskonała - powiedział ochryple i, schyliwszy głowę, przez jedwab stanika pochwycił ustami czubek jej piersi.

Finley zadrżała z rozkoszy. Zdławiony, cichy okrzyk, którego nie mogła powstrzymać, spowodował, że Blake podniósł głowę, by móc zobaczyć uniesienie, malujące się na jej twarzy.

- To był najbardziej zmysłowy dźwięk, jaki kiedykolwiek w życiu słyszałem - wyszeptał, zanim jego głowa spoczęła ponownie na jej piersiach. Ręka Finley zsunęła się i zanurzyła w jego włosach. Obrócił się i zaczął całować jej palce, co wyrwało następne stłumione westchnienie. Spróbowała poruszyć się, napinając nogi, żeby uwolnić się od bólu pożądania, który był prawdziwą torturą.

Jego ręka powędrowała pod pasek cienkiej sukienki. Ciepłymi i wilgotnymi wargami zaczął pobudzać do życia drugą pierś, podczas gdy dłońią pieścił tę, której przedtem dotykały jego usta.

Pospiesznie rozpięła guziki jego koszuli i zsunęła ją z ramion, rysujących się wyraźnie na tle rozgwieżdżonego nieba. Po krótkiej chwili jej ręce odszukały nagi tors, odkrywając ze zmysłową radością naprężone jak stal mięśnie pod rozpaloną i gładką jak jedwab skórą.

Pod pełnymi ciekawości palcami wielkie ciało Blake'a zadrżało z rozkoszy. Objął ją delikatnie i położył się na niej. I mimo że ciało miał tak ciężkie, delikatne pocałunki składane na szyi, na wrażliwej skórze pod uszami powodowały, że powoli przyzwyczaiła się do tego ciężaru. Narastające pożądanie przechodziło w żar, który przenikał ją do głębi. Westchnęła z rozkoszy i poruszyła się niespokojnie.

Nagle usta Blake'a zaczęły napierać mocniej, miażdżąc jej wargi z dziką pasją namiętności, która powinna była ją przerazić.

I rzeczywiście ogarnął ją lęk.

- Nie - wyszeptała bardzo cicho. I o mało nie rozpłakała się, widząc, że on przystaje na jej prośbę.

Szybko odwrócił się na bok, przyciągnął do siebie jej głowę, podczas gdy palcami przeczesywał długie, wilgotne sploty włosów na skroniach.

Kiedy poruszyła się, aby podciągnąć sukienkę, rzekł ochryple:

- Nie, nie ruszaj się. W przeciwnym razie nie wiem, czy będę mógł ręczyć za siebie.

Leżała spokojnie i po kilku chwilach oszałamiające pożądanie powoli opadło, przechodząc w leniwe znużenie.

Okazało się, że oboje igrali z ogniem i tylko jego samokontroli zawdzięczali to, że całkowicie nie pochłonał ich płomień namiętności. Wstyd wywołał rumieniec na jej twarzy.

- Tak mi przykro, przepraszam - powiedziała półgłosem.

- Mnie też.

- Nigdy przedtem czegoś takiego nie czułam - wyznała wstrząśnięta.

- Ani ja - jego głos był jeszcze bardziej oschły niż przedtem. - Ale romans to nie tylko seks. To byłoby łatwe i takie przyjemne wziąć cię, ale jutro żałowałabyś tego, kiedy rano przebudziłabyś się w moim łóżku.

Zagryzła z bólem wargi, zatrwożona obezwładniającą ją potrzebą dania mu tego, czego chciał. Wystarczyłoby tak niewiele - jego serce wciąż biło mocno pod jej palcami i potrzebny byłby jedynie gest, pocałunek, dotknięcie ręki.

- Nie jestem gotowa - powiedziała zdławionym głosem.

- Nie mogę sobie na to pozwolić - na utratę spokoju.

Zaśmiał się.

- Byłaby z ciebie odpowiedzialna kochanka - odparł sucho.

- Przestań - wyszeptwała, będąc jeszcze pod wrażeniem chwili, która nie chciała zniknąć z jej pamięci.

- Przepraszam - powiedział. - Lepiej już chodźmy - dodał po chwili.

- Myślę, że powinnam wyjechać do domu - stwierdziła, naciągając zupełnie pogniecioną sukienkę.

- Dlaczego? Nie będę cię napastował, jeżeli tego się obawiasz.

- Nie wyobrażam sobie ciebie napastującego kogokolwiek - obruszyła się.

Wrócili do domu i na szczycie schodów Blake położył rękę na ramieniu Finley, obracając ją twarzą do siebie.

- Nie wyjeżdżaj - poprosił. - Cieszę się z twojej obecności.

- To zabrzmiało, jakbyś był zaskoczony.

Wyglądał na zmęczonego.

- Przypuszczam, że jestem. Szacunek i sympatia nie są uczuciami, którymi darzę wiele kobiet. Może z tobą jest inaczej, bo jesteśmy tacy podobni. Wiemy, czego chcemy i ile pracy i wyrzeczeń to kosztuje.

Refleksy światła załśniły w jej włosach, kiedy skinęła głową. Kontrast między tym mężczyzną, który nie tak

dawno drżał z podniecenia, a tym, który stał teraz przed nią, był niepokojący.

Nie położyła się od razu do łóżka. Włożyła nocną koszulę, zgasiła światło i podeszła do okna.

Była przestraszona, ponieważ podróżowała po obcej jej dotąd krainie, krainie miłości. Nawet teraz jej dłonie były wilgotne, gdy przypomniła sobie nieodpartą siłę, która rzuciła ją w ramiona Blake'a i prawie do jego łóżka. Nigdy przedtem moc namiętności nie ośwładnęła jej ciałem do tego stopnia, że zwykłe środki obrony okazały się w ogóle nieskuteczne.

Powoli, tak jak on przedtem, objęła rękami swoje piersi, dziwiąc się, że mogą wywoływać w nim pożądanie. Jego usta były gorące i poszukujące, a on sam umiejętny i doświadczony. Wiedział, że pocieranie jedwabiu o brodawki piersi wywoła w niej erotyczne dreszcze.

Uosabiał wszystko, czego każda kobieta oczekiwała od pierwszego kochanka. Delikatny, nieoczekiwane czuły, a zarazem pożądający jej ciała. A jednak mimo namiętności miał dosyć siły, by zaakceptować fakt, że ona jeszcze nie jest gotowa.

I żadnej oznaki złości, pomyślała, przypominając sobie różne incydenty, o których słyszała od przyjaciółek. Taka samokontrola to prawdziwa rzadkość w męskim świecie.

A co by się stało, gdyby nie zapanował nad sobą? Nikt jej nie ostrzegł przed mężczyzną porwanym przez uczucie zbyt silne, by mógł nad nim zapanować. Czuła, że jej oddech staje się coraz szybszy, kiedy tak igra z wyobraźnią. Na szczęście ostrzegł ją jakiś wewnętrzny instynkt samoobronny.

- Och, ty głupia! - westchnęła, zdeglustowana własnym zachowaniem, i skierowała się w stronę łóżka.

Lekkie poruszenie za oknem przykuło jej uwagę. Trochę wystraszona, przeszukiwała wzrokiem cienie pod ogromnym drzewem. Nie było nikogo. Już miała się

odwrócić, kiedy cienie roztopiły się i złączyły ponownie, tworząc kształt człowieka. Kobiety. Marie Dwyer.

Furia pchnęła ją do działania. Zbliżyła się do okna i odciągnęła kotarę.

- Czy coś się stało, panno Dwyer? - zawołała.

Kobieta podskoczyła, jakby została czymś ugodzona. Potem podniosła głowę prowokująco i powiedziała gładkim głosem, dziwnie lekkim w pachnącym powietrzu.

- Nie, tylko spacerowałam. Dobranoc.

- Dobranoc.

W łóżku Finley zobaczyła, że jej ręce się trzęsą i jest jej niedobrze. Powinna była mieć trudności z zaśnięciem, ale jak zwykle zapadła w sen prawie natychmiast, gdy tylko jej głowa dotknęła poduszki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Finley spała aż do dziesiątej. Kiedy się obudziła, Blake'ego nie było już na owczej skórce, a przez okno dobiegały głosy i śmiechy.

- O, Boże! - zawołała z poczuciem winy, patrząc na zegarek.

Minęły całe lata od czasu, kiedy ostatni raz czuła się onieśmielona, a mimo to wyjście na taras wymagało od niej wysiłku. Powitali ją żartując łagodnie z tego, że spała tak długo. W żartach tych wyczuwała ukryte przypuszczenie, iż spędziła tę noc w łóżku Blake'a. Może była przewrażliwiona, ale wydawało jej się, że Marie bez przerwy ją obserwuje.

Spokojnie uśmiechnęła się i odpowiedziała dowcipną ripostą, a następnie pozwoliła posadzić się przy Blake'u i poczęstować kawą, i melonem. Jadła z apetytem, podczas gdy oni rozmawiali i dowcipkowali ze swobodą charakterystyczną dla starych przyjaciół.

Kilka osób zdecydowało wybrać się na ryby. Blake spojrzał na Finley.

- Czy chcesz też pójść?

- Nie, dziękuję. Będę tu siedzieć i patrzeć na was. Nie lubię łowić ryb.

- Dotrzymam ci towarzystwa - zapowiedziała Marie słodko.

Blake uniósł brew. Kiedy Finley uśmiechnęła się na znak, że poradzi sobie sama, uświadomiła sobie, że musiał słyszeć, jak wołała do Marie zeszłej nocy.

Jaki opiekuńczy, pomyślała, prześlizgując się tęsknym

wzrokiem po jego szerokich ramionach i długim gibkim ciele. Skinął jej głową i poszedł za pozostałymi.

Nastąpiła złowieszca cisza, przerwana nadejściem Phil.

- Panna... e... Finley jeszcze nie skończyła - rzuciła Marie szorstko.

Finley przyglądała się ze zdziwieniem najpierw jej, potem Phil i uspokoił ją spokojny uśmiech na twarzy gospodyni, która w dalszym ciągu stawiała naczynia na wózku.

- Czy możemy pomóc? - zapytała Finley szybko, zanim Marie zdążyła odezwać się ponownie.

- Nie, proszę siedzieć i cieszyć się słońcem. To potrwa tylko chwilę.

Gdy gospodyni odeszła, Marie powiedziała podniesionym głosem, który Phil musiała słyszeć:

- Gdyby Liza żyła, nie pozwoliłaby służbie zachowywać się w ten sposób.

Obrażliwe słowa przebrzmiały w powietrzu. Finley nalała sobie następną filiżankę kawy i wyciągnęła się na krzesło, postanawiając nie dać się sprowokować.

- Oczywiście, ona kocha się w Blake'u - dodała zjadliwie Marie, nie zrażona milczeniem towarzyszki.

- To dziwne, że jej mąż nic nie robi, żeby położyć temu kres. Co prawda, ma tutaj intratną pracę, byłby głupi zabijając kurę, która znosi złote jajka.

Finley otworzyła usta, ale szybko się opanowała.

- To mogłoby być poczytane za oszczerstwo. Blake miałyby wszelkie prawa wytoczyć sprawę za takie plotki - stwierdziła łagodnym tonem.

Niepokój, może nawet strach pokazał się na twarzy Marie.

- Ja wcale nie przypuszczam, że naprawdę jest coś między nimi - powiedziała rozdrażniona. - Blake może mieć każdą kobietę, której zapragnie.

Jej opinia rozdrażniła Finley. Dała się ponieść złości.

- I prawdopodobnie ma - zamruczała słodko.

Marie usiadła wygodniej, szykując się do dłuższej przemowy.

- Finley, powinnaś wiedzieć trochę więcej o Cairdach. Wybacz mi, ale nie wydaje mi się, byś przedtem miała kontakt z mężczyznami tego pokroju. Oni są urodzeni w innym świecie. Kiedy mężczyźni dorastają w takim otoczeniu jak oni, stają się zarozumiali, zupełnie bezwzględni, tak w swoim życiu prywatnym, jak i publicznym, a ponieważ są tak wspaniałymi istotami, zawsze im wszystko uchodzi!

- Oni?

- Blake i Morgan. - Jej ton dawał wiele do zrozumienia.

- Ale Morgan jest żonaty. Nie rozumiem... - sprzeciwiła się Finley.

- Och, nie wydaje mi się, żeby to mogło być trwałe. Ona nawet nie jest ładna. I nie mają ze sobą nic wspólnego - zanim Morgan się z nią nie ożenił, nikt o niej nie słyszał!

Zadowolona z siebie popatrzyła przez stół, podkreślając bez słów, że wszyscy wiedzieli o mezaliansie, jakim było małżeństwo Morgana z „nikim”. Finley przysunęła się trochę i usadowiła wygodniej, by nie stracić nic z rozrywki. Taki wybujały snobizm był rzadko spotykany w egalitarnej Nowej Zelandii; trafiła jej się nie lada gratka.

- Czy ona ma złe pochodzenie? - zapytała.

Ale Marie rozpoznała kpinę w pytaniu i parsknęła.

- Oczywiście, że nie! Ona po prostu jest nikim.- I kontynuowała z zadowoloną pewnością siebie: - Nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego on się z nią ożenił. Przecież nie dla jej urody. Nie jest brzydka, ale tak wymagający mężczyźni jak Cairdowie potrzebują piękności. Oni są zepsuci, mają wszystko - pozycję towarzyską, pieniądze, siłę i są niewiarygodnie atrakcyjni. Piękność jest niezbędna, by utrzymać ich zainteresowanie. - Jej usta skrzywiły się w brzydkim grymasie. - A nawet to nie zawsze wystarcza.

Blake nie był wierny Lizie, a ona przecież była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałam.

Ten stek pomówień i insynuacji wzbudził w Finley odrazę. Czuła się zbrukana. Jeżeli Marie nie widzi tego, co jest oczywiste, że Morgan i Clary kochają się prawdziwie i głęboko, to znaczy, iż jest zaślepiona uprzedzeniem. A co do niewierności Blake'a - Finley odrzuciła to z góry. Każdy mógł przekonać się, że on jest zbyt prawy, by ulegać pokusie zdrady.

- Ona miała włosy koloru wypolerowanej miedzi i wielkie błękitne oczy - wyglądała jak modelka! Wszyscy ją uwielbiali, była taka żywa i promienna. Wszystko było takie wspaniałe, kiedy była tutaj. Całkowicie zauroczyła Blake'a, ścigał ją, dopóki jej nie dostał. Jego miłość do niej budziła zdumienie. Mieli największe i najhuczniejsze wesele - ja byłam pierwszą druhną.

Bardzo zakochaną w panu młodym, pomyślała Finley złośliwie.

- W takim razie co się stało?

- Nudziła się tutaj. Blake powiedział, że jej miejsce jest przy nim, ale Lizę niełatwo było zastraszyć. Walczyli! Boże, jak oni ze sobą walczyli! Myślę, że ją to z początku bawiło. Powiedziała, że jeżeli nie może się zbliżyć do niego w inny sposób, to chociaż sprawi, by stracił panowanie nad sobą. Ale to nie poskutkowało. Był nią znudzony i zostawiał ją samą ze swoimi szpiegami, kiedy wyjeżdżał w interesach. Nienawidziła tego.

Marie mówiła z zapałem, prędko, spod rzęs obserwując reakcje Finley.

- Wtedy często do mnie dzwoniła i płakała tak bardzo, że nie mogłam jej zrozumieć. Jej rodzice nie okazali pomocy, powiedzieli tylko, że przecież wiedziała przed ślubem, gdzie Blake mieszka.

Zabrzmiało to tak, jakby rodzice Lizy przyjęli z ulgą jej wyjazd i byli szczęśliwi, że pozbyli się zepsutej, histerycznej córki.

- Była taka nieszczęśliwa - powiedziała Marie ze smutkiem. - Zawsze miała wielkie powodzenie, setki mężczyzn chciały się z nią ożenić, a już po roku Blake przestał z nią sypiać.

Finley wstała, mając już dość tej rozmowy. Marie westchnęła, miała gorączkowe błyski w ciemnych oczach, po których można się było zorientować, że kłamie.

Może ona kochała Lizę, ale chyba też nienawidziła, a z pewnością pożałowała jej męża.

- To bardzo smutna historia - stwierdziła Finley chłodno.

- Sprawiał, że przeszła piekło.

Mściwy ton spowodował, że Finley wzdrygnęła się.

- Nie przypuszczam, żeby którekolwiek z nich było szczęśliwe - dodała, zaskoczona, że odczuwa współczucie dla tej kobiety, która w dziwny sposób kochała obie postacie w tej smutnej rodzinnej tragedii.

- Szczęśliwi? Mój Boże, czy byłabyś szczęśliwa z mężczyzną, który odmawia współżycia...?

- Słuchaj, myślę, że nie powinnaś mi tego mówić.

Finley starała się ukryć niesmak w głosie, ale Marie zaśmiała się cynicznie.

- Dlaczego nie, na miłość boską, Liza mówiła to każdemu, kto chciał słuchać! Kłóciła się z nim i zagroziła, że nie będzie z nim spała, dopóki nie ustąpi. Kiedy tego wieczoru poszła do łóżka, wszystkie jej rzeczy zniknęły z ich sypialni. Kazał je wynieść gospodyni! Nie chciała się poddać, myślała, że będzie ją błagał, by wróciła, ale on już nigdy nie zbliżył się do niej. Myślę, że pod koniec ona się go bała. Nikt nigdy przedtem jej nie odrzucił. A on traktował ją jak powietrze.

Wyglądało, jakby Blake ożenił się pod wpływem zaślepienia, a niedojrzałość oraz łączące się z tym napady złego humoru jego żony zraziły go do niej. Ponieważ był dumny, rozpowszechnianie przez Lizę intymnych szcze-

gółów z ich pożycia wzbudziło w nim później wstręt, a próba seksualnego szantażu musiała przechylić szalę.

Finley nie chciała więcej słuchać o jego małżeństwie. Nie powinna była pozwolić, by rozmowa zaszła tak daleko. Ale kiedy już miała to zakończyć, Marie przemówiła znowu i to z taką desperacją, że Finley nie miała siły zaprotestować.

- On był zdruzgotany, kiedy zginęła. Mieli jeszcze jedną kłótnię. Liza chciała pójść na specjalne przyjęcie, a on zabronił jej brać łodzi. To był bardzo burzliwy dzień, ale ona powiedziała, że wypływała w gorszą pogodę. Zarzuciła mu tchórzostwo. Blake zamknął ją w jej pokoju. Zadzwoiła do mnie, krzyczała ze złości, powiedziała, że ma już go dosyć i że go zostawia. Próbowalam jej wytłumaczyć, by nie robiła głupstw, ale nie chciała słuchać. Wymknęła się przez okno, wzięła motorówkę. Nie poradziła sobie, Blake miał rację, to nie była pogoda na pływanie, a ona była prawie zupełnie niedoświadczona. Wpadła na skały po drugiej stronie wyspy i utonęła. Usłyszałam o tym przez radio. On nawet nie zadzwonił do mnie... - Łzy wypełniły jej piękne oczy. Zadrżała lekko. Jej szczupłe, wypiełgnowane palce nerwowo miętoszyły chusteczkę.

- Niewiele kobiet pogodziłoby się z faktem, że dla Blake'a żona będzie zawsze druga po Motuaroha - szepnęła.

- Tak - zgodziła się Finley łagodnie.

Ze wspaniałym wyczuciem chwili pojawiła się Clary. Kiedy zorientowała się w sytuacji, zaczęła im opowiadać o swoim dziecku. Marie szybko podchwyciła ten temat, unikając wzroku Finley. Po chwili mężczyźni wrócili do domu, tryumfalnie dźwigając połów - kilka dużych ryb.

Phil upiekła je z dzinem, na sposób tahitański, i zjedli je na lunch. Potem jacht wyruszył na Kawau, piękną wyspę znajdującą się bliżej wybrzeża, gdzie mieli zamiar spędzić kilka dni przed powrotem do domu.

- Przyjeżdż zobaczyć się z nami - Clary poprosiła Finley na odjezdnym. - Nie chcę stracić z tobą kontaktu.

- Spróbuję - odrzekła, choć wcale miała zamiaru tego robić. Kiedy opuści Motuaroha, raz na zawsze wszystko będzie należało do przeszłości.

- Tu jest nasz numer telefonu - Clary posłała jej przenikliwe spojrzenie. - Bądźmy w kontakcie.

Wkrótce zniknęli za przylądkiem.

- Och, jaki cudowny spokój i cisza! - westchnęła Finley.

Blake zachichotał, zupełnie nie urażony radością z powodu odjazdu jego przyjaciół.

- Przyjemnie, prawda? Co chciałabyś robić dziś po południu?

Cokolwiek on by chciał, pomyślała, ale przecież nie mogła mu tego powiedzieć. Nie powinna nawet przyznawać się przed samą sobą.

- Zaproponuj coś.

- Czy umiesz jeździć konno? - zapytał z uśmiechem.

- No cóż, potrafię utrzymać się w siodle, ale powiedziano mi kiedyś, że to nie jest zupełnie to samo.

- Hmm. W takim razie weźmiemy samochód, pojedziemy do zatoki Shipwreck i nauczę cię windsurfingu.

- Chciałabym, żebyś wiedział, że w tym jestem mistrzem - odparła, zadzierając nos do góry - ale wybiorę się z przyjemnością.

Dni, które potem nastąpiły, były jak przeżycia z innego świata. Padało tylko nocami, a dni były złote i słodko pachnące. Niebo było głębokim, rozżarzoną błękitem, a chmury gęste jak bita śmietana, upał tak realny, że niemal można go było dotknąć. Były to dni spędzane na ostrożnych kąpielach słonecznych, by jej biała skóra nabrała złotego koloru. Kąpała się w zatoce, żeglowała na desce, spacerowała z psem wzdłuż plaży. Wracała do domu zmęczona, by spędzać wieczory na rozmowie, czytaniu i słuchaniu muzyki z Blake'em.

Była całkowiec szczęśliwa.

Kiedy już ustąpiło zmęczenie wywołane chorobą, zaczęła zdawać sobie sprawę, w jakim napięciu pracowała przez całe lata, od kiedy skończyła szkołę. Teraz czas jakby się zatrzymał, odpoczywała i leniwie cieszyła się każdą chwilą.

- Jestem zaprzysięgłą hedonistką - oznajmiła wesoło z głębi hamaka.

- Życie dla przyjemności? - Blake spojrział znad swojej gazety. - Najwyższy czas. Te cienie pod oczami nareszcie zniknęły i już nie wyglądasz, jakby każdy twój krok miał być ostatnim. Za-to ten pies robi się za gruby. Lepiej nie dawaj mu tyle do jedzenia.

- Biedny Blackie - opuściła leniwie rękę z hamaka i została nagrodzona szybkim liźnięciem ciepłego języka.

- Wygląda teraz dużo lepiej, prawda?

- Tak. Dzięki tobie i Phil jest na najlepszej drodze do zmanierowania się. Czy już zdecydowałaś, co z nim zrobisz po powrocie?

Zmarszczyła brwi, niezadowolona z wtargnięcia rzeczywistego świata do tej idylli.

- Zobaczę, czy będzie szczęśliwy ze mną. Mam kochaną sąsiadkę. Ona uwielbia zwierzęta i na pewno będzie gotowa zająć się nim, kiedy ja pójdę do pracy.

- Wydaje się, że warto spróbować.

Na podstawie cichej umowy nigdy nie dyskutowali o jej pracy. Poza tym rozmawiali o wszystkim. Mogliby być starymi przyjaciółmi, gdyby nie to, że za każdym razem, kiedy złote oczy spotykały zielone, budziło się wspomnienie tych kilku gorących chwil.

To były najlepsze dwa tygodnie w jej życiu. Uśmiech, jaki mu pośłała, promieniował wdzięcznością i czymś jeszcze, czego nie była w pełni świadoma. Uśmiechnął się w odpowiedzi, jego kanciaste rysy odprężyły się z rozbawieniem. W każdym razie tak sobie to wytłumaczyła. W ten sposób było bezpieczniej.

- Chodź popływać - zaproponował.

Z boku domu znajdował się basen. Blake wyjaśnił jej, że zaprojektowała go jego żona. Zrobiła to dobrze, ale w stylu nie pasującym do reszty posiadłości.

- Zgoda - odparła Finley.

Kilka minut później usłyszeli głos Betty Marchant, żony głównego pasterza.

- Tak mi przykro, że przeszkadzam - wołała przechodząc przez bramę, ale wcale nie wyglądała na zmartwioną. - Och, Blake, właśnie telefonował łan. Dostał urlop na ten weekend!

Mięśnie zafalowały na potężnych plecach Blake'a, kiedy podciągał się na brzeg basenu. Finley podpłynęła do schodków i powoli zaczęła po nich wchodzić.

- Więc pomyśleliśmy o przyjęciu urodzinowym - powiedziała Betty. - Jak się masz, Finley. Mój syn przyjeżdża w sobotę z pięcioma przyjaciółmi na swoje dwudzieste pierwsze urodziny.

- To wspaniale. - Finley owinęła ramiona ręcznikiem, mając nadzieję, że Blake zrobi to samo. Wyglądał jak grecki atleta i to sprawiało, że każdy jej nerw pulsował bólem. Woda pokryła jego ciało lśniąca warstwą, która podkreślała wszystkie mięśnie, ich siłę i symetrię.

- Czy rozmawiałaś z Phil? - zwrócił się do Betty, odgarniając włosy z twarzy.

- Pomyślałam, że lepiej będzie najpierw zobaczyć się z tobą. Nie wiem, czy nie masz już czegoś zaplanowanego na ten weekend?

- Tylko przyjęcie z okazji dwudziestych pierwszych urodzin - zażartował. - Phil wie, że ma do dyspozycji tyle czasu, ile potrzeba, żeby ci pomóc.

- Dziękuję ci, Blake.

Kiedy odeszła, Blake zamyślił się nad czymś.

- Lepiej idź się przebrać, możesz się przeziębić - powiedział.

Finley trzęsła się, ale wcale nie z powodu zimna.

- Co robi syn Betty?

- Młody Ian? Jest w wojsku. Betty i Don pogodzili się już z tym, że ominą ich jego urodziny. - Uśmiechnął się do niej, jego rzęsy najeżone były kroplami wody. - Nigdy nie byłeś tutaj na przyjęciu, prawda? Wszyscy przychodzą i oferują pomoc. Właśnie dlatego poszła zobaczyć się z Phil.

Betty wróciła rozpromieniona.

- Załatwione. Och, to będzie wspaniałe! Blake, jesteś kochany. Ale gdzie ja znajdę pięć dziewczyn dla tych pięciu kolegów, których on tu przywiezie?

Zakłopotana się, słysząc wybuchy śmiechu, ale po chwili namysłu też się roześmiała.

- O Boże, powinnam była wyrazić to inaczej, prawda? Nieważne, wiecie, co mam na myśli. - Rozpromieniła się znowu. - Idę przygotować listę rzeczy do zrobienia. Stokrotne dzięki, Blake.

- Muszę przyznać, że trochę się dziwię, dlaczego to ty jesteś kochany. Przecież cała praca spadnie na Phil - powiedziała przekornie Finley.

- Nie myślisz, że jestem kochany?

Ton flirtu w jego głosie zaskoczył ją, lecz odpowiedziała uprzejmie, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- Oczywiście, że tak. Ty wiesz, że nie można ci się oprzeć, a ja jestem po prostu zwykłą naiwną panienką. Nie waż się! Odwołuję to! Chociaż muszę dodać, że jestem dość dumna z tego sztucznego uśmiechu. Nie było to łatwe do zrobienia.

Natychmiastowa kapitulacja powstrzymała go od wrzucenia jej z powrotem do basenu. Nawet jej nie dotknął, chociaż przez chwilę wyglądało, że ma trudności z wycofaniem się za linię demarkacyjną, jaką sobie razem wyznaczyli.

- A ja sądziłem, że to było naturalne - stwierdził sędziowskim tonem. - W takim razie cieszę się, bo wyglądałaś okropnie. Chodź, pójdziemy się ubrać.

- Jestem kochany - ciągnął - bo nie mam nic przeciwko temu, że Phil będzie karmiła nas resztkami, kiedy wda się w tę orgię przygotowań do przyjęcia. Ona to uwielbia.

- Rozumiem. - Kroczyła przy nim świadoma sposobu, w jaki zawsze przystosowywał swój długi krok, tak by nie musiała go gonić. - Ona miała rację. Jesteś kochany.'

- Kiedy mieszkasz na wyspie, opłaca się być dobrym dla służby. Cholernie trudno ich zastąpić kimś innym - odrzekł cynicznie. - Mężczyznom częściej odpowiada życie tutaj, ale większość kobiet woli światła wielkiego miasta.

Biorąc prysznic zastanawiała się nad powodem okazanego cynizmu. Liza?

Kiedy wyszła, musiała wciąż mieć na twarzy szczególnie wyraz, ponieważ popatrzył na nią i zapytał od razu:

- O co chodzi?

- Zastanawiam się tylko, czy Phil wie, jak ją oczerniasz. Resztki, rzeczywiście!

Nie uwierzył jej, ale na szczęście nic nie powiedział.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, był romans! Och, to byłoby wspaniałe, dopóki by trwało, ten zachwyt i udręka, i uniesienia, ale ona musiała skupić się tylko na jednej rzeczy. Przed nią były dwa lata najbardziej wytężonej pracy, z egzaminami po osiemnastu miesiącach, i jeżeli chciała sprostać swoim ambicjom, musiała je zdać.

Tak więc nie będzie czasu na namiętność.

A Blake powinien szukać żony, nie kochanki. Spędziła samotne godziny w łóżku, rozważając, jaka żona byłaby dla niego najlepsza. Uznała, że on potrzebuje kobiety wychowanej na wsi, miłej, rozsądnej, która by znalazła spełnienie w małżeństwie i dzieciach, no i życiu na wyspie. Powinna dobrze wyglądać, ale przede wszystkim powinna kochać go z całkowitym oddaniem, jakiego wymaga mężczyzna taki jak Blake.

Byłoby niemądrą rzeczą sądzić, że ona jest takim typem kobiety. Jeszcze głębsze było leżenie w łóżku

i układanie w myśli scenariuszy, co powodowało, że rano była niewyspana i zawstydzona.

Głos Blake'a wyrwał ją z zamyślenia.

- Słyszałem ostatnio zachwyty twoich nieletnich wielbicieli, że świetnie skaczesz do wody, nawet z siedmiometrowej skały. Nie wiem, czy to było rozsądne.

- Dużo skakałam w szkole średniej, naprawdę potrafię to robić. - Zaczerwieniła się. - Wiedziałam doskonale, na co się odważam, ale nie miałam pojęcia, że oni to oglądają.

- Byli na tyle mądrzy, żeby ciebie nie naśladować.

- Obserwował ją zmrużonymi oczami. - Jesteś taka mała, że znowu nie powstrzymałem się od napominania cię. Przepraszam.

- Nieważne. Myślę, że właśnie dlatego zdecydowałam, że zostanę pediatrą. W końcu dzieci nie będą patrzeć na mnie jak na dziewczynkę przebraną za lekarza. Jeżeli jestem w pubie, muszę przedstawić prawo jazdy, zanim cokolwiek mi podadzą! Nie masz pojęcia, jakie to może być przygnębiające!

- Nie mam? - spytał kwaśno, z grymasem na twarzy.

- Każdy cierpi z powodu nieporozumień.

- Ty też?

- Dlaczego ja miałbym być wyjątkiem? Rzeczy, które można kupić za pieniądze są bardzo przyjemne, ale czy brałaś kiedyś pod uwagę, jak to jest, kiedy stać cię na to, by kupić sobie wszystko, czego pragniesz? Przyjaźń - czy coś w tym rodzaju. Seks. Przyjemność. Żonę.

Dłonie Finley nagle zwilgotniały. Nie miała pojęcia, jak zareagować.

- Chcesz powiedzieć, że ponieważ przypadkowo jesteś bogaty, ludzie traktują cię w specjalny sposób? - zapytała spokojnie.

- Przypominasz sobie wykłady z psychologii? - Był zbyt bystry, by nie rozpoznać, co się z nią dzieje.

Finley zagryzła wargi, trochę zła na niego, że przejrzał ją tak szybko.

- Dobrze, czy to właśnie miałeś na myśli?

- Tak przypuszczam. - Rozprostował swe długie nogi i obserwował ją dokładnie.

- Biedny mały, bogaty chłopczyk!

- Ale z ciebie numer - powiedział z uznaniem.

- Powiedz mi, że nie umierasz z ciekawości, żeby dowiedzieć się, dlaczego ożeniłem się z Liza, a ja ci uwierzę.

On był naprawdę zbyt spostrzegawczy.

- Jesteś okropny!

- Znam Marie - odparł spokojnie. - Zawsze postępuje w ten sam sposób. Ożeniłem się z Liza, ponieważ wydawało mi się, że jest we mnie zakochana, i przekonała mnie, że będzie tu szczęśliwa. A Bóg świadkiem, że była dość piękna, by obudzić *libido* każdego mężczyzny.

- Biedna Liza.

Przytaknął, obserwując ją spod rzęs.

- O tak, biedna Liza. Życie tutaj okazało się dla niej nie do zniesienia, a ja odkryłem, że sam seks przyprawia o mdłości. Nie miałem pojęcia, jaka ona jest głupia! Pod żywotnością i urodą nie było w niej nic, ona nie myślała, po prostu reagowała. Ale nie pragnąłem jej śmierci.

- Nigdy tak nie myślałam.

Splótł palce, obserwując ją błyszczącym, przenikliwym wzrokiem.

- Wiem. Ty jesteś współczującą duszą, Finley. Kiedy ożenię się ponownie, to z kobietą, która nie zabije się z powodu nudy, jak to zrobiła Liza.

Tej nocy, zamiast oddawać się marzeniom, Finley wracała pamięcią do jego słów, przypominając sobie niechętnie błysk bólu w jego oczach, gdy mówił o swojej żonie. Był naprawdę skomplikowanym mężczyzną, subtelnym i trudnym, ale ostrzegł ją z brutalną uczciwością.

Finley rozpłakała się, ponieważ to było takie bolesne, czuć ten palący ogień we krwi i wiedzieć, że to z powodu mężczyzny, który nigdy nie będzie należał do niej.

- To zwykła żądza - szydziła z siebie, ale jej serce mówiło co innego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie! - powiedziała Phil stanowczo.

- Poczekaj, wiem, że nie jestem kuchmistrem, ale mogę pomagać według twoich instrukcji!

Phil położyła ręce na biodrach i przyjrzała się Finley.

- Ale waży pani kilka kilo za mało i wciąż męczy się zbyt szybko. Jeżeli spędzi pani cały dzień na nogach w kuchni, w rezultacie nie dotrwa pani nawet do połowy przyjęcia.

- Ale...

- Nie. Blake powiedział, że ma pani odpoczywać.

- Pan i władca rozkazał!

- A tak! I on też dopilnuje, by pani zrobiła dokładnie to, co nakazał.

- Pakując mnie do łóżka, jak sądzę - powiedziała Finley buntowniczo.

- Wątpię, aby odpoczynek był tym, co miałyby w takim przypadku na myśli - rzuciła Phil i roześmiała się widząc, jak rumieniec barwi policzki Finley.

- To są brudne myśli - odparła wyniośle.

- Życiowe. Praktyczne. A teraz, dlaczego pani nie pójdzie popływać, wziąć prysznic, umyć te piękne włosy i odpocząć trochę? A wtedy nadejdzie pora, aby się szykować.

- Czuję się beużyteczna. Mam dwadzieścia sześć lat, a nie dziesięć.

- Proszę więc zachowywać się odpowiednio do tego wieku, a ja wtedy będę tak panią traktować - odparła Phil dowcipnie. - Lepiej czuć się beużyteczną niż wyczerpaną. Mnie nie musi pani niczego udowadniać.

To popsuje zabawę innym, jeżeli będzie pani słać się na nogach ze zmęczenia.

- Cios poniżej pasa. - Finley popatrzyła na nią poważnie.

- Wcale nie. Tak zawsze bywa. Mam syna i znam się na tym, proszę mi wierzyć.

Śmiejąc się Finley wycofała się na basen. Leniwie przepłynęła kilka razy jego długość, zanim omdlenie w nogach nie zmusiło jej do wyjścia. Przez krótką chwilę leżała, słuchając z przyjemnością ochrypłych krzyków mew, przerywanych wysokim i czystym śpiewem skowronka, niecierpliwego rżenia koni i ryków bydła w górze doliny. A nad wszystkim unosił się chór cykad, płaczący i kojący, który potęgował wiszący w powietrzu nastrój oczekiwania.

Poczuła dreszcze na skórze ramion i pleców, powlokła się więc na górę do swojego pokoju i w myśl wskazówek Phil umyła i wysuszyła włosy, po czym uległa pokusie i wyciągnęła się na łóżku.

Był prawie zmierzch, gdy się przebudziła, czując podekscytowanie, które sprawiło, że jej oczy błyszczały jak zielone klejnoty w promieniejącej twarzy. Kiedy szcztokowała puszyste włosy i nakładała makijaż, powiedziała sobie, że właściwie nie ma powodu do zdenerwowania. To jest przecież tylko zwykłe przyjęcie. Zazwyczaj niezbyt je lubiła!

Niedbale przesunęła spojrzeniem po swoim odbiciu w lustrze i odwróciła się z lekkim wzruszeniem ramion. W złotej sukience wyglądała znakomicie, śliski jedwab wypuklał jej delikatne kształty.

- A teraz masz być grzeczny i nie szczekać - powiedziała do Blackie'ego, drapiąc go po głowie. Machał ogonem, ale z jego spojrzenia wycierał smutek.

Blake czekał na nią na dole schodów. Stał przy drzwiach w nonszalanckiej pozie, z leniwym wdziękiem, który wydawał się tak paradoksalny u mężczyzny jego

wzrostu. W zacienionym holu jego włosy mieniły się złotem.

Serce zabiło jej mocniej, trzepocząc się jak ptak. Powoli, niemal uroczyście schodziła po schodach, nie spuszczać z niego wzroku. Usta miał zaciśnięte, oczy przymrużone, ale i tak zobaczyła w nich spojrzenie pełne pożądania.

- Szaleję za tobą, Finley - powiedział cicho, wyciągając rękę.

- Och, nie mów tak - wyszeptała.

Podniósł jej rękę do ust, całował najpierw cienkie palce, potem delikatną dłoń. Utkwiła wzrok w ciemnej linii jego rzęs i mocnych, symetrycznych rysach twarzy.

- Jesteś pokusą, której nie mogę się oprzeć - dodał szorstko. - Gdybym był poetą, mógłbym wyrazić lepiej, co dzieje się ze mną, kiedy patrzysz tak na mnie i widzę wszystkie możliwe obietnice w twoich oczach. Potem każdej nocy śnię o nich jak potępieniec.

Finley nic nie mówiąc podniosła jego rękę i dotknęła nią swoich ust.

Wyszarpnęła ją, jakby jej wargi były zatrute. Przez długie sekundy powietrze między nimi wibrowało naładowane elektrycznością. Potem, bez potrzeby dodawania choćby słowa, wyszli z domu.

Po drodze Blake wskazał na płaski pas chmur wzdłuż horyzontu, który zapowiadał zmianę pogody, i opowiedział, w jaki sposób można to przewidywać.

Betty i Don Marchantowie powitali ich entuzjastycznie. Razem z nimi stał wysoki młody człowiek, na którego cześć odbywało się przyjęcie. Rzucił Finley spojrzenie pełne zachwytu i respektu, a potem potrząsnął ręką Blake'a z szacunkiem i bardzo widoczną sympatią.

Przyjęcie było nadzwyczaj udane. Marchantowie mieli nadzwyczajny instynkt gościnności - każdemu, kto przyszedł, stwarzali możliwość rozerwania się i wszyscy bawili się doskonale. Kiedy niebo zakwitło szkarłatem

i złotem, a potem ściemniało, przechodząc w granat nocy, zabawa doszła do zenitu. Były flirty, żarty i tańce, a następnie podano kolację. Wznoszono toasty przy wspaniałej uczcie, a Ian ceremonialnie podzielił tort.

Gdy ułożono dzieci do snu, muzyka stała się spokojniejsza, bardziej romantyczna. Blake wyjął z ręki Finley szklanę, postawił obok swojej i z nieobecny uśmiechem wziął ją w ramiona.

Westchnawszy, oparła czoło o jego ramię. Na to właśnie czekała przez cały wieczór. Czuła ciepło płynące od jego ciała, trzymał ją delikatnie, jakby była drogo-cennym klejnotem. Spojrzała w jego oczy i zaskoczyło ją, że są bez wyrazu, ale pod policzkiem, który przytuliła do jego szerokiej piersi, serce biło szaleńczo, w tym samym rytmie co jej własne.

Kiedy melodia się skończyła, uwolnił ją bez słowa i pozwolił, by przez resztę wieczoru tańczyła z pięcioma przyjaciółmi solenizanta i innymi gośćmi. Rozmawiała, śmiała się, chyba nawet flirtowała trochę. Musiała zachowywać się normalnie, bo nikt nie przyglądał jej się, ale nie miała pojęcia, o czym mówi, a jej uśmiechy były równie puste jak słowa.

Nie patrzyła na Blake'a, wiedziała, że on też nie zerka na nią, ale przez cały czas czuła, że przyciąga jego uwagę.

Przyjęcie dobiegło końca. Przez część drogi powrotnej Blake niósł na rękach głęboko śpiącego Marka, a Finley ścisnęła się serce. Powinien mieć własne dzieci, pomyślała, byłby takim wspaniałym ojcem.

Później znaleźli się sami, szli blisko siebie, lecz nie dotykali się. Chór cykad zamilkł wraz z zachodem słońca, ale grały świerszcze i wysoko, ponad drzewami rosnącymi przy domu, lekki wiatr przemykał pod drżącymi gwiazdami.

Finley ziewnęła i potknęła się, wyciągając rękę. Natychmiast ją chwycił i pociągnął w swoje ramiona.

- Spokojnie - powiedział, gdy chciała zaprotestować.

- Słyszę, jak bije twoje serce. - Dlaczego to powiedziała, i w dodatku takim prowokującym głosem?

- To dziwne, że jeszcze nie zostałaś ogłuszona!

- Jutro wyjeżdżam do domu.

- Za późno. Jeżeli naprawdę chciałaś uciec, trzeba było to zrobić pierwszego dnia. - Nastąpiła chwila napiętej, wyężonej ciszy. - Myślę jednak, że to by nic nie dało, bo pojechałbym za tobą. To się stało podczas pierwszych pięciu minut.

- Wiem.

Finley zamknęła oczy i nasłuchiwała głośniejszych uderzeń serca przy swoim policzku. Wiedziała, co się stanie. Przewidywała to od chwili, kiedy schodziła po schodach. Pomyślała w rozmarzeniu, że całe jej życie było przygotowaniem do tego momentu, a jej krew pulsowała radośnie.

Oczy miała wciąż zamknięte, nawet kiedy położył ją na łóżku. Świeże prześcieradła pachniały słońcem.

- Śpisz? - zapytał miękko, zsuwając buty z jej stóp.

- Nie, boję się.

Czuła palce dotykające guzika na jej sukience. Śmiech i pożądanie dźwięczały w jego głosie.

- Czy mam cię zanieść do twojego własnego, nieskalanego łóżeczka?

- Nie - wyszeptała, zerkając spod rzęs.

Jedyna zapalona lampa rzucała światło na jego sylwetkę. Już się nie uśmiechał. Patrzył na swoją rękę, dotykającą jej piersi. Wyglądał, jakby był trochę nieobecny.

Finley nakryła jego ręce swoimi. Jej serce skakało jak dzikie zwierzątko. Nic nie powiedziała, ale w jej poważnych oczach widniało przyzwolenie, którego tak potrzebował.

- Zawsze wiedziałem, że to musi się stać - szepnął, kiedy jego usta zbliżyły się do jej ust.

Spodziewała się gwałtowności, przygotowała się na

to, lecz jego ciepłe i delikatne usta czekały, aż jej wargi rozchyliły się w zaproszeniu. Wtedy jego ramiona przesunęły się, odgiął jej głowę do tyłu i całował z żarliwą namiętnością.

Przez chwilę tylko pozostawała bierna, pod wpływem pożądania odpowiedziała mu z pasją, która stanowiła kuszące wyzwanie. Cichy jęk zamarł w jej gardle i zafascynowana odkrywała zmysłową przyjemność tego pocałunku.

Drżała, kiedy w końcu podniósł głowę, ale przycisnęła swoją do jego opalonej szyi i całowała puls, smakując słony pot i wdychając jego zapach. Drżącymi rękami rozpięła guziki jego koszuli i rozsunęła ją. Szeroko otwartymi oczami podziwiała jego olbrzymie ciało.

- Ty jesteś... wspaniały - powiedziała, dotykając palcem naprężonych mięśni.

Zaśmiał się cicho i patrzył, jak obróciła głowę i dotknęła językiem jego ramienia. Zadrżał pod wpływem tej pieszczoty.

- Zdejmij sukienkę.

Ukąsiła delikatnie jego wargę.

- Zrób to - zamruczał. - Jeżeli ja cię teraz dotknę, to chyba porozrywam ją na strzępy.

Uwierzyła mu. W przyćmionym świetle wyglądał niebezpiecznie. Jego pociągła twarz była dzika i bezlitosna.

Ostrożnie, zręcznie wyślizgnęła się z wąskiego, złotego jedwabiu. Słyszała przyśpieszony oddech i czuła, że jej piersi nabrzmiwiają pod jego głodnym spojrzeniem. Szelest jedwabiu zabrzmiał głośno, kiedy rzuciła sukienkę na krzesło, po czym odpięła stanik i upuściła go na ziemię. Wtedy, zmuszona przez impuls, jakiego nigdy przedtem nie doświadczyła, przesunęła rękami od swych francuskich majteczek aż do piersi.

Nie zrozumiała cichych słów, ale z tonu głosu wyczuła tak wielkie pożądanie, że zaczerwieniła się od stóp aż do czoła, a on uśmiechnął się i powiedział:

- Chodź tutaj.

Twarz jastrzębia, uśmiech wilka. W co ja się wdałam - pomyślała w nagłej panice, jej ręce zacisnęły się w pięści.

- Za późno - rzekł i przyciągnął ją do siebie.

Zaczęła szamotać się, wpatrując się rozszerzonymi strachem oczami w bezlitosną twarz. Trzymając jej ręce z tyłu, zniżył głowę i dotknął ustami szczytu jej piersi, podczas gdy drugą ręką przyciągał jej biodro do siebie.

Finley z trudem łapała powietrze, ogarnięta pożądaniem. Uwolnił ją na chwilę, lecz zachwiała się i omal nie upadła. Schwycił ją i chwilę później była w łóżku, między świeżymi prześcieradłami, a on stał nad nią już rozebrany. Patrzyła chciwie, złęknioma, ale zachwycona, na to onieśmielające ciało. Kiedy zbliżył się do niej, wyszeptła jego imię wysokim, śpiewnym głosem, a jej oczy nabrały dzikiego wyrazu.

Później, gdy już doprowadził ją do oddania się bez pamięci, tak że cały jej strach ulotnił się, położył się na niej delikatnie. Jęknęła miękko i otworzyła się dla niego, przyjmując tę pierwszą próbę z napiętym oczekiwaniem.

- Finley - wyszeptał niewyraźnie. Jej oczy otworzyły się nagle. Zarzuciła ramiona na jego plecy, ciesząc się jego ciężarem, jego zapachem w swoich nozdrzach, smakiem potu na języku, kiedy zacisnęła zęby na jego ramieniu.

- Och Boże, nie rób tego! Sprawiasz, że nie mogę zapanować nad sobą.

Jej język dotknął miejsca, które ugryzła.

- Wcale nie chcę, żebyś panował nad sobą - wyszeptła, napierając łagodnie biodrami.

Złoto w jego oczach zapłonęło i całe to żelazne opowanie legło w gruzach. Jego ciało stało się instrumentem przyjemności przeszywającej jak ból, domagającej się odpowiedzi. Dłonie Finley zacisnęły się na mięśniach twardych jak skała, paznokcie rysowały

jego skórę. Krzyknęła, gdy jej ciało napięło się w łuk, falując w uniesieniu, które wywołało u niego dreszcze wyzwolenia.

Potem nastąpił okres sytości, wolnego powrotu do rzeczywistości i w pewnym momencie Finley odkryła, że po jej twarzy spływają ciche łzy. Blake kołysał ją w ramionach i głaskał rozczochrane kosmyki włosów, wydając ciche, uspokajające dźwięki, kiedy przełykała i dławiła łzy.

- Proszę - powiedział, podając chusteczkę.

Wytrzeła nos, osuszyła oczy i wepchnęła chusteczkę pod poduszkę.

- W jaki sposób ludziom udaje się to przeżyć? Przepraszam, musisz myśleć, że zwariowałam.

- Wcale nie - odpowiedział. - Przeciążenie zmysłów, z tego powodu cierpisz.

Zachichotała przez łzy.

- Czy coś kiedykolwiek tobą wstrząsnęło?

- To! - odpowiedział otwarcie. - A teraz idź spać.

Zasnęła, zapadając od razu w nieświadomość zbyt głęboką, by trwała długo. Kiedy obudziła się, był właśnie pierwszy brzask przed świtem. Podczas snu przekreśliła się i leżała w swojej zwykłej pozycji, płasko na plecach. Blake'a nie było obok. Nagły strach spowodował, że obróciła głowę, i wtedy go zobaczyła. Stał przy oknie, jego wielka sylwetka rysowała się na tle słabnącej ciemności nocy.

- Blake?

Obrócił się. Miał na sobie tylko spodnie i wyglądał obco, można by pomyśleć, że zaszył się w jakieś oddalone miejsce, gdzie nie miała dostępu.

- Dzień dobry.

Oparła się na łokciu, próbując przebić wzrokiem ciemność, aby odgadnąć, w jakim jest nastroju.

- Czy rzeczywiście? - zapytała.

Opuścił zasłonę i wrócił milcząc do łóżka.

- Czy cierpisz na zwykłe w tej sytuacji wątpliwości i rozterki? - zapytał cynicznie.

- Nie mam wątpliwości. Ani nie żałuję.

Położył się przy niej, podłożył rękę pod głowę i utkwiał wzrok w suficie. Na dworze kogut oznajmił świt. Zabrzmiało to smutno i samotnie. Finley leżała bardzo spokojnie, zastanawiając się, o czym on teraz myśli. Kocham go, pomyślała ze znużeniem. Głupia sprawa.

- Finley, czy wyjdiesz za mnie?

- Co takiego? - spytała, jakby nie słysząc pytania.

- Chciałbym, żebyś za mnie wyszła.

Mówił z opanowaniem, bez emocji czy nacisku. W twarzy nie było widać żadnej oznaki wzruszenia. Finley nawet nie musiała rozważać odpowiedzi.

- Nie - odpowiedziała spokojnie. - Z tego nic by nie wyszło, Blake, wiesz o tym. - Milczał. - Wiem - dodała, że w dzisiejszych czasach dziewice spotyka się dość rzadko, ale cena nie jest aż tak wysoka.

Zabrzmiało to dość niefortunnie i nie była zaskoczona, gdy odpowiedział z gniewem.

- To miło, że uważasz mnie za aż tak nietaktownego. Nie próbuję kupić twego dziewictwa za zaręczynowy pierścionek.

Finley poczuła, że serce jej krwawi, ale zmusiła się do spokojnej odpowiedzi.

- To mi pochwala, oczywiście, ale....

- Pochlebia? - Jednym błyskawicznym ruchem obrócił się i przycisnął ją ciężarem swego ciała. Uśmiechnął się i wtedy strach ścisnął ją w dołku. - Pochlebia... - powtórzył powoli.

- A teraz powiedz mi, dlaczego uczciwa propozycja małżeństwa ci pochwala? - zapytał jedwabistym głosem, tak spokojnie, jakby przeprowadzał jakiś eksperyment i nie był emocjonalnie zaangażowany.

- Nie trzeba mnie zmuszać - stwierdziła ponuro.

- Ale jeżeli to cię podnieca...

Zamknął oczy, lecz wcześniej zobaczyła w nich błysk bólu.

- Doskonała kochanka - orzekł szorstko i jego twarz zniżyła się do delikatnego wklęśnięcia jej szyi.

Leżeli w milczeniu. Finley głąskała czule jego włosy.

- Jestem za ciężki - powiedział w końcu i odsunął się na bok.

- Idziesz gdzieś?

- Nie - odparł uśmiechając się i zdjął spodnie, a następnie wsunął się pod prześcieradło i wziął ją w ramiona.

Całowała jego podbródek i uszy, obrysowywała twarz pocałunkami, z jawnym zafascynowaniem odkrywając męską wspaniałość jego ciała. Na dworze nastawał ranek, świerszcze kończyły swój nocny koncert, zaczynała się pora cykad, ale w środku, za zasłonami, oni nadal pozostawali w swoim własnym świecie.

Wiedziała, co robi. Chociaż leżał nieruchomo, jego ciało nie było bierne. Reagowało subtelnymi i cudownymi oznakami na jej czułe zabiegi.

- O Boże! - wyszeptał - jaki ty masz wspaniały, wrodzony talent. Skąd wiedziałaś, że ja to lubię?... och tak... tak, moja najdroższa...

Uśmiechnęła się tajemniczo. Kocham cię, śpiewało jej serce, ale nie powiedziała już nic poruszając się wdzięcznie nad nim, kiedy leżał w tym olbrzymim łożu.

- Nikt inny - mruczał przesuwając rękę w górę, by nakryć jej pierś - nigdy przedtem nie było tak jak teraz, nigdy.

Wypowiedział dwukrotnie jej imię, a potem nikt już nic nie mówił. Kiedy później leżeli wyczerpani, spleceni ramionami, zasnęła i obudziła się w tej samej pozycji, zamknięta w jego objęciach.

- Kochanie, muszę już wstawać.

- Ja też. - Wcisnęła twarz w jego szyję, chowając drżące usta. - Nie wiedziałam, że to może być takie wspaniałe.

Cynizm, którego tak nie lubiła, znów pojawił się w jego głosie.

- Mówi się, że za wszystko w życiu trzeba płacić, w ten czy inny sposób. Podejrzewam, że i nas ta zapłata nie ominie.

Chmura, która widniała na niebie poprzedniego wieczoru, odpłynęła w ciągu nocy, ale, tak jak przewidział, pogoda zmieniła się. Senna, zmysłowa atmosfera lata przeminęła. Chociaż niebo było czyste, a słońce świeciło równie jasno, powietrze było już rześkie.

Po śniadaniu Blake poszedł przyprowadzić stado bydła z drugiej strony wyspy. Nie poprosiła go, żeby został. Był tak samo obowiązkowy jak ona. Pracował często ciężiej i dłużej niż każdy z jego pracowników.

Finley spakowała się i zaczęła żegnać ze wszystkimi. Zaskoczona była żalem, z jakim przyjmowano jej decyzję.

- Ale, oczywiście, jeszcze się zobaczymy - powiedziała Betty Marchant pogodnie, jej łagodne oczy były zdziwione.

Finley odpowiedziała coś niezobowiązująco, ale kiedy szła z powrotem do domu, raniła ją świadomość, że jest mało prawdopodobne, by ponownie zobaczyła kogokolwiek z Motuaroha. Nigdy tu nie wróci. Motuaroha i wszyscy, którzy tu mieszkają, należą do przeszłości.

Dlaczego z tobą miałyby być inaczej? - zapytała ponuro nieobecnego właściciela.

Wiedziała, że nie może mieć o to pretensji. Blake kochał swoją ziemię, czerpał radość ze swej pracy. Tak jak ona. On był farmerem, nie mógłby żyć w Auckland, a ona nie wyobrażała sobie życia nigdzie indziej poza miastem.

Gorące łzy parzyły jej oczy. Prowadzona przestraszonym spojrzeniem Blackie'ego opadła na krzesło i płakała cicho.

- Nic dobrego nie przychodzi z wtrącania się do romansów Blake'a, ale kiedy ostatni raz w tym domu

widziałam płaczącą kobietę, w kilka godzin później ona już nie żyła. - Obojętne tony w głosie Phil nie mogły ukryć niepokoju.

Finley nieelegancko pociągnęła nosem i wytarła oczy. Jej głos, chociaż chropowaty, był stanowczy.

- Nie potrzebujesz się martwić. Ja nie poddam się wielkim gestom czy samobójczym impulsom.

- Samobójcze impulsy nie były w stylu Lizy, była zbyt zachłanna, ale na pewno pierwsza do wielkich gestów. Tak właśnie zginęła. Z rozgłosem i głupio. - Phil usiadła, obserwując Finley uważnie. - Nie ma pani pojęcia, jaką ona była niemądrą kobietą. Głównym problemem było to, że Blake nie chciał poświęcić się tylko życiu towarzyskiemu, do jakiego, jak sądziła, ona była stworzona. Zrzędziła, jęczała, krzyczała, myśląc, że jej się to wszystko należy, ponieważ jest taka ładna. Dlaczego pani zdecydowała się jechać do domu? Myślałam, że ma pani spędzić tu jeszcze tydzień.

Finley nic nie odpowiedziała.

- To nie wydaje się fair! - dodała po chwili zirytowana Phil.

- Życie bardzo często nie jest fair - odparła Finley.
- Nie mogę zostać, moja praca zbyt wiele dla mnie znaczy. Skończyłabym jak - no właśnie, jak Blake, gdyby wyjechał, by żyć w Auckland.

W jej pamięci pojawił się jego obraz, kiedy półnagi ubijał ziemię wokół słupka. Mógł posłać kogoś innego do tej pracy. Ale zrobił to sam, z żywiołową, dziką radością, świadomy swej siły i zręczności. A potem usiadł pod drzewem i rozglądał się po swoim królestwie, a jego miłość do wyspy była taka wyraźna, że powinna była wyjechać tamtego dnia. Zamiast tego, skuszona przez niezrozumiałą ciekawość, wstąpiła do zakazanego rajy i teraz musi za to zapłacić.

- Nic takiego się nie stało - powiedziała metalicznym głosem. - Spędziłam wspaniałe wakacje, a teraz mam

jeszcze tydzień, by powrócić do rzeczywistości! Będę miała czas na znalezienie niani dla tego oto psiego przyjaciela.

Blackie zamachał ogonem i wspiął się, by polizać jej rękę.

- Zdecydowała się pani go zatrzymać?

- Tak. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebuję psa, zanim on mnie nie znalazł.

- Życzę pani, żeby wszystko poszło dobrze - odrzekła Phil. - Znam Blake'a całe moje życie i proszę mi wierzyć - lepszego człowieka trudno byłoby znaleźć. On zasługuje... - och, dajmy już temu spokój!

Prom odpływał z hotelowej przystani o trzeciej po południu. Kwadrans po drugiej mąż Phil zaoferował swoje usługi.

- Nie wygląda, żeby Blake zdążył na czas. Coś musiało się wydarzyć. Pomogę pani, jeżeli pani jest przygotowana.

- Spakowana i gotowa do drogi.

Jak zwykle, podróż z powrotem wydawała się znacznie krótsza. Finley obserwowała ze smutkiem pola, które mijali, trawę, płoty i uprawy, dobrze utrzymane i piękne - prawdziwą miłość, która przepełniała serce Blake'a.

Kiedy znaleźli się przed hotelem, odprężyła się. On nie przyjdzie. To było okrutne, ale może tak będzie lepiej.

- Jesteśmy na miejscu - oświadczył mąż Phil, wjeżdżając na brukowane podwórze. - Tylko wezmę pani bagaże - co, do diabła, tam się dzieje?

Grupa ludzi kłębiła się przy leżącym twarzą do ziemi mężczyźnie. Finley wyskoczyła z pojazdu i pobiegła do zbiegowiska.

- Och, dzięki Bogu! - Głos zarządzającego był wystraszony. - Myślę, że to coś z sercem. On właśnie upadł.

Finley zajrzała pod powiekę i sprawdziła złowieszczo spokojną tętnicę na szyi, a potem zaczęła masaż serca.

- Czy pan dzwonił na policję? - zapytała.

- Śmigłowiec jest już w drodze - zarządzający przytaknął żywo.

- Dobrze. Czy jest tu ktoś, kto potrafi robić sztuczne oddychanie usta-usta?

Jedna z kelnerek uklękła, kiwając głową.

- Jeden oddech na każde pięć uciśnień, dobrze? - Finley zwróciła głowę w stronę zarządzającego. - Kiedy ten śmigłowiec przyleci?

- Za jakieś dwadzieścia minut.

- Niech pan poszuka, czy jest ktoś jeszcze, kto umie robić sztuczne oddychanie. A także masaż serca. I proszę usunąć tych ludzi.

- Oczywiście.

Pół godziny później mogła wreszcie zejść z trawnika, który posłużył jako lądowisko dla helikoptera. Trzęsącymi się rękami odgarnęła z twarzy wilgotne od potu włosy. Odetchnęła z ulgą po oddaniu pacjenta pod opiekę lekarza pogotowia ratunkowego.

Zza pleców dobiegł ją głos zarządzającego.

- Chwała Bogu, że pani nadjechała. Nie wiedziałem, co robić.

- Powinien pan przejść kurs udzielania pierwszej pomocy. Czy nie ma pielęgniarki wśród obsługi?

- Jest, ale dzisiaj wzięła wolny dzień i rano pojechała do miasta. - Wskazał na prom wpływający do zatoki.

- Chyba właśnie wraca.

- Myślę, że powinno się zorganizować kogoś w zastępstwie, kiedy ona bierze dzień wolny - doradziła Finley sucho.

Przytaknął z niezadowoloną miną.

- O, tam jest Blake - powiedział jakby z ulgą.

- Widziałem, jak przyszedł, ale wyglądało, że zniknął, kiedy helikopter wylądował.

Miłość Finley znowu w niej ożyła, wypełniła ją całą gwałtownie.

- Hej! - powiedziała, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

- Wyglądałaś bardzo fachowo, kiedy zajmowałaś się chorym.

- Dziękuję.

Dotknął jej policzka, po czym obrócił się do zarządzającego.

- Zorganizuj łazienkę dla panny MacMillan - rozkazał.

- Kiedy ona będzie brała prysznic, opowiesz mi, co się stało i jak zamierzasz w przyszłości uniknąć podobnej sytuacji.

- Ale co z promem? - zaprotestowała Finley.

- Poczeka. - Popatrzył na nią ze spokojem.

Rzeczywiście poczekał. Może był jego właścicielem, tak jak hotelu!

Dwadzieścia minut później odprowadzał ją do nadbrzeża.

- Jeżeli zadzwonię do ciebie, czy będziemy mogli się spotkać? - zapytał.

- Myślę, że lepiej tego nie robić, nie sądzisz?

- Och tak, jestem pewien, że byłoby to daleko bardziej rozsądne. Ale jeżeli zadzwonię....

- Nie - ucieła szorstko, pospiesznie. Podjęła właściwą decyzję i po prostu powinna przy niej obstawać, inaczej czeka ją cierpienie i rozpacz.

Już nic nie mówiąc szli do promu. Mężczyzna wystawił głowę z zatłoczonej sterówki i wesoło przywitał Blake'a, rzucając ciekawe spojrzenie na Finley.

- Jak się ma Rosa? - zapytał Blake po przywitaniu.

- Zawsze zdrowa jak ryba. A ty?

- Mogło być gorzej. - Z walizką w ręce wskoczył na pokład, rzucając jakąś uwagę do chłopca pokładowego, który uśmiechnął się szeroko, a potem wyciągnął rękę do Finley.

- Poradzę sobie - powiedziała śmiało, ale pozwoliła pomóc sobie wejść na prom. Blackie wskoczył i usiadł z głową czujnie przechyloną. Chłopiec pokładowy wziął walizkę.

- Dbaj o siebie - poprosił Blake cicho. Potem cofnął się na nadbrzeże i odszedł nie oglądając się. Finley zrobiła dziwny grymas i weszła do głównej kabiny. Usiadła, utkwivszy spojrzenie w zatoce. Blackie położył się przy jej stopach i zapadł w sen.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W kabinie było ciepło i przyjemnie. Zatoka wydawała się trochę bardziej wzburzona niż podczas drogi na wyspę. Rześka bryza sprawiała, że jachty poruszały się szybko i z wdziękiem.

Piękne, obrzeżone plażami wyspy zostawały w tyle. Po chwili na horyzoncie pojawiło się oliwkowozielone cielsko wulkanu Rangitoto, wyrzucone przed wiekami z rozpalonych otchłani ziemi. Stateczki wycieczkowe przepychały się między jachtami, a masywny kontenerowiec, przy którym wszystko wydawało się śmiesznie małe, torował sobie drogę w kierunku doków. Hałaśliwe silniki dużych i małych motorówek pozostawiały za sobą spienione fale.

Gdy przybili do nadbrzeża, do Finley podszedł pilot promu.

- Jeżeli pani zaczeka chwilę, pomogę pani nieść walizkę - zaproponował. - Ten trap jest dość stromy.

Jak to miło z jego strony, pomyślała Finley i czekała cierpliwie, podczas gdy pozostali pasażerowie wysiadali niosąc bagaże. Pilot uśmiechnął się szeroko i wszedł na trap z walizką w ręce.

- Pani mieszkała u Blake'a, prawda?

- Tak.

- Ma piękny dom. Ten port nie byłby tym, czym jest, bez Cairdów na Motuaroha. Jego dziadek był takim twardzielem, że spokojnie mógł jeść gwoździe na śniadanie. Blake jest również mocny, ale nie pokazuje tego za bardzo. - Uśmiechnął się ponownie i poprowadził ją za budynek przystani.

- O, już jest - powiedziała, wskazując na czekający samochód. - Blake pomyślał, że może pani mieć kłopot ze znalezieniem taksówki, więc zamówiłem ją przez radio.

Finley podała kierowcy adres i wsiadła do auta. Blackie wgramolił się do środka i usiadł przytulony do jej nóg; oparł pysk na kolanach, spoglądając nerwowo. Po ciszy i spokoju na wyspie, Auckland, nawet w niedzielne popołudnie, było zbyt wielkie i ruchliwe. I chociaż opaleni pasażerowie, kierujący się w stronę autobusów, byli roześmiani, sprawiali wrażenie obcych, niemal niebezpiecznych. Finley pragnęła nade wszystko być znowu z Blake'em.

Kiedy taksówka zatrzymała się na gęsto zadrzewionej uliczce, niezbyt daleko od szpitala, Finley odczuwała pełną zmęczenia ulgę połączoną z przygnębieniem. Jej segment wyglądał nader skromnie w porównaniu z ogromnymi pokojami domostwa na wyspie. Mały i bardzo pospolity. Bez entuzjazmu otworzyła okna, aby odświeżyć stęchłe powietrze. Trawnik wymagał strzyżenia, lecz poza tym ogród wyglądał wesoło, cały w kwiatach dalii i hibiskusa.

Stukanie do drzwi oznajmiło przyjsie Sue Browning z mieszkania obok.

- Co się stało? - zapytała, badając Finley zaniepokojonym wzrokiem. - Myślałam, że wrócisz za tydzień.

- Zakochałam się - powiedziała wprost Finley - i uciekłam.

Sue otworzyła usta. Blackie wstał i na wszelki wypadek zjeżył sierść. Wciąż z wzrokiem utkwionym w Finley, Sue wyciągnęła do niego rękę. Powąchał ją uprzejmie i usiadł z powrotem.

- Chodź, napijemy się miętowej herbaty - zaproponowała Sue. - Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała. Weź psa ze sobą.

Oboje, Sue i jej mąż, byli nauczycielami - ona w lokalnej szkole podstawowej, on w jednej z miejskich

szkół średnich.- A oto Pippa, najnowszy członek rodziny Browningów! - powiedziała z dumą Sue.

Kremowobeżowy kotek leżał zwinięty na fotelu, patrząc na nich złymi, lekko zwężonymi oczami.

Blackie przybliżył się spokojnie do krzesła. Kiedy dzieliła go tylko mała odległość, usiadł i patrzył na syjamskiego kotka, przechylając śmiesznie głowę na bok.

Kotek zeskoczył z fotela, pozbierał się z raczej mało udanego lądowania i ruszył rażno w kierunku Blackie'ego. Zachwycony pies położył się na podłodze, machał zawzięcie ogonem. Syjamczyk rozpoczął coś, co mogło być jednoznacznie interpretowane jako flirt.

- Co za bezwstydnicy! - Sue zaczęła się śmiać.
- Wygląda na to, że mamy tu parę przyjaciół.

Tak było w istocie. Popijając miętową herbatę, Finley zdała krótką relację z minionych dwóch tygodni. Relację, którą Sue podsumowała w druzgoczący sposób.

- Stara, ty naprawdę wybrałaś nie byle kogo! Pamiętam rozgłos, z jakim ten hotel został otwarty, z wielkimi fanfarami. Niezbyt dużo mówiono o twoim facecie, za to mnóstwo o jego żonie. Pamiętam także zamieszanie, kiedy ona zginęła. Było dużo spekulacji i podejrzeń.

- On nie jest moim facetem.

- Nie?

- Nie! Och, Sue, to nie ma przyszłości. On nie może mieszkać nigdzie indziej poza wyspą, a znasz przecież moje plany zawodowe.

- Doszło aż do rozmów o wspólnej przyszłości? Ale jesteście szybcy! Dwa tygodnie!

- To była miłość od pierwszego wejrzenia. - Gorzki uśmiech sprawił, że wydała się starsza. - Nie potrafię sobie z tym poradzić. Jeżeli rzucę mój zawód - zwariuję.

- Och nie, nie możesz tego zrobić. Nie po to tyle harowałaś. A co z nim? Nie musi mieszkać na wyspie, prawda? Przecież jest kimś w rodzaju magnata, ma wszędzie jakieś interesy. Nie mógłby kupić dziesięciu

akrów na peryferiach Auckland i stąd doglądać swojego imperium?

- To niemożliwe - Finley potrząsnęła głową.

- Rozumiem. - Tak naprawdę to Sue nie rozumiała, ale zdała sobie sprawę, że Finley jest wyczerpana.

- W takim razie musisz o nim zapomnieć.

W jakiś sposób Finley udało się przetrwać następny tydzień. Rzuciła się do renowacji swojej sypialni, usunęła stare tapety i położyła nowe, pomalowała co się dało i nawet kupiła nową narzutę i zasłony.

- Podoba mi się - zachwycała się Sue, ukradkiem obserwując nie pokój, a jego właścicielkę. - Wyszukane. Ta narzuta harmonizuje z kolorem twoich włosów. A zieleń świetnie kontrastuje z tymi uroczymi brązowymi cieniami.

- Ale ten pies jest nieodpowiedni - zgłosił zastrzeżenie jej mąż. - Czarny akcent tu nie pasuje. Dlaczego nie zamienisz go na owczarka corgi?

Obie kobiety popatrzyły na niego ze zgrozą, a Blackie wyszczerzył zęby i podrapał się w swędzące miejsce na brzuchu.

- Co masz na kolację? - spytała Sue.

- Kolację?

- Kolację. No wiesz - coś do jedzenia, co utrzymuje nas przy życiu. Nie wyglądasz, jakbyś była tym zainteresowana. Chodźmy coś kupić.

Finley skapitulowała. Wiedziała, że głodzenie się nie jest rozsądne. Niektóre kobiety w takim nastroju wprost opróżniają lodówki, a ona czuła skłonność do wymiotów i to odstręczało ją od jedzenia.

Będzie lepiej, gdy wróci do pracy.

Miało być lepiej. Wszystko wyglądało tak jak zwykle - nawał obowiązków, masa papierkowej roboty, napięcie związane ze świadomością, że życie ludzkie zależy od decyzji, jaką podejmie.

Z początku myślała, że pokona ból siłą woli. Ale

dreńcząca rozpacz, która towarzyszyła jej dniem i nocą, nie dawała żyć spokojnie. Jeśli jej oczy spoczęły na wysokim blondynie, serce skakało jej w przyprawiających o mdłości, szarpiących nerwy błaganiach. Czuła, jakby usunięto z niej jakąś niezbędną część, a rana pozostała otwarta i krwawiąca. To, że zdawała sobie sprawę, iż Blake prawdopodobnie też cierpi, pogłębiało jej stan. Nie pomagało odkrycie, że kariera, dla której go rzuciła, zawiodła zupełnie i nie wypełniła jego miejsca.

- Wpadnij i spróbuj moich winogron! - zawołała do Sue któregoś gorącego popołudnia.

- Och, wyglądają wspaniale. Gdzie je dostałaś?

- Rodzice jednego z wypisanych wczoraj dzieci mają winnicę. Przywieźli wielką skrzynię i to jest moja część.

- Mmm, pyszne. Słyszałam dziś rano po twoim wyjściu, jak telefon dzwonił przez całe wieki.

- W takim razie zadzwoni znowu - odparła lekko.

Ale w nocy przytapała się na wpatrywaniu się w aparat. Zaklinała go, by się odezwał. Była pewna, że to Blake próbował skontaktować się z nią. Zaczęła gorączkowo szukać jego numeru w książce telefonicznej.

Nie, nie może tego zrobić, to byłaby bezdena głupota, ale ma przecież numer Clary Caird.

- Nie - powiedziała ze złością, odkładając książkę trzęsącymi się rękami. Jeżeli skontaktuje się z Clary, usłyszy wiadomości o Blake'u, a to zniszczy wszystkie jej dotychczasowe wysiłki.

- Nie wyglądasz na całkiem zdrową - zauważył następnego dnia jeden z chirurgów.

- Może powinnam sobie przepisać coś na wzmocnienie?
- odparowała lekko.

- A nie lepiej przyjść na przyjęcie, jakie urządzamy jutro? - uśmiechnął się szeroko.

- Och Tim, ja....

- Potrzebujesz czegoś, by odpędzić te czarne myśli, które powodują ciemne kręgi pod twoimi oczami.

- W takim razie powinnam zacząć mocniej się malować - powiedziała w przygnębieniu.

- Żeby ukryć te cienie? Sądzę, że możesz spróbować, chociaż nie wydaje mi się, żeby to wiele pomogło.

- Pewnie masz rację.

- A co do przyjęcia...

- Przyjdę z ochotą, dziękuję ci - podjęła nagłą decyzję.

Normalnie bawiłaby się doskonale. Przyjęcia u Tima sływały ze wspaniałego jedzenia, dobrej muzyki i przemiłej atmosfery.

To spotkanie nie odbiegało od normy. Finley wypijała kieliszek białego wina, flirtowała trochę z dwoma znajomymi - jednym był dawny kolega ze studiów, drugim przyjaciel przyjaciela, który odbijał od reszty medycznego towarzystwa. Był ogrodnikiem z okolic zatoki Plenty. Rozmawiając z nim czuła absurdalnie, jakby był on jakimś ogniwem łączącym ją z Blake'em. Chciał zagarnąć ją dla siebie na cały wieczór, ale zignorowała jego zabiegi, po chwili przedstawiła go innej kobiecie i wycofała się.

Przyjemny wieczór, pomyślała, jadąc do domu. Trzeba to będzie powtórzyć. Samotność nie była dobra.

Tej nocy, po raz pierwszy od czasu powrotu do domu, spała głęboko. Kiedy obudziła się, była pewna, że miała rację - czas leczy rany.

Ale już następnego dnia z niechęcią musiała przyznać, że znów myśli o Blake'u. Tęskniła za fizycznym czarem ich miłości, ale równie mocno do jego towarzystwa, do ich rozmów, żartów, śmiechu. Wspominała go ustawicznie, ale kiedy pewnego wieczoru podniosła słuchawkę telefonu, nie poznała w pierwszej chwili, kto mówi.

- Finley?

- Tak. Kto... och!

- Czy zechciałabyś pójść ze mną na kolację któregoś dnia w przyszłym tygodniu? - zapytał bez ogródek.

Jej zbielałe palce zacisnęły się na słuchawce. Powinna odmówić - musi odmówić. Ale siła woli ma swoje granice.

- Tak - wyszeptała.

Nie było zmian w jego głosie ani ulgi, ani radości.

- Czy jesteś wolna w piątek?

- Tak.

- Dobrze. Masz jakieś życzenia? Kuchnia narodowa? Czy może francuska...?

- Nie, wszystko mi jedno. - Pod warunkiem, że będę z tobą, pomyślała.

- Wpadnę po ciebie około siódmej. Do widzenia.

Przez tych kilka dni poruszała się jak w transie, oszołomiona szczęściem. Gdy nadszedł piątek, jej oczy lśniły i musiała użyć pudru by zamaskować rumieniec podniecenia na policzkach. Od czasu powrotu nie zwracała sobie głowy chodzeniem do fryzjera i włosy miała teraz dużo za długie, by zrobić z nich coś wyszukanego. Związała je więc w węzeł, tak jak do pracy, spinając srebrnymi grzebieniami, które odziedziczyła po matce.

Ponieważ wieczory były już chłodne, włożyła lekki aksamitny blezer i sukienkę z różowego jedwabiu. Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, pohamowała się i nie pobiegła ich otwierać. I dobrze się stało, bo za drzwiami stała Sue.

- Wyglądasz cudownie - oceniła rozpromieniona.

- Przyszłam zapytać, czy mamy zająć się Blackie'em.

- Ale on już nie wyje. - Finley machnęła ręką.

- Może zacząć znowu - powiedziała Sue chytrze.

- W każdym razie Pippa uwielbia, jak on przychodzi do nas. Wezmę jego owczą skórę, dobrze? - Przeszła obok Finley i pojawiła się parę sekund później z psem i jego posłaniem. - Teraz wszystko będzie w porządku.

Jej spojrzenie powędrowało ponad głowę Finley i zatrzymało się na czymś z wielkim zainteresowaniem.

- O rany - nie zdołała pohamować westchnienia.

Finley nagle poczuła mdłości. Odwróciła się, a on tam

stał, wyższy, nieskończenie bardziej atrakcyjny niż pamiętała, w ubraniu, które jednocześnie było eleganckie a zarazem niedbale podkreślało jego męskość. Przy powitaniu Blake użył swojego nieodpartego uroku i Sue wyszła jak nieprzytomna.

- Miła sąsiadka - skomentował, sadzając Finley na przednim siedzeniu wspaniałego jaguara.

- Ona jest kochana. - Usiadła i zatopiła w nim oczy, nie dbając o zachowanie pozorów. Jak wygłodniała chłonęła jego obecność i nie obawiała się już o jutrzejsze bolesne przebudzenie.

Pojechali do małej luksusowej restauracji w Parnell, gdzie kelnerzy nosili szerokie, czerwone pasy do smokingów, a stoliki były przystrojone różami. Coś w tym wystroju przypominało Finley Granadę i mauretańską Hiszpanię. Czuła się lekko i romantycznie.

Rozmawiali łągodnie, tak zapatrzeni w siebie, że przyniesienie jedzenia było przykrą ingerencją w ich intymność.

Normalnie Finley cieszyłaby się wykwintnymi daniami, ale dziś można było jej podać zwykłego hamburgera, ponieważ wszystko, co zauważyła na stole, to ostry, czerwony kolor wina. Jeżeli chodzi o smak, to prawdopodobnie nie zwróciłaby uwagi, nawet gdyby w kieliszku była woda.

- Zeszczuplałaś - powiedział. Jego mocno ciosane rysy nie ujawniały niczego.

Wzruszyła ramionami.

- Wróciłam do pracy. - To nie była odpowiedź i oboje o tym wiedzieli. - W każdym razie wygląda, że życie i dla ciebie nie było łatwe.

- Tęskniłem za tobą. - Uśmiechnął się ironicznie, oczy przesunęły się po jej ustach.

- To dobrze - powiedziała. Lekkomysłność sprawiała, że była nieostrożna. - Cieszę się, że nie ja jedna cierpiałam.

- Ale przecież wiedziałaś, że tak będzie, zanim mnie opuściłaś, prawda?

Skinęła głową, jej usta skrzywiły się boleśnie.

Wino zapłonęło szkarłatem w cienkich kryształowych kieliszkach. Światło lamp rozjaśniało włosy Finey i podkreślało szorstką, męską twarz Blake'a. Popatrzył na nią wnikliwie, a ona poczuła się jak motyl przyszpilony w gablocie.

- Czy jest jakaś możliwość, że możesz być w ciąży?

- zapytał niespodziewanie. - Tamtej nocy nie zastosowałem żadnego zabezpieczenia. Nie mogłem myśleć o niczym poza tym, że muszę cię mieć albo zwariuję.

Czy to był powód tego nieoczekiwanego zaproszenia? Przepelił ją smutek, ale widziała jego pożądanie, które próbował ukryć.

- Nie, ja zażywam pigułki, choć z innych powodów niż antykoncepcja - powiedziała powoli.

Nic nie odpowiedział. Zobaczyła w jego wyrazie twarzy coś, co szybko zniknęło.

- Czy miałaś nadzieję, że mogę być? - zapytała z niedowierzaniem.

- To mogłoby ułatwić decyzję - odrzekł z wysiłkiem. Potrząsnęła głową.

- Blake, to nie jest podstawa do małżeństwa. Przy okazji, ja nie mogę, ja nie chcę rzucić mojej pracy.

Musiał wyczuć, jak bardzo jest zdecydowana, bo nie powiedział nic więcej na ten temat i skierował rozmowę na inne tory.

Finley nie zapomniła, jakim był wspaniałym partnerem w rozmowie - odczytany, ze sceptycznym podejściem do wielu zagadnień, co kontrastowało z jej bardziej emocjonalnym stanowiskiem. Zmuszał ją do myślenia, do analizowania powodów, jakie nią kierowały, co sprawiało, że broniła swojego punktu widzenia o wiele mocniej, niż kiedykolwiek przedtem. Jakkolwiek miał zdecydowane zdanie na większość tematów, potrafił słuchać i doceniać

argumentację przeciwnej strony. Był fascynujący. Był olśniewający. Był jej kochankiem i stawała się pijana jego obecnością.

Przy kawie podniosła oczy i coś jak błyskawica pojawiło się między nimi.

- Chodźmy! - powiedział dziwnym, zdławionym tonem.

- Czy chcesz gdzieś pójść? - zapytał, kiedy znaleźli się już w samochodzie. - Może do nocnego klubu?

- Nie. - Odpowiedź przyszła szybko, bez namysłu.

W świetle lamp ulicznych jego profil był jak wyciosany z granitu, ale czuła, że go ucieszyła. Żadne z nich nic nie mówiło podczas drogi powrotnej.

- Kawy? - zapytała, gdy zatrzymał samochód przed jej domem i wyłączył silnik.

- Dlaczego nie? - odparł, znowu się uśmiechając.

Zrobiła kawę i pili ją rozmawiając. Potem Blake zabrał jej pustą filiżankę i postawił przy swojej, odwrócił się, by wziąć ją za ramiona i pociągnąć na swoje kolana. Nie pocałował jej natychmiast, chociaż musiał być świadomy, jak ona pragnie tych pieścizot. Przez dłuższą chwilę obserwował jej twarz, przesuwając palcem po miękkiej linii jej ust.

- Ten uśmiech - powiedział z dziwnym westchnieniem - prześladował mnie od czasu, gdy mnie opuściłaś, twój uśmiech i zielone oczy, twój żywy umysł i szczodre serce. Zostawiłaś za sobą pustkę.

- Wzięłam ją także ze sobą - wyszeptała i ujęła jego rękę, by pocałować ciepłe wnętrze jego dłoni.

- Naprawdę? Czy twoje cenne powołanie nie wypełniło ci życia bez reszty? - Podniósł ją tak, że mógł dosięgnąć jej ust swoimi wargami.

- Kocham cię - wyszeptała.

Uśmiechnął się trochę niedowierzająco i scałował te słowa. Jej źrenice rozszerzyły się za przymkniętymi powiekami, a ciało wygięło się prosząco.

- Jeszcze czas, jeszcze czas. - Słowa były niewyraźne, ale słyszała w nich głębokie zadowolenie. - Mamy całą noc, moja kochana, moja jedyna. Całą noc, by robić, co tylko zapagniemy.

Zamknęła oczy. Obcy, dziki dźwięk wyrwał się jej z krtani. Nienawidziła go w tym momencie, ponieważ ciągle się kontrolował. Musiała wywołać w nim takie same pożądanie, jakie ją zalewało. Pieściła palcami jego szeroką pierś, dotykała miękkiego puchu włosów, przechodząc do napiętej skóry pod nimi.

Obserwował ją zwięzonymi, baczными oczami, usta miał zaciśnięte. Ale poczuła, że jego serce opuściło jedno uderzenie, a potem zaczęło przyspieszać. Wtedy jej koci uśmiech pogłębił się, schowała twarz na jego piersi, znajdując zębami przez cienki materiał koszuli płaskie, męskie sutki i zaczęła zwilżać je językiem.

Zamruczał coś niezrozumiałego i zaczął zsuwać jej sukienkę do pasa trzęsącymi się, niecierpliwymi rękami. Drżąc obserwowała, jak jego ręka wędrowała w stronę małych, różowych czubków jej piersi. Przepłynęły przez nią fale napiętości i ciało poddało się bezradnie.

Zaśmiał się cicho i stał bez wysiłku, jakby nic nie ważyła, uciszając ustami jej protesty. Małe ręce zacisnęły się ciasno na wypadek, gdyby opuścił ją na dół zbyt wcześnie.

- Lubię cię nosić - powiedział, kierując się do sypialni.

Wciągnęła długi, drżący oddech.

- Ponieważ to sprawia, że czujesz się wielki i mocny?

Zareagował na kpinę w jej słowach lekkim uśmiechem.

- Ja jestem wielki i mocny - odrzekł i opuścił ją powoli. - Nie muszę tego udowadniać. Giniesz w moich ramionach, gładka, mała i pełna wdzięku, jakbyś była specjalnie do mnie dopasowana.

Powoli uklęknął, całując jej szyję, wklęsłość brzucha. Ściągnął jej sukienkę i skąpe majteczki aż do kostek.

- Pasujesz do mnie doskonale - powtórzył gardłowym głosem.

Finley westchnęła i przesunęła palcami po jego włosach, by przytrzymać te torturujące usta przy swojej piersi. Pragnęła go tak bardzo, aż do bólu.

- Kocham cię. - Próbowała ściszyć głos, ale podniósł oczy.

- A ja ciebie - powiedział z wysiłkiem, jakby każda sylaba sprawiała mu ból. - Tak bardzo. Tak bardzo, moja ukochana...

- Jesteś piękny - wyszeptała, podziwiając jego ciało.

- A ty jesteś kobietą... - Głos odmówił mu posłuszeństwa. Przełknął z trudem ślinę. - Chodź do łóżka - dodał szorstko.

Kiedy to zrobiła, położył się przy niej i drżącymi rękami zaczął na nowo poznawać szczupłe kształty jej ciała.

Był doświadczony i zręczny, wiedział, co robić, by kobieta stała się wrażliwa. Ale Finley miała wrażenie, jakby poruszał się po nowym i nie zbadanym terytorium. Kiedy dotknął ustami jej piersi, czuła, że każde doznanie było dla niego nowe i świeże.

Dla niej samej surowa dzikość tego aktu była równie pełna, jak czułe, troskliwe wtajemniczenie na wyspie. Prowadzona przez zmysły i uczucia, które rozłąka zintensyfikowała, prowokowała go, wzdychała i jęczała, oddając mu się z taką niecierpliwością, że stracił kontrolę i wziął ją z pasją i zapamiętaniem.

A jednak, pomyślała sennie, kiedy potem leżała przy nim, słuchając, jak ich serca uspokajają się, nie było okrucieństwa w ich miłości. Nawet u szczytu burzy zmysłów, jaka ich ogarnęła, był tak delikatny i pragnął dać tyle przyjemności, ile otrzymał.

Osiągnął cel, och, nawet więcej. Rozkosz, pomyślała sennie. Zatopiła się w niej, szlochała z jej nadmiaru, jęczała nieprzytomnie i drżała, kiedy wspólnie wpadli w uniesienie.

- Jak, u diabła, udało ci się tak długo zostać dziewicą?
- zapytał, przesuwając władczą rękę w dół jej ciała.

Zaśmiała się i pocałowała jego pierś.

- Nie wiedziałam, że to jest tak. Gdybym wiedziała, uległabym już przed laty.

- Naprawdę? - Jego ręce przytrzymały jej twarz.

- Raczej wydaje mi się, że to wybór moralny.

- Tak też myślałam, ale teraz widzę, że była to po prostu samoobrona. Kiedy moja matka zostawiła ojca, wplątała się w serię romansów. Myślę, że miała nadzieję znaleźć jedyną prawdziwą miłość, ale kiedy widziałam, jak staje się coraz bardziej rozczarowana, zdecydowałam, że to nie dla mnie.

- Romanse nie muszą kończyć się rozczarowaniem.

- Ty jesteś od tego ekspertem - powiedziała wesoło.

- Najwidoczniej moja matka nie znała reguł. Albo liczyła na zbyt wiele. W każdym razie ja nigdy nie pożałowałam nikogo wystarczająco mocno, by złamać moje własne zasady.

- Nawet człowieka, z którym byłaś zaręczona?

Uśmiechnęła się śpiąco.

- Nie, nawet jego. Patrząc wstecz, myślę, że właśnie dlatego chciał się ze mną ożenić. Był przyzwyczajony do szybkich podbojów i przypuszczam, że to był cios w jego *ego*, kiedy odmówiłam pójścia z nim do łóżka. Zaczął więc zalecać się do mnie i zaręczyliśmy się.

- I to zaspokoilo zranione *ego*. Wygląda mi na zarozumiałego głupca.

Finley zaczęła dusić się za śmiechu i położyła głowę na jego piersi.

- Myślę, że nim był. Zaczęłam tego żałować od razu. On chciał, żebyśmy mieli wielkie, huczne wesele, i zaczął już robić aluzje, że powinnam rzucić medycynę. Przyjęcia, na które chodził, były dla mnie niewiarygodnie nudne, rozmawiano tylko o interesach. Nie zabrało mi dużo czasu uzmysłowienie sobie, że on jest samolubny i całkowicie zaślepiiony, jeśli chodzi o jego karierę. - Ziewnęła.

- Jestem pewna, że pewnego dnia zostanie bezwzględny szefem firmy.

- Mało prawdopodobne - powiedział Blake. - Tacy ludzie rzadko dochodzą do najwyższych stanowisk. Nie widzą nic poza czubkiem własnego nosa. Żal mi tego człowieka.

- Dlaczego?

- Ponieważ on był pierwszym, który zmierzył się z twoim przeznaczeniem. Myślę, że powód, dla którego nie chciałaś za niego wyjść, był identyczny z tym, dla którego nie chciałaś z nikim pójść do Łózka. Użyłaś swojej pracy jako wymówki, by uniknąć decyzji.

Pomysł był śmieszny, ale była zbyt zmęczona, by się z nim spierać.

- W takim razie co ja tu robię? - wymamrotała śpiąco.

- Spotkałaś kogoś, kto ci nie zagraża. - Otulił ją prześcieradłem i kocem. Zасыpiając ledwie słyszała co do niej mówi. - Ponieważ my nie możemy się pobrać, ty i ja. Możesz więc czerpać przyjemność z romansu ze mną, wiedząc, że nie będę oczekiwał oddania mi się na wyłączność. Od kochanek nie oczekuje się, by wyrzekły się wszystkiego. To jest zarezerwowane dla żon.

Powinna była powiedzieć mu, że nie ma racji, ale kiedy zaczęła formułować odpowiedź, zapadła w sen.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudził ją blask słońca i zapach kawy w całym pokoju. Przez nie domknięte drzwi usłyszała drapanie psich pazurów i po chwili pojawił się Blackie. Blake wszedł również do sypialni, niosąc tacę.

Nagle zawstydzona, podciągnęła przykrycie i uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Miał na sobie spodnie i nic poza tym. Wyglądał wspaniale.

Postawił tacę i schylił się, by pocałować jej nos.

- Dlaczego w kuchni nie ma nic do jedzenia?

- Och, ja nie jem zbyt dużo - powiedziała niewyraźnie.

- Zauważyłem. Zrobiłem kilka grzanek, ale musiałem przedtem odciąć imponującą hodowlę pleśni z tego bochenka. Na spodeczku jest miód.

Na tacy stały filiżanki z porcelany, a w kieliszku do jajka gałązka jaśminu. Słodki, duszący zapach kwiatów mieszał się z aromatem kawy. Finley zalało trudne do opisanego uczucie szczęścia.

Blake usiadł przy niej na łóżku. Podała mu grzankę z miodem i pili kawę. Potem wzięła prysznic, ubrała się w wąską sukienkę, która wyglądała jak zbyt długa koszula i zobaczyła, że on w tym czasie pozmywał. Przygotowała następną kawę, wypili ją na mikroskopijnym tarasie z tyłu mieszkania. Słońce świeciło mocno i pszczoły krzątały się w kwiatach dali.

- Jestem wolny do mniej więcej wpół do trzeciej - powiedział, kiedy już pomógł jej umyć tych parę naczyń. - A co z tobą?

- W porządku.

- Co chciałabyś robić?

Objęła go rękami i oparła się policzkiem. Ze swoją siłą i ciepłem stanowił solidne oparcie.

- Wszystko mi jedno - powiedziała sennie. - Dopóki jesteśmy razem.

- Przyjmuję to za rzecz oczywistą. - Jego głos odbił się echem. - Chciałabyś odwiedzić Morgana i Clary? Oni mieszkają niedaleko od miasta.

Rozczarowana, już miała przytaknąć, kiedy poczuła, że długi palec unosi jej brodę, a Blake śmieje się z oczami błyszczącymi satysfakcją.

- Nie?

- Lubię ich ogromnie, ale....

- Ale wolisz być tylko ze mną. - Był wyraźnie uszczęśliwiony i pocałował ją czule. - Mmm, smakujesz miodem, różami i miłością. Chodź, zabiorę cię do Waitakere.

Właściwie wolała zostać tutaj, ale wyczuwała w nim jakieś wewnętrzne zniecierpliwienie i postanowiła trzymać język za zębami. Poza tym, człowiek tak energiczny czułby się w jej małym mieszkaniu jak w więzieniu.

Pojechali więc na wzgórze Waitakere, osłaniające Auckland od zachodu. Spacerowali kilka kilometrów przepiękną leśną ścieżką, podziwiali wielkie drzewa kauri i próbowali wyobrazić sobie ogrom tych lasów, zanim zostały wytrzebione.

Każda chwila razem z nim była wspaniała, ale kiedy wracali, Finley była trochę rozstrojona, gdyż zastanawiała się, czego on naprawdę od niej oczekuje. Czy chce, żeby została jego kochanką, którą mógłby odwiedzać za każdym razem, kiedy przyjedzie do Auckland? Zeszłej nocy powiedział, że ją kocha, ale więcej tego nie powtórzył.

- A właściwie, jakie są twoje zamiary? - wyrzuciła nagle z siebie.

Nie próbował udawać, że nie rozumie.

- Kiedy wyjechałaś z Motuaroha, byłem zdecydowany, że już nigdy cię nie zobaczę - odpowiedział gładko.
- Zdrowy rozsądek upewniał mnie, że tak jest najbezpieczniej. Niestety, okazało się, że postanowienie było łatwiejsze od wykonania. A co ty chcesz zrobić?

Już od lat nie obgryzała paznokci, ale teraz zobaczyła, że prawie żuje swój mały palec. Szybko schowała rękę.

- Nie wiem - przyznała, mając nadzieję, że on podejmie decyzję, że nie będzie musiała brać za nic odpowiedzialności. - Chcesz, żeby to był romans?

- A cóż to jest innego? - uśmiechnął się sardonicznie.

- Czy masz ochotę być moją kochanką, udzielać mi swojego ciała i łóżka, kiedykolwiek pojawię się w Auckland, zawsze oczywiście upewniwszy się wcześniej, czy moja podróż nie będzie kolidować z godzinami twoich dyżurów?

- Wygląda na to, że jest to jedyny sposób w naszej sytuacji, prawda? - stwierdziła po chwili. - Nie miałeś racji ostatniej nocy, mówiąc, że obawiam się małżeństwa - ciągnęła, zanim zdążył odpowiedzieć.

- A więc nie spałaś. Nie powiedziałem dokładnie tak. Powiedziałem, że boisz się intymności. - Głos miał twardy, wyraźnie nie przejął się jej zmartwieniem, którego nie była w stanie ukryć. - Nie oskarżam cię - dodał drwiąco. - Chociaż mogę wydać ci się domorosłym psychologiem, uważam, że w momencie rozvodu twoich rodziców zdecydowałaś, że nigdy nie dopuścisz, by spotkało cię coś takiego. Późniejsze postępowanie twojej matki umocniło cię w tym postanowieniu. Tak więc wymyśliłaś, że poświęcisz się swojemu powołaniu.

- Jeżeli masz rację, nie powinnam była pozwolić ci zbliżyć się do siebie - powiedziała broniąc się, ponieważ była w tym jakaś prawda.

- Myślałaś, że będziesz bezpieczna, ja zresztą też tak uważałem. Z czasem zobaczyliśmy, że los spłatał nam figła, ale już było za późno. W końcu zostaliśmy

kochankami i nagle odkryliśmy, w jak wielkim jesteśmy niebezpieczeństwie. Ty uciekłaś do Auckland, a ja cię nie zatrzymywałem.

- Ale to nie pomogło - powiedziała Finley ze smutkiem.

- Nie. I niech tak zostanie. Dlaczego oczekujemy, że możemy mieć wszystko? Ja już otrzymałem od losu więcej niż sprawiedliwą część, tak samo ty. Uroda, rozum i charakter rzadko się łączą. Dlaczego musi nam się zdarzyć cała historia jak z bajki - małżeństwo, dzieci, szczęśliwe życie? W dzisiejszych czasach wybrańcy bogów nie umierają młodo. Wy, lekarze, to wiecie. Człowiek odkrywa, że im więcej ma, tym więcej jest mu odmówione. W pewien sposób najlepiej być kimś przeciętnym.

Było to gorzkie przemówienie, ale w jego głosie nie było gniewu, zaledwie wielka i cyniczna wyrozumiałość.

- Może spróbujemy, czy nam to wyjdzie? - spytał.

- Czy już tak robiłeś wcześniej? - Posłał jej przezywające spojrzenie - To znaczy, czy miałaś taki długodystansowy, długoterminowy romans? - dokończyła uparcie.

- O tak, robiłem już tak wcześniej. Moja droga, czy chciałaś myśleć, że tym razem to co innego? Przykro mi, nie mogę cię o tym zapewnić.

To bolało; chciał, żeby ją zabolało. Łzy pojawiły się w jej oczach, kiedy patrzyła w dół na kolana.

- Przepraszam, że nie jestem taką kobietą, jakiej pragniesz - wyszeptwała.

Nakrył jej kolano swoją ręką w pieszczocie krótkiej i gwałtownej.

- Moja mała, nie powinienem był nudzić cię moim narzekaniem. Kilka lat temu pogodziłem się z tym, że świat nie jest stworzony wyłącznie dla mnie. Powinienem mieć na tyle poczucia przyzwoitości, by nie złorzeczyć losowi.

Podjechał na parking w centrum handlowym.

- Chodź, kupimy coś do jedzenia na lunch - zaproponował.

Kupili pasztet, francuską bułkę, kilka rodzajów sera, trochę oliwek i wspaniałe ciasto z owocami.

- Masz w domu jakieś wino?

- To, co zostało w butelce, którą kupiłam na ostatnie przyjęcie ze cztery miesiące temu - przytaknęła, śmiejąc się z jego miny.

- Mój Boże! - To przerażenie nie było udawane, ale rozbawienie skryło się w pozornie surowym wyrazie twarzy.

Kupił francuski szampan, wytrawny i jasnozłoty, oraz dwie butelki australijskiego czerwonego wina.

- Nie mogę pić skwaśniałego wina - powiedział. - Ja mam poczucie smaku!

- Wiele ludzi ma - odpowiedziała impertynencko, zadowolona, że opuścił go zły humor sprzed paru minut.

- Ale nie takiego rodzaju. Mój smak jest wyszukany i specjalnie trenowany do wykrywania najdrobniejszych niuansów w winie i jedzeniu.

Śmiała się, kiedy plótł te bzdury. Uwielbiała, gdy był taki jak teraz, nie ukrywający przyjemności, jaką sprawiało mu jej towarzystwo.

- Co za zarozumiałość! W jaki sposób osiągnąłeś taki wspaniały smak?

- Wrodzony talent, oczywiście, i czas spędzony na picciu niewyszukanych czerwonych win we Francji. Wracajmy i zjedzmy coś. Grzanki to za mało, by ktoś mojej postury mógł przeżyć więcej niż godzinę.

Zjedli lunch na tarasie. Czas upływał zbyt szybko.

- Chodź do mnie - powiedział Blake miękko, kiedy skończyła swój kieliszek szampana.

Podeszła do niego, izolowana od świata mgiełką wirującej w głowie przyjemności.

- Myślę, że jestem pijana - stwierdziła wesoło, opadając na jego kolana. .

- I jak to jest?

- Zabawnie. Podoba mi się, ale nie jako rzecz na stałe. - Przytuliła się do jego ramienia. - Nie musisz mnie poić alkoholem, wiesz o tym. I tak ulegam ci od razu.

Jego pierś uniosła się w śmiechu.

- Ale jesteś bezwstydną. Teraz wiem, co miałaś na myśli mówiąc, że po kilku drinkach nie odpowiadasz za siebie. Chciałbym wziąć cię do sypialni i nie wypuścić stamtąd przez całe dnie. Tygodnie! Może miesiące!

- Aż byś zaspokoił swoje pożądanie - powiedziała jak ktoś znający się na rzeczy.

- To niemożliwe - mówił z naciskiem, przechylając jej twarz, by ją dokładnie obserwować. - Nigdy przedtem nie odczuwałem czegoś takiego.

Skinęła głową, wpatrzona w niego z takim uwielbieniem, że przymknął oczy.

- Kocham cię - wyszeptła, całując jego ciepłą szyję.

Siedzieli w słońcu, pożądanie, jakie zrodziło się między nimi zostało opanowane i przerodziło się w wesołe, nie wymagające słów porozumienie. Pachniał lekko piżmem, nie wodą po goleniu, tylko swoim własnym zapachem. Może to właśnie był zapach, o którym naukowcy mówią, że reaguje na niego podświadomość i tworzy pożądanie.

Może to właśnie jest miłość - gigantyczny żart, robiony przez tę część mózgu, która funkcjonuje poza granicami logiki i zdrowego rozsądku.

Nie, miłość jest rodzajem uniesienia, głęboką radością. On istniał naprawdę, a ona go znalazła. Jeżeli nawet już nigdy go nie zobaczę, pomyślała sennie, to i tak było warto, bo dowiedziałam się, czym jest miłość. To, co czuła do niego, przewyższało zwykłe, obiegowe określenia miłości i pożądania, ona potrzebowała nowych słów, wyrażeń tak świeżych i czystych jak jej uczucie.

- Kocham cię - powtórzyła, podnosząc jego rękę i przytulając do policzka.

Jego palce zacisnęły się, a potem odprężyły. Przesuwał je po delikatnych łukach jej brwi, miękkich rzęsach, delikatnych skroniach. Powoli, utrwalając kształt jej twarzy, palce przeszły przez krzywizny policzka, w dół prostego cienkiego nosa, do miękkich wrażliwych warg. Kciuk wślizgnął się między nie i podążył wzdłuż lekko zakrzywionej linii górnych zębów.

Finley złapała jego przegub i trzymała, obsypując drobnymi pocałunkami szczupłą rękę aż do nasady kciuka. Tam zawahała się na moment, po czym ugryzła go delikatnie, ale z -niedwuznacznie erotycznym zamiarem.

Poczuła nagłe napięcie jego ciała, uchyliła powieki i zobaczyła pożądanie w jego oczach.

- Finley - wyszeptał - ty dobrze wiesz, co możesz ze mną zrobić. I Lubisz to. Jak kotek, ciepły, zmysłowy, delikatny, otwarcie zachłanny. Czuję prąd przebiegający przez twoje ciało, kiedy tylko cię dotknę i rozpalam się. Chcę cię wziąć i trzymać....

Oparł o nią czoło, wciąż trzymając ją za ręce. Finley westchnęła zmysłowo, słuchając niecierpliwych słów i galopującego bicia jego serca.

- Nie wiedziałem, że mogę być tak zazdrośnie zaborczy - wyznał. - Tęsknię za tobą całymi dniami, a nocą leżę w łóżku i wyobrażam sobie, że jesteś ze mną, tak jak tamtej nocy, i szczerze dajesz mi wszystko, czego chcę. Nie mogę spać, nie mogę odpoczywać...

Jego ręce sprawiały jej ból. Przechylił jej głowę i całował z gwałtowną potrzebą, która odzwierciedlała jego żądę.

- Już chyba musisz iść - wyszeptała.

- O, do diabła z tym! - zaśmiał się. - Zdecydowałem, że wrócę popołudniowym promem, ponieważ chciałem udowodnić, że mogę od ciebie odejść, że cię nie potrzebuję. Ale to już teraz nieważne. Zwyciężyłaś.

Później, kiedy już odszedł, pamiętała gorycz zawartą w ostatnich słowach. Tak jak ona, był zadowolony

ze swojego życia, zanim w nie nie wtargnęła. Byli bezpieczni, uodpornieni na uczucia i ból. A teraz stali się bezbronni.

Blackie przeszedł obok niej i udał się na swoje posłanie z owczej skóry. Okręcił się tam dwukrotnie i położył, spoglądając ze współczuciem przez kudłate frędzle.

- Jestem zakochaną, opuszczoną kobietą - powiedziała, cytując Dickensa, ale jej głos załamał się na ostatnim słowie i musiała iść umyć sobie twarz.

Potem poszła do sypialni, zdjęła pościel z łóżka i zaniósła ją do pralki. Wyjęła świeżą, żeby nawet najlżejszy ślad ich miłości nie pozostał, by męczyć ją wspomnieniami.

Następnego dnia zaczepił ją Tim, chirurg.

- Wyglądasz dużo lepiej. Pokazał się narzeczony?

- Ty szowinisto! Zawsze musi być mężczyzna?

- Zazwyczaj tak - powiedział jakoś pośepnie. - Albo kobieta.

Wyglądał na zmęczonego, ale tak wyglądali wszyscy. Z tego, co wiedziała o nim, jego małżeństwo było tak szczęśliwe, jak większość innych. Miał żonę o kilka lat starszą, bardzo elegancką i wykształconą. Miała znakomitą posadę prawnika i zawsze sprawiali wrażenie szczęśliwych.

Spotkała Sue przy tylnych drzwiach, trzymającą koszyk ze złożonymi ubraniami.

- Wejdz, napijemy się trochę soku pomarańczowego.

- Jak minął weekend?

- Bardzo dobrze, dziękuję - Finley uśmiechnęła się.

- To wszystko, co możesz powiedzieć? Cóż za wspa-
niały mężczyzna! Kiedy uśmiechnął się do mnie, aż coś
mnie ścisnęło w środku. Czy on cię poprosił o rękę?

- Tak, ale to niemożliwe.

- No tak - Sue mówiła z zastanowieniem. - Nie powiem, że podjęłaś właściwą decyzję, bo myślę, że

o tym wiesz. Pracowałeś zbyt ciężko, poświęciłaś zbyt wiele, by rzucić to nagle dla jakiegoś mężczyzny, nawet najbardziej fascynującego i podniecającego.

Finley przytaknęła energicznie, pozwalając kosmykowi włosów zakryć twarz. Ostrożnie nałała sok do szklanki z lodem i podała Sue.

- Jeżeli cierpienie jest nieuniknione - powiedziała lekko - podejrzewam, że powinnam znaleźć w nim jakieś dobre strony. Może wzmocni to mój charakter.

Sue obserwowała ją z niezadowoleniem.

- Wątpię, jeżeli o to chodzi, masz wystarczająco silną osobowość. Ale mówiąc serio, nie wierzę w cały ten krzyk o pokrewnych duszach, jedynym mężczyźnie odpowiednim dla jednej kobiety i tak dalej. Jest to tylko romantyczne gadanie. Bardzo kocham Bretta, ale wiem, że jest wielu mężczyzn, z którymi mogłabym być tak samo szczęśliwa. W inny sposób, ale szczęśliwa. Pociąg nie jest najważniejszą rzeczą - Boże, spotykałam mężczyzn, którzy podobali mi się do szaleństwa! Szacunek, sympatia i przywiązanie są tak samo istotne i jest wiele wspaniałych małżeństw, dla których głównym celem nie jest seks.

- Wiem. - Finley nałała kawę i przeszły do małego saloniku. Usiadły tam i patrzyły przez kilka minut, jak zwierzęta dokazują.

- Tak, jesteś wystarczająco rozsądna, by to zrozumieć - podkreśliła Sue. - Wiem, że zdrowy rozsądek nie pomaga za bardzo, kiedy cierpi się z powodu silnego ataku namiętności, ale ułatwi ci nie zrujnować własnego życia! Ciesz się mężczyzną w chwili, kiedy go masz, i wspominaj go z uczuciem, ale nie rozdzieraj szat dla czegoś tak ulotnego jak miłość.

Kawa smakowała gorzko.

- Ty nie jesteś romantyczna, prawda?

- Jestem praktyczną romantyczką. Wierzę w namiętność, miłość, pożądanie od pierwszego wejrzenia, tylko nie wierzę, że są to dobre podstawy do małżeństwa. Dla mnie

małżeństwo jest jak zobowiązanie, dwoje ludzi umawia się, że od teraz będą dążyć do wspólnego celu. To oznacza również dzieci, a nie rokuje najlepiej ojciec zmuszający ich matkę, by rzuciła pracę, którą kochała, którą wykonywała dobrze i której potrzebowała. I nie pytaj mnie, jak pogodzić pracę i rodzinę, ponieważ tego nie wiem.

Zaśmiała się i wskazała na siebie szyderczo.

- Zauważyłaś, jaka jestem zasadnicza? Przepraszam za swój mentorski ton.

- Bardzo dobrze, że to usłyszałam. Taka rzadko spotykana szczerłość! - Finley zakpiła łagodnie. - Ale byłaś trochę niesprawiedliwa w stosunku do Blake'a. On nie próbował zmuszać mnie do niczego.

- Jeżeli pragnie cię bardzo, będzie jeszcze próbował - Sue powiedziała to z wielką pewnością. - Taka jest natura bestii. Tacy wielcy, wspaniali mężczyźni mogą robić wszystko, co w ich mocy, by wyglądać na nowoczesnych i wyzwolonych, ale w głębi serca tkwią w okresie jaskiniowym. Widzą kobiety jako istoty słabe i bezbronne, które nie mogą polować na mamuty i które muszą być chronione przed niedźwiedziami i szablasytymi tygrysami, i innymi rzeczami.

- Skąd ty to wiesz, po tak krótkiej znajomości? - zaśmiała się Finley. - A może potrafisz czytać w myślach?

- Och, po prostu jestem niewiarygodnie bystra. W praktyce to może być słodkie, bo oni adorują kobiety jako nosicielki następnych pokoleń.

Myśl o Blake'u adorującym cokolwiek sprawiła, że oczy Finley otworzyły się szeroko.

- Tak myślisz? Blake nie jest słodki. Jeżeli już, to jest niebezpieczny.

- Wierzę ci - powiedziała Sue z naciskiem. - Jakkolwiek mogę się założyć, że ma żyłkę dynastyczną. W każdym razie, muszę wziąć kota i iść, inaczej dostanie mi się od mojego pana i władcy za spóźnienie na obiad.

- Och, to więcej niż prawdopodobne - odparła Finley.
- A co macie na obiad?
- Skąd mogę wiedzieć? - Sue uśmiechnęła się sztucznie.
- On gotuje.

Po jej wyjściu Finley pograżyła się w nauce. Pięć godzin później poszła do łóżka wyczerpana. Od razu zapadła w sen, a kiedy obudziła się przed świtem, leżała myśląc o wczorajszej rozmowie.

Czy Sue miała rację? Czy wszystkie sprawy między mężczyzną i kobietą zredukowane są do instynktu seksualnego?

Jej dusza protestowała przeciw tej opinii, ale zmusiła się do badania sytuacji umysłem wolnym od emocji. Oczywiście, że była w tym biologia, uśmiech pojawił się na jej ustach i przeciągnęła się leniwie jak kot. Ale było też coś więcej, coś bardzo przekonującego. Oni przecież lubili się nawzajem, mieli podobne poczucie humoru, chętnie ze sobą rozmawiali. Ona szanowała go za szerokie horyzonty i brak fanatyzmu, a on doceniał jej żywą inteligencję.

Leżała i słuchała sapania śpiącego psa, patrzyła, jak słońce powoli przedziera się przez chmury, i w końcu podjęła decyzję. W ogóle nie będzie się przejmować przyszłością. Będzie żyła z dnia na dzień, nie zamartwiając się nieuchronnym końcem ich miłosnej przygody. I stanowczo odsunie od siebie te wszystkie myśli o małżeństwie.

Było późne popołudnie, kiedy zwróciła uwagę na Tima. Siedział przy swoim biurku, patrzył na leżące na nim papiery, ale nie pracował. Zauważyła, że nie poruszył się od co najmniej dziesięciu minut. Wyraz twarzy miał spięty i jakby wystraszony.

Bez zastanowienia wstała i podeszła do niego.

Podniósł głowę i popatrzył na nią pustymi oczami.

- Tim, co się stało?

Lekko wstrząsnął głową, jakby jej głos przywołał go z daleka.

- Nic - powiedział drętwym głosem. Po chwili zauważył

jej przestraszoną twarz, więc spróbował się uśmiechnąć.

- Po prostu nie czuję się za dobrze.

- Może lepiej idź do domu - podsunęła delikatnie.

- Nie mam po co iść do domu - powiedział. - Teresa mnie zostawiła.

- Ach tak... Przykro mi.

- Mnie też. - Zmarszczył brwi, jakby odrywając się od tych myśli. - Może byśmy się czegoś napili dziś wieczorem? - zapytał znużonym głosem.

Nie miała ochoty, ale smutek wyzierający z jego oczu skłonił ją do powiedzenia:

- Oczywiście, z przyjemnością.

Tak więc poszli się czegoś napić, rozmawiając ostrożnie, omijając temat jego żony, a potem Tim zaproponował film wyświetlany w klubie uniwersyteckim.

- Ale muszę się przebrać - powiedziała.

- Wpadnę po ciebie. Nie ma sensu, żeby każde z nas brało samochód. U ciebie za dziesięć minut, zgoda?

- Dziesięć minut? To mi zabierze troszkę więcej czasu, ale możesz się czegoś napić, kiedy będziesz czekał.

Przyjechał prawie natychmiast. Poczęstowała go filiżanką kawy i błyskawicznie przebrała się w sypialni. Wyglądał na nieco rozweselonego jej towarzyszem i podczas projekcji nawet kilka razy się roześmiał.

W drodze powrotnej znowu nastrój mu się pogorszył i nic nie mówił, aż dotarli pod jej dom. Wtedy przerwał milczenie.

- Finley, czy mogę z tobą porozmawiać? Może wyjaśnisz mi to z kobiecego punktu widzenia.

Nie miała serca mu odmówić. Wiedziała, na co się zanoszi - on przedstawi jej ten rodzinny dramat ze swojej strony i będzie oczekiwał, że ona się z nim zgodzi. Jeżeli nie, będzie zbijał wszystkie jej argumenty i wyjdzie w przekonaniu, że wszystkie kobiety są takie same - głupie i nic niewarte. Ale był taki nieszczęśliwy, że

może rozmowa rzeczywiście pomoże mu złagodzić ból.

- Dobrze, ale niedługo będę musiała cię wyrzucić. Jestem potwornie zmęczona.

Chrząknął wyrażając zgodę, bez wątpienia już szykując się do dyskusji. Zaczęło padać i temperatura, i tak już dość niska, znacznie spadła. Wyglądało, jakby lato minęło już całe wieki temu.

W domu zrobiła mu omlet i sałatkę, poczęstowała kawą i aspiryną, ponieważ rozboleła go głowa, i w końcu zaczął mówić. Tuląc filiżankę z kawą w dłoniach, powiedział jej, że Teresa opuściła go, ponieważ nie chciał mieć dzieci.

- Tylko czasowo - zapewnił. - Oczywiście, w przyszłości mógłbym mieć rodzinę, ale teraz to nie jest odpowiedni moment.

Podał kilka powodów, dla których moment nie był odpowiedni, ale Finley miała wrażenie, że Tim po prostu nie chce rozstać się ze swoją wolnością.

- Ile lat ma Teresa?

- Dwadzieścia dziewięć - odparł z rozdrażnieniem.

- Więc niby już czas. Ale, o Boże, tysiące kobiet czekają z tym do trzydziestki.

- A ty chciałbyś, żeby czekała do ilu lat po trzydziestce?

Nie wiedział, wydukał coś o „paru latach” i skończył drugą filiżankę kawy, domagając się odpowiedzi, dlaczego jego żona zmieniła zdanie, kiedy przecież ustalili, że na razie nie będą mieli dzieci.

Finley zaczęła być trochę rozdrażniona jego samolubną postawą. Wyglądało, że nie zdawał sobie sprawy, iż Teresa musiała być bardzo nieszczęśliwa, jeżeli zdecydowała się go opuścić.

- No dobrze, a kiedy nastąpi odpowiednia pora? - zapytała.

- Chciałem wybrać się za granicę... - zaczął.

- Och, Tim, czy tego nie można zrobić z dzieckiem?

- Ty myślisz, że nie mam racji, prawda? No dobrze, w takim razie jak ja...

- Poczekaj, ja nie chcę tego słuchać. Po prostu myślę, że nie dopuszczając nawet do dyskusji na ten temat, zapędziłeś was oboje w ślepa uliczkę. Powiedz mi, czy wolałbyś być nieszczęśliwy z Teresą i dzieckiem, czy nieszczęśliwy bez niej?

Obruszył się, ale przyznał, że trafiła.

- Dobrze, dobrze - powiedział znużonym głosem.
- Wiem, co masz na myśli, chociaż nigdy nie zrozumiem, dlaczego ona chce zniszczyć taki doskonały plan tylko po to, żeby mieć dziecko.

- Najwyraźniej dla niej ten plan nie był doskonały.

Uśmiechnął się kwaśno.

- Powinienem być lepiej się zastanowić, zanim wybrałem ciebie na powiernika. Chodząca logika - to cała ty. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś, i przepraszam, że cię tak wynudziłem.

W drzwiach odwrócił się, zaskakując ją szybkim pocałunkiem w policzek.

- Dobra z ciebie dusza - burknął. - Dobranoc.

Szybko zamknęła drzwi, jej uśmiech zgasł, kiedy stała przez chwilę z zamkniętymi oczami. Wyglądało na to, że każdy musi cierpieć. Biedna Teresa. I biedny Tim, on chyba nigdy nie zrozumie.

Na ścianie wisiał oprawiony plakat zapowiadający wystawę ikon. Ciemnozielona ramka podkreślała blask złota, na którego tle ciemne, uroczyste twarze matki i dziecka tworzyły punkt centralny.

- O Boże - westchnęła zmęczona, i aż podskoczyła, gdy tuż za nią zadzwonił ostro dzwonek do drzwi.

Tim musiał o czymś zapomnieć.

Ale za drzwiami stał Blake. Przejście wydało się ciasne, kiedy się w nim pojawił, deszcz lśnił na ciemnych od wilgoci włosach, a oczy miał zimne i ostre.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie zdawała sobie sprawy, czy coś powiedziała, możliwe, że wyszeptała jego imię, ale wyraz jego twarzy sprawił, że zrobiło jej się słabo z przerażenia.

- Co się stało? - wyjąkała, usiłując wyszarpnąć rękę z uścisku. - Blake, o co chodzi?

- O to, że nie jestem zachwycony tą sytuacją. Siedzę prawie przez godzinę na dworze obok twojego mieszkania, zastanawiając się, czy jesteś właśnie w łóżku z facetem, który z tobą wchodził - rzucił lodowatym tonem. - Zupełnie mnie to nie bawi.

Finley zeszywniała.

- Wystarczyło tylko zapukać do drzwi, a otworzyłabym ci - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Nie musiałeś ukrywać się jak jakiś nędzny szpicel.

Uścisk na jej ręce wzmógł się. Nic nie mówiąc zaciągnął ją do sypialni.

- Wolę - stwierdził stanowczo - odkryć to sam.

- Jak? - rzuciła z wściekłością. - Sprawdzając łóżko?

- Nie. Sprawdzając ciebie.

Zrozumiała, co ma na myśli, i rozczarowanie podsyciło jej gniew. Znow próbowała wyszarpnąć rękę, ale mogła się przekonać, jak była słaba przy nim. Nie sprawiał jej bólu, ale dawał sobie radę z jej oporem chłodno i beznamietnie.

- Nie! - wykrzyknęła, kiedy zaczął zrywać z niej ubranie. - Nie, nie chcę!

- To wielka szkoda, bo tak się składa, że ja chcę.

Cisnął ją na łóżko i przygniótł swoim ciałem. Próbowała się bronić, ale po chwili dała za wygraną, gdyż jej własne ciało zdradziło ją - było gotowe na jego przyjęcie.

Tego, co nastąpiło, nie można było na pewno nazwać kochaniem się. Była to prymitywna, dzika, ale nieodparcie zaspokojająca fala brutalnej namiętności, której Finley w końcu uległa, wołając jego imię obrzmiałymi ustami, gdy jego ciało zadrżało w odpowiedzi.

- Nie byłem z nim w łóżku - powiedziała dużo później.

- Mój Boże, wiem o tym - odparł z samooskarżeniem w głosie. - Moja ukochana, moja najdroższa, co ja ci zrobiłem?

Trzymał ją delikatnie, dotykał lekko ust swoimi wargami, głaskał drobne ciało trzęsącymi się rękami.

- To nieważne - wyszeptła, oddychając jego zapachem.

- To jest ważne - rzekł po chwili. - Czekałem chyba z godzinę, aż wrócisz do domu, a ty byłaś z tym facetem. Siedziałem na zewnątrz jak pierwszy lepszy zdradzany mąż i doprowadzałem się do wściekłej, morderczej zazdrości. Nie odważyłem się wejść, zanim on nie wyszedł. Finley, ja przedtem nigdy nikogo tak nie potrzebowałem. Nie miałem zamiaru zobaczyć się z tobą wcześniej niż za dwa tygodnie, kiedy planowałem przyjechać w interesach, ale nie mogłem być z dala od ciebie tak długo.

- Robisz mi przykrość - powiedziała smutno.

Wyglądał mizernie, sprawiał wrażenie wycieńczonego i Finley przyciągnęła jego głowę i ukołysała na swoich piersiach.

- Ja nie chcę odczuwać tego tak jak teraz - wyznał z napięciem. - Wydaje mi się, jakbym przez to stracił swoją osobowość. W ciągu całego mojego życia nigdy nie skrzywdziłem żadnej kobiety, a teraz spójrz na siebie...

Jego zatrwożone spojrzenie padło na jej spuchnięte usta, na znaki, jakie zostawił na jasnej skórze.

- Przepraszam - wyszeptał z udręczeniem. - Zrobiłem to, mimo że cię kocham. To się nie może powtórzyć.

- Co masz na myśli? - Jej głos, jak zauważyła instynktownie, był silny.

- Jeżeli nie mogę ufać samemu sobie, znaczy to, że nie powinniśmy już nigdy się zobaczyć. - Zaczął dotykać ustami każdego siniaka, a ona poddała się temu w zapamiętaniu.

- To nie ma znaczenia - powtórzyła, tracąc teraz całą nadzieję.

Nic nie powiedział, tulił ją tylko ciasno w objęciach, wyrażając przez to i wstyd, i miłość, i pożegnanie. Jej palce głaskały z czułością jego włosy, już teraz suche i ciepłe. Rozstawali się bez słów, bez łez.

Łzy nadeszły później, kiedy odszedł, zmoczyły poduszkę i pozostawiły pieczenie w oczach oraz ból głowy tak mocny, że musiała wziąć środki uśmierzające.

Prawie nie pamiętała dni i tygodni, które nastąpiły potem. Jediną szansą na przetrwanie było wyrzucenie z siebie tej kobiety, która kochała Blake'a Cairda. W szpitalu pracowała niemal bez wytchnienia, dając z siebie wszystko. Ponieważ wiedziała, że mogłoby się to źle skończyć, odżywiała się dobrze i spała co najmniej osiem godzin na dobę. Była raczej zaskoczona, że może robić to wszystko. Oczekiwała, że godziny spędzane poza pracą będą nużące i trudne, ale wypełniła je nauką, długimi spacerami z psem i zmusiła się do uczestniczenia w życiu towarzyskim, tak że właściwie tylko kilka razy była sam na sam ze swoją rozpaczą.

Nikt nie zauważył, że coś się w niej załamało. Może za wyjątkiem Sue, która obserwowała ją bacznie, ale nic nie mówiła.

Okazało się, że jest dość łatwo oddzielić od siebie tę część, która boli. Zwykle to się udawało. Ale przychodziły chwile, kiedy nic nie pomagało i ugiwała się pod ciężarem pragnienia jego obecności, i głębokiej rozkoszy zjednoczenia, które było czymś więcej niż fizyczną przyjemnością.

Wtedy płakała długo i towarzyszyło jej współczujące skomlenie Blackie'ego. Głaskała jego kudłatą głowę,

szlochając ze znużeniem jak ktoś, kto musi znosić zbyt wiele.

Powoli zaczęła uświadamiać sobie, że już nigdy nie poczuje do innego mężczyzny tego, co czuła do Blake'a. Był jej pierwszą miłością, możliwe, że jedyną prawdziwą miłością w życiu. Może wyjdzie za mąż, może znajdzie szczęście, ale nie będzie tego uniesienia, jakie odczuwała z nim. Chociaż z czasem jej wspomnienia o Blake'u tracą ostrość, nigdy więcej nie będzie tej entuzjastycznej pewności.

Jesień przeszła już dawno w zimę, gdy pewnego dnia zaczął ją Tim.

- Och, przy okazji, Teresa jest w ciąży - oznajmił zdawkowo.

- Naprawdę? No i co ty na to?

Miesiąc wcześniej powiedział jej, jeszcze bardziej zdawkowo, że jeszcze raz spróbowali być razem, a ponieważ więcej o tym nie wspominał, ona nie pytała.

Teraz wyglądał na zrezygnowanego.

- No cóż, chyba w porządku. Byliśmy w poradni rodzinnej. Wyglądało to trochę dziwnie, ta kobieta oznajmiła nam, że nie będzie brała niczyjej strony ani rozsądzała między nami, więc nie pozostało nam nic innego, jak usiąść i próbować się porozumieć.

- Pewnie nie było łatwo?

- Nie - odpowiedział trochę gniewnie. - Cholera, myślisz, że wiesz wszystko o swoim ukochanym, a wtedy oni rozbierają na kawałki całą twoją osobowość, robią egzamin, przez jaki nigdy przedtem nie przechodziłaś.

Witaj w klubie, pomyślała znużona, przypominając sobie słowa Blake'a wypowiedziane ostatniej nocy, którą spędzili razem.

- Posłuchaj - ciągnął - Teresa naczytała się artykułów w głupich pismach i obawiała się, że po trzydziestce może już nie zająć w ciążę. Do diabła, przecież mogła zapytać! Ja jestem lekarzem.

- Może wydawało się jej, że nie byłbyś całkowicie bezstronny.

- I może miałyby rację - przyznał trochę niechętnie.

- W każdym razie nie miałem pojęcia, że ona aż tak się tym gryzie.

- W jakim stopniu naprawdę jesteś zadowolony z powodu jej ciąży?

- Tak naprawdę to nie skaczę z radości, ale zawsze chciałem mieć dzieci i wiem, że to mój egoizm doprowadził do kryzysu. Kiedy się zorientowałem, że... no tak, to było rzeczywiście niezbyt piękne zachowanie. Każdy musi zgodzić się na jakiś kompromis, prawda? - odpowiedział, ale coś w jego głosie brzmiało fałszywie.

Te słowa utkwily Finley w pamięci. Ich oczywista prawda dręczyła ją, kiedy zastanawiała się, co mogłoby być kompromisem w jej sytuacji. Ona, pomyślała, była pełna dobrej woli, ale Blake... Od samego początku jasno dał do zrozumienia, że Motuaroha jest jedynym stałym elementem jego życia. To było bezdyskusyjne. I tak samo było z jej pracą.

Zazwyczaj nie jeździła do samego centrum Auckland, a zwłaszcza nie wtedy, gdy padał deszcz, ale pewnego sobotniego ranka, podczas okropnej deszczowej pogody, obudziła się w tak złym nastroju, że prawie bez zastanowienia pojechała do miasta. Miała tam kilka rzeczy do załatwienia. Najpierw weszła do księgarni.

- Pogoda taka jak dzisiaj stanowczo wymaga czegoś wielkiego, ciekawego i dającego wytchnienie, prawda?

- Głos był głęboki i brzmiał tajemniczo.

Finley odwróciła się i napotkała oczy koloru lapis lazuli. Clary Caird!

- Cześć! - powiedziała zakłopotana. - Tak. Na przykład przyjemna, gruba powieść historyczna.

- O piratach?

- O tak, piraci są niezbędni - zgodziła się Finley.

- Mnóstwo piratów.

Uśmiechnęły się do siebie, tym razem bez zażenowania.

- Mogę polecić tę. - Clary wskazała solidny tom, na którego okładce rudowłosa kobieta trzymała wielką szpadę, obok stał pirat o niezwykle przystojnych rysach.

- Chociaż ta upiorna okładka na to nie wskazuje, jest to dobrze napisana powieść, a intryga trzyma w napięciu od pierwszej do ostatniej strony.

Zaniósł swoje zakupy do kasy. Finley zapłaciła za książki z uśmiechem, który wyglądał jak przyklejony. Nie mogła już doczekać się momentu pożegnania.

- A może zjemy razem lunch? - zaproponowała Clary, gdy wyszły na ulicę. - Zadzwoń do Morgana. On uwielbia zajmować się dzieckiem i nie będzie miał najmniejszych zastrzeżeń, jeżeli zostaną trochę dłużej. Tu niedaleko jest przyjemna restauracja...

Wyraźnie miała na to ochotę, tak że Finley nie mogła odmówić. Zresztą, po co miała spieszyć się z powrotem do pustego domu.

Zadziwiająca, ale Finley stwierdziła, że je z przyjemnością i cieszy się towarzystwem. Kiedy w końcu piły kawę, Clary przeszła do zasadniczego tematu.

- Teraz chyba nadeszła chwila, do której obie przez cały czas się szykowałyśmy. Dlaczego ty i Blake próbujecie nawzajem wpędzić się do grobu?

Finley zeszywniała. Wszystkie gorzkie przeżycia minionych miesięcy zlały się w jedno cierpienie, nie pozwalając jej wykrztusić słowa. Potrząsnęła tylko głową i próbowała uniknąć spojrzenia z drugiej strony stołu.

Ale Clary, kiedy w końcu znalazła dość odwagi, by poruszyć ten problem, była nieubłagana.

- On był u nas w zeszłym tygodniu. Przyjechał z nienacka, wyglądał jak... no dobrze, wynędzniały - to bardzo oględne określenie. Kiedy nakarmiłam go, zostawiłam ich samych. - Uśmiechnęła się słabo. - Oni z Morganem są bardzo blisko, bardziej niż najlepsi

przyjaciele, niż kuzyni. Morgan bardzo się o niego boi. Blake prawie opróżnił barek Morgana, a przecież przedtem naprawdę nie pił dużo. On jest głęboko nieszczęśliwy, Finley, a ty tak samo. Wyglądasz, jakby zawałił ci się cały świat. Czy naprawdę nie możecie znaleźć jakiegoś rozwiązania?

- Czy myślisz, że nie próbowaliśmy? - powiedziała twardym, szorstkim głosem.

- Myślę, że oboje za bardzo jesteście zaangażowani w tę sytuację, by widzieć jasno. Czy nie ma żadnej szansy na kompromis?

Znowu to przeklęte słowo!

- Jak to sobie wyobrażasz? - zapytała sztywno Finley.

- Jeżeli, na przykład, zaczniesz pracować jako internista?

- Na Motuaroha?

- Nie, oczywiście, że nie.

Finley rozważała to ze zmarszczonymi brwiami.

- Tak, tak. Mogłabym to zrobić. To byłoby trudne... ale on... nie, to niemożliwe! Motuaroha jest największą miłością w życiu Blake'a.

- Myślę, że on właśnie odkrywa, że wcale tak nie jest - zauważyła Clary roztropnie.

Dopiero po kilku dniach Finley udało się wymazać z pamięci to spotkanie. Ale nadzieja, jaka powstała po rozmowie z Clary, nie dała się tak łatwo zapomnieć. Zaczęła się już zima, a Finley wciąż czekała, czując boleśnie, jak cała ta nadzieja zaczyna znikać. Motuaroha wygrała.

Zmuszała się do prowadzenia życia towarzyskiego, zadowolona, że wiąże się ono z zamkniętym kółkiem lekarzy. Były tam małe szanse spotkania kogokolwiek obcego.

Po przyjęciu u Tima, na którym brylowała Teresa w widocznej już ciąży, Finley spała długo i mocno, aż obudził ją agresywny dzwonek do drzwi. Była tak zaspana, że otworzyła bez zakładania łańcucha.

Mężczyźnie, który mókł na deszczu, wydała się wyczerpana, ciemne kręgi pod oczami wskazywały, że miała ciężkie przeżycia.

Wpatrywała się w niego oszołomiona.

- Pozwól mi wejść. Na dworze jest cholernie zimno
- powiedział niecierpliwie.

Pamięć ich ostatniego spotkania i jego brutalnego zachowania wróciła nagle, wrywając ją z letargu. Usiłowała zamknąć mu drzwi przed nosem. Jego oczy błysnęły złością, kiedy pchnął je i wszedł do środka. Stał nic nie mówiąc, z surowym uśmiechem na ustach, prowokując ją do sprzeciwu.

- Wejdz - szepnęła. Wiedziała, co ma się stać, i wiedziała też, że nie będzie z nim walczyć. Czuła się jak złapana w pułapkę przez miłość i nic nie można było na to poradzić.

Krzyżując ramiona, przeszła obok niego do salonu, rozglądając się z niesmakiem. Widać było, że nie dotykała tam niczego od wielu dni - cienka warstwa kurzu zalegała wszędzie. Kwiaty zwiędły i było zimno, obco i wilgotno.

- Chcesz kawy?

- Nie - potrząsnął głową. - Wyglądasz jak z krzyża zdjęta. Weź kąpiel czy prysznic, czy cokolwiek, co przywróci cię do życia, i ubierz się.

- Przekłęty despota - powiedziała bezbarwnie, pokrywając słowami rozczarowanie.

- Tak, zgadza się - wzruszył szerokimi ramionami.

- Wiesz, że mogę cię zmusić do wszystkiego, więc idź, słoneczko, zanim sam cię rozbiore.

W takim nastroju był niebezpieczny. Finley zagryzła wargi, ale posłuchała. Zła, że ulega jego rozkazom, przedłużała prysznic w nieskończoność. Następnie włożyła tweedowe spodnie, kamizelkę i sweter z jagnięcej wełny i zaczęła suszyć włosy, zastanawiając się nad odgłosami, które od czasu do czasu dochodziły z pokoju.

Kiedy tylko otworzyła drzwi, jej nozdrza uchwyciły nęcący zapach kawy. Blake rozpałił ogień na kominku i skaczące płomienie ogrzewały teraz zakurzony pokój. On potrafi - pomyślała znużona - nieustannie mnie zaskakiwać.

- Usiądź przy stole! - rozkazał z kuchni.

Ugotował jej jajko, zmusił do zjedzenia grzanki i wypił z nią kawę. Kiedy nie patrzył, obserwowała go chciwymi oczami.

Nie był tak wychudzony, jak poprzednim razem, ale szorstkie rysy stwardniały, a linie przy ustach pogłębiły się. Zapomniała, że miała być na niego zła, więc po chwili przyłapał jej spojrzenie.

- Ciężko było, prawda?

Przytaknęła bez udawania.

- Przeszliśmy przez piekło - uśmiechnął się sardonicznie. - No dobrze, czy jesteś gotowa do wyjścia?

- Wyjścia? Dokąd? - zapytała zmieszana.

- Zobaczysz. Zostawimy Blackie'ego u sąsiadów i

- Blake, jak dowiedziałeś się, że dzisiaj mam wolne?

- Z tego samego źródła, skąd wiem, że Blackie jest u sąsiadów. Zadzwoiłem do Sue, kazałem jej przysiąc, że dochowa tajemnicy, i dokładnie ją wypytałem. - Wstał i podniósł ją z krzesła. - Będiesz potrzebowała płaszcz a parasolki. Czy masz jakieś buty gumowe? Upewnij się, czy jesteś dostatecznie ciepło ubrana, żeby nie zmarznąć.

Nie chciał odpowiedzieć na żadne pytanie, aż straciła cierpliwość i odmówiła wyjścia. Wtedy uśmiechnął się szeroko, podniósł ją i zaniósł do samochodu, zupełnie ignorując gniewne protesty. Wściekła, siedziała w milczeniu, podczas gdy on poprowadził wielki samochód na autostradę i skierował się na północ.

- Najdroższa, nie złość się już na mnie - poprosił.

Finley ustąpiła, odnajdując w tych słowach ukojenie po minionych miesiącach samotności i rozpacz. Przecież była zadowolona, że jest przy nim, patrzyła na krople

deszczu spływające po szybach samochodu i czuła się dobrze, i bezpiecznie w jego obecności.

Deszcz przestał padać u podnóża wzgórz Brynderwyn, kiedy opuścili autostradę i wjechali w wąską żwirową drogę, która prowadziła przez równiny Waipu w kierunku następnego, niższego pasma wzgórz. Okolica była świeża i zielona, wąwozy zarośnięte krzakami, małe potoki pędziły z hukiem w dół między kępami drzew i zniszczonymi płotami. Jasne było, że o tę ziemię nie troszczono się tak, jak o pola na Motuaroha.

W końcu wspięli się na wzgórze i dotarli do rozległej doliny. Blake skierował samochód w wąską, pokrytą koleinami dróżkę, biegnącą wzdłuż zbocza, i wreszcie zatrzymał się przed domem, który był wyraźnie opuszczony. Finley spojrzała na Blake'a. Miał ręce zaciśnięte na kierownicy, ale po chwili odprężył się.

- Chodź, obejrzymy to - powiedział z wysiłkiem.

Całe gospodarstwo było zniszczone i zdewastowane. Pomieszczenie na wełnę, wielkie, chwiejące się, wyraźnie nie było używane od lat. Szopy na narzędzia powoli zapadały się w wysokiej trawie. Dom wyglądał na ulubioną rezydencję nietoperzy.

- Ostatnio używano tego jako wybiegu dla bydła - odpowiedział jakby na nieme pytanie - i dlatego budynki są w ruinie. To miejsce, a także następne obejście należały do pewnego staruszka, który niedawno zmarł. Jego rodzina tylko czeka, by to sprzedać.

- Nie wygląda na zadbane.

- W tym miejscu drzemią olbrzymie możliwości. — Trącił nogą słupek w płocie, a ten natychmiast się przewrócił. Otrzeptał lekko zakurzone ręce. - Ziemia jest dobra, dobrze nawodniona, odpowiednia pod uprawę owoców i warzyw.

Finley skinęła głową. Była pewna, że przywiózł ją tutaj z jakiegoś specjalnego powodu, ale wciąż obawiała się zapytać. W dole, w odległości około kilometra,

spozobregła małą wioskę. Widać było wieżę kościoła, boisko do piłki nożnej, duży dach, który prawdopodobnie oznaczał siedzibę gminy i schludne, typowe budynki państwowej szkoły.

- Ten dom nie nadaje się do renowacji - powiedział.

- Moja nieoceniona ciotka rzuciła tylko jedno spojrzenie i poradziła mi zrównać go z ziemią.

- Raczej nie wydaje się to możliwe do uratowania

- zgodziła się Finley. - Blake, czy kupiłeś to miejsce?

- zapytała, zbierając całą odwagę.

- Mam zagwarantowane prawo pierwokupu. - Wyjął jej rękę z kieszeni kurtki i dużymi krokami poprowadził ją w stronę samochodu. J

- Decyzja należy do ciebie - wyznał nagle.

Otworzyła usta, ale nie zdążyła nic odpowiedzieć, zanim nie zapakował jej do ciepłego samochodu. Zrzuciła gumowe buty, położyła je z tyłu i już odwracała się, żeby zaprotestować, ale ubiegł ją.

- Tutaj potrzebują lekarza - powiedział głosem równie pozbawionym emocji jak jego wyraz twarzy. - Obecny właśnie osiągnął wiek emerytalny. Na razie nie ma tu wiele do roboty. Najbliższy szpital jest około dwudziestu kilometrów stąd. Jego główna działalność to przyjmowanie porodów. Życie w tej dolinie było sensne przez ostatnich trzydzieści lat, ale teraz coś zaczyna się budzić. Już dwóch farmerów założyło gospodarstwa z prawdziwego zdarzenia. Za pięć lat będą tu same sady. Nie minie dużo czasu, a znajdzie się dostatecznie dużo pracy nawet dla dwóch lekarzy.

- Ale co z Motuaroha? - zapytała, nie będąc w stanie dokładnie zrozumieć, co on proponuje.

- Mogę opuścić Motuaroha - odrzekł gładko. Jego półprzymknięte oczy utkwione były w jej twarzy. - Nie zaprzeczam, że to będzie trudne, ale myślę, że potrafię się przystosować, tak jak, mam nadzieję, i ty.

Siedziała z opuszczoną głową. Pod uschniętymi drze-

wami w sadzie kwitły kępy białych żonkili. Wcześniej zerwała wiązankę i zawinęła łądygi w serwetkę. Ich słodki zapach wypełnił teraz samochód.

Podniosła wzrok, ale nie na niego, na widniejącą przed nimi dolinę. Jeżeli przyjdzie jej mieszkać tutaj, zawsze będzie się zastanawiała, jak mogłoby wyglądać jej życie jako pediatry. Ale nigdy nie będzie żałować, że je odrzuciła.

Powoli odwróciła głowę i spotkała badawcze spojrzenie mężczyzny siedzącego przy niej. Cały złoty blask zniknął z jego oczu, były twarde, matowobrazowe, bez ciepła. Nie mogła spokojnie patrzeć na jego cierpienie.

- Tak - odpowiedziała.

Nie odzywał się przez długą chwilę. Potem uśmiechnął się. - Dzięki Bogu - powiedział cicho i ręce, które były tak sztywno zaciśnięte na kierownicy, rozluźniły się. Przyciągnął ją do siebie.

- Kocham cię - wyszeptał, z zimnym policzkiem przytulonym do jej twarzy.

Finley upuściła żonkile. Czowała ich zapach, kiedy podniosła rękę do jego twarzy, gładząc lekko policzek.

- Blake? - wyszeptała.

- Tak bardzo cię kocham. Moja najdroższa, to było piekło. Myślałem, że już nigdy cię nie ujrzę. I zdałem sobie sprawę, że to, co czuję do ciebie, jest najważniejsze. Mógłbym obejść się bez wszystkiego - wszystkiego z wyjątkiem ciebie, ale nie wiedziałem, czy ty kochasz mnie wystarczająco mocno, by wyrzec się swoich marzeń.

- Och, chyba w końcu pogodziłam się z myślą, że moje marzenia bez ciebie nie są wiele warte - przyznała, nie zdając sobie jeszcze w pełni sprawy z tego, co się stało. Leżała zwinięta na jego kolanach, zauważając ze zdziwieniem, że szyby w samochodzie zupełnie zaparowały.

Jego usta błądziły we włosach ponad jej skronią i spoczęły na czole. Czowała jego napięcie i pragnienie, ale jakoś to nie było teraz ważne, nie było pośpiechu, nie

było tej desperacji, która charakteryzowała ich miłość przedtem.

- Jeżeli masz świadectwo urodzenia, możemy jutro złożyć papiery i wziąć ślub za trzy dni. Będziemy małżeństwem na odległość, zanim nie odejdiesz ze szpitala, ale chcę, żebyś przez ten czas już była moją żoną - mówił natarczywie i przekonywająco.

- Dobrze - zgodziła się.

Chwilę siedział w milczeniu, a potem zaśmiał się cicho, jego ręce przytuliły ją mocniej.

- Kiedy już się poddajesz, to całkowicie, prawda? Nie masz nic przeciwko takiemu nagłemu ślubowi?

- Nie, jeżeli ty nie masz nic przeciwko pannie młodej, która musi iść do pracy rano, następnego dnia po ślubie.

- Będę tym oburzony jak diabli, ale tylko dlatego, że nie będę chciał wypuścić cię z łóżka przez całe tygodnie. A co z ubraniami?

- Jakimi ubraniami?

- Nie chcesz roztrwonić trochę pieniędzy na suknię ślubną?

Roześmiała się i odwróciła, by go pocałować. Wydawało się, że minęła wieczność między jego pytaniem a jej odpowiedzią.

- Tak trzymaj, a wątpię, byś zdołał wyrzucić mnie siłą z twojego łóżka. Mam suknię ślubną. Nabyłam ją miesiąc temu w przypływie masochizmu. - Głos jej zadrżał. - Myślałam, że nigdy w życiu jej nie włożę.

- Moja najdroższa, moja najukochańsza, nie płacz. - Przechylił jej głowę, tak że mógł dosięgnąć językiem łez, których nie zdołała ukryć. Ta pieśczoła sprawiła, że zadrżała, ale płacz ustał. Westchnęła i przytuliła twarz do jego szyi.

- Co stanie się z Motuaroha? Czy masz zamiar ją sprzedać? - zapytała i czekała w napięciu na odpowiedź.

- Nie, to zawsze będzie nasze. Będę musiał wpadać tam od czasu do czasu, tak jak teraz na inne plantacje.

Będziemy mogli spędzać tam wakacje i może jedno z naszych dzieci zechce tam zamieszkać. Znalazłem świetnego zarządcę. Tak się składa, że Phil wolałaby raczej przyjechać tutaj, jeżeli się zgodzisz. Będziemy potrzebowali gospodyni, a jej syn właśnie kończy szkołę podstawową. Ona i jej mąż nie chcieliby, żeby opuszczał dom, więc to byłoby dla nich idealne rozwiązanie.

- Dla nas także - dodała, wkładając rękę za jego koszulę. Uśmiechnęła się ukradkiem, kiedy poczuła, jak jego serce zaczyna uderzać coraz szybciej.

- Kocham cię - wyznała.

- Czy możemy wrócić do ciebie, a tam pokażesz mi, jak bardzo?

Zaparło jej dech w piersiach.

- Tak - zgodziła się i nachyliła się do jego ucha, szeptem opisując, co dokładnie ma zamiar mu pokazać.

Oczy Blake'a zaśniły pod opuszczonymi rzęsami.

- Przypuszczam, że pomoże ci w tym twoja wiedza medyczna. Czy jesteś pewna, że to jest możliwe?

- Sprawdzimy to, zgoda?

- Sprawdzimy - przyrzekł, opuszczając szybę, by wpuścić świeże powietrze. Spojrzał na nią i uśmiechnął się z takim szczęściem i ulgą, że ją to oszołomiło.

- Pomyśl tylko o tych wszystkich rzeczach, jakie zostały nam do odkrycia - powiedział ruszając. - I będziemy mieli na to czas do końca życia.

Znowu zaczęło padać. Nieprzyjemna, zacinająca mżawka utrudniała jazdę, ale w samochodzie było im ciepło, ogarniała ich atmosfera miłości i radości. Zawsze będzie lato - zdecydowała nagle Finley - w tej stworzonej przez nich krainie, która była teraz ich domem, ich wyspą miłości.